

 HARLEQUIN[®]
TM

GWIAZDY ROMANSU



PRAWO
PRZYCIĄGANIA

DIANA PALMER

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

Ewelina Furman ewelinafurman01@gmail.com
ewelinafurman01@gmail.com

Diana Palmer

Prawo przyciągania

Tłumaczenie: Wanda Jaworska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tess podchodziła do kuchenki, gdy nagle kot owinał się wokół jej nóg, omal jej nie przewracając. Skruszona, uśmiechnęła się i napełniła mu miseczkę. Kot sprawiał wrażenie, jakby wciąż był głodny. Nic dziwnego, skoro był chudy jak szczapa, kiedy go przygarnęła.

Rzecz w tym, że Tess Brady nie potrafiła przejść obojętnie obok żadnego głodnego czy rannego zwierzęcia. Dziewczęce lata spędziła, towarzysząc ojcu, dwukrotnemu mistrzowi świata w chwytaniu byków na lasso, w wyprawach na liczne rodea. Po śmierci ojca, pozostawiona samej sobie, chętnie zajmowała się bezbronnymi istotami – od ptaków ze złamanym skrzydłem po chore cielęta. Kolejka zwierząt oczekujących pomocy nigdy się nie kończyła.

Kot był jej najnowszym podopiecznym. Pojawił się pod kuchennymi drzwiami wkrótce po Święcie Dziękczynienia, w ponury deszczowy dzień. Tess usłyszała żalosne pomiauukiwanie i wzięła go do siebie mimo zrzędzenia dwóch z jej trzech pracodawców, braci Hartów. Najważniejszy z nich, Callaghan Hart, pozwolił kotu zostać, mimo że jej nie lubił.

Zaskoczył ją tą decyzją. Był mężczyzną silnym, stanowczym i zaprawionym w bojach życiowych i wojennych. Służył w stopniu kapitana w Zielonych Beretach, jednostkach specjalnych wojsk lądowych, i uczestniczył w operacji Pustynna Burza, której celem było wyzwolenie Kuwejtu zajętego przez Irak. Był drugim wedle starszeństwa z pięciu

braci Hartów, właścicieli ogromnych posiadłości ziemskich, na które składały się liczne rancza i rozległe pastwiska, położone w kilku zachodnich stanach. Główne ranczo znajdowało się w Jacobsville w Teksasie. Simon, najstarszy z braci, był adwokatem w San Antonio. Corrigan, młodszy od niego o cztery lata, od półtora roku temu ożenił się z Dorie i właśnie urodził im się syn. Nna ranczu pozostało trzech nieżonatych braci Hartów: Callaghan, o dwa lata młodszy od Simona, młodszy od nich Leopold i najmłodszy Reynard.

Ojciec Tess, Cray Brady, zatrudnił się u Hartów ponad sześć miesięcy temu. Był zadowolony z pracy i miejsca pobytu, lecz nagle dostał zawału serca i zmarł. Tess, która towarzyszyła ojcu, wpadła w rozpacz. Opuszczona przez matkę we wczesnym dzieciństwie, po śmierci ukochanego taty została całkiem sama. A że on był jedynakiem, nie miała żadnej bliższej czy dalszej rodziny.

Hartowie znali jej sytuację, więc kiedy ich gospodyni wyraziła chęć przejścia na emeryturę, Tess wydała im się doskonałą kandydatką na jej miejsce. Umiała gotować i prowadzić dom. Potrafiła również jeździć konno jak kowboj, strzelać jak zawodowiec i kląć po hiszpańsku, ale bracia o tym akurat nie wiedzieli, gdyż nie miała okazji zaprezentować im tych umiejętności. Ograniczyła się do wypiekania na śniadanie pulchnych bułeczek, bez których bracia nie mogli się obejść, przygotowywania prostych, lecz solidnych posiłków oraz dbania o porządek.

Byłaby to dla Tess idealna praca, nawet mimo niekończących się psikusów ze strony Leopolda, gdyby nie lęk, którym napawał ją Callaghan, zwany Cagiem. Nie była w stanie wytłumaczyć sobie, iż niepotrzebnie się go boi ani tego ukryć, co pogarszało sytuację. Przy tym wszystkim

obawa nie brała się znikąd. Przy każdej okazji Callaghan pilnie ją obserwował, obrzucając przenikliwym wzrokiem od kręconych złocistorudych włosów i jasnoniebieskich oczu po małe stopy, jak gdyby tylko czekał, aż ona popełni błąd, żeby móc ją zwolnić.

Ostre spojrzenie czarnych oczu Callaghana sprawiało wrażenie, jakby mogło przeciąć wszystko, na co popatrzył. Były osadzone w pociągłej twarzy z szerokim czołem i krzaczastymi brwiami. Miał wydatny nos, duże uszy, a usta idealne, jak wyrzeźbione, oraz gęste kruczoczarne włosy. Postawny, umięśniony, władczy i arogancki, wzbudzał lęk nawet u mężczyzn. Leopold wyjawiał Tess, że pewnego razu próbowali z braćmi sprawdzić, czy Callaghan straci nad sobą panowanie na tyle, by uciec się do rękoczynów. Na szczęście on rzadko pozwalał, żeby górę wziął jego wybuchowy temperament.

Tess nieraz się głowiła, dlaczego Cag tak bardzo jej nie lubi. Nie sprzeciwił się, kiedy bracia postanowili zaproponować jej pracę po nagłej śmierci jej ojca i odejściu gospodyni. Nakazał Leopoldowi przeprosić Tess po szczególnie niemiłym, adresowanym do niej żarcie, na który pozwolił sobie podczas jednego z przyjęć. Nigdy jednak nie przepuścił okazji, żeby ją zastraszyć.

Tak jak tego ranka. Pamiętała, żeby do śniadania podać dżem truskawkowy, za którym bracia przepadali. Tym razem Cag zażyczył sobie musu z jabłek, a ona nie mogła znaleźć właściwego słoika. Zrugął ją za brak organizacji i wściekły wstał od stołu po zjedzeniu bułeczką i wypiciu kawy.

- Od niedzieli za tydzień wypadają jego urodziny - powiedział Leopold, wyjaśniając przyczynę zachowania brata - a nienawidzi się starzeć.

- W zeszłym roku po kryjomu wyjechał na tydzień - dodał Reynard. - Nikt nie wiedział, gdzie jest. Biedny stary Cag.

- Dlaczego tak o nim mówicie? - spytała Tess.

- Czy ja wiem? - odparł Reynard, w skrócie nazywany Reyem. - Może dlatego, że z nas wszystkich jest najbardziej samotny.

Tess nie myślała w ten sposób o Callaghanie, ale w duchu przyznała Reyowi rację. Rzeczywiście nie umawiał się z dziewczynami, nie spotykał z kumplami, jak inni mężczyźni. Był odludkiem. Kiedy nie pracował - a to zdarzało się sporadycznie - zagłębiał się w książki historyczne. Podczas pierwszego tygodnia pracy Tess zdziwiła się, że Cag czyta książkę o kolonialnej ekspansji Hiszpanii, wydaną w języku hiszpańskim. Nie miała pojęcia, że jest dwujęzyczny. Dowiedziała się tego później, kiedy na ranczu dwóch kowbojów meksykańskich wdało się w bójkę z kowbojem z Teksasu, który ich z premedytacją sprowokował. Kowboj z Teksasu został wyrzucony, a Meksykanie zostali spokojnie, choć dosadnie, przywołani do porządku w najbardziej perfekcyjnej hiszpańszczyźnie, jaką kiedykolwiek słyszała. Tess, która większą część swoich młodych lat spędziła na południowym zachodzie, również była dwujęzyczna.

Cag nie wiedział, że ona mówi po hiszpańsku. Tej umiejętności także nie ujawniła, nie lubiła się chwalić. Trzymała to w sekrecie, dopóki na ranczo nie przyjechała Dorie z Corriganem. Mieszkali we własnym domu w odległości kilkunastu mil, choć na ranczu Hartów było miejsca pod dostatkiem. Dorie była miła i pełna wdzięku, Tess od razu ją polubiła. Teraz, kiedy ta para miała dziecko, jeszcze bardziej cieszyła się na ich wizytę, ponieważ wprost uwielbiała dzieci.

Choć kochała zwierzęta i chętnie je wspomagała, nie znosiła Hermana, dużego pytona z białą skórą w żółty deseń i czerwonymi oczami. Żył w ogromnym terrarium ustawionym przy ścianie w sypialni Caga i miał paskudny zwyczaj wymykania się ze swego lokum. Tess zastawała go w różnych najbardziej nieoczekiwanych miejscach, z pralką włącznie. Dobrze odżywiany wąż nie był groźny. Zresztą, po karmieniu, przez cały dzień Cag uważnie obserwował pupila. Był bardzo przywiązany do tego, w mniemaniu Tess, ohydneho gada. W końcu do pewnego stopnia oswoiła się z obecnością węża i przestała krzyżeć na jego widok

Pewnego dnia niezauważona przez Caga, obserwowała, jak bawił się z jej kotem. Niewykluczone, pomyślała wówczas, że on lubił nie tylko węże. Kiedy Cag nie zdawał sobie sprawy, że ktoś się mu przygląda, stawał się innym człowiekiem. Wszyscy pamiętali, co się zdarzyło, kiedy oglądał w kinie pewien film dotyczący hodowli świń. Rey zaklinał się, że starszy brat prawie płakał w czasie jednej ze scen. Obejrzał ten film trzy razy, potem kupił sobie jego kopię na kasecie i przestał jeść wieprzowinę, szynkę, parówki czy bekon. Każdy, kto w jego obecności spożywał mięso wieprzowe, czuł się nieswojo.

Był to jeden z paradoksów charakteru tego skomplikowanego mężczyzny. Nieustraszony, władczy i stanowczy, najwyraźniej miał miękkie serce, tyle że je skrupulatnie ukrywał. Tess nie miała okazji się o tym przekonać, ponieważ Cag, niechętnie do niej nastawiony, nie okazywał jej sympatii. Chciałaby czuć się przy nim mniej niepewnie, i nie była pod tym względem jedyna.

Pod koniec tygodnia przypadają święta Bożego Narodzenia. Tess przygotowała iście królewski posiłek, odpowiednio

uroczyście i pięknie podany. Przy stole zebrała się cała rodzina. Ona też uczestniczyła we wspólnym posiłku, gdyż bracia szczerze się oburzyli, kiedy oznajmiła, że zamierza zasiąść do stołu w kuchni razem z owdowiałą panią Lewis, która przychodziła posprzątać. Było jej bardzo miło, że może się poczuć jak członek rodziny. Zresztą, pani Lewis udała się do domu, żeby spędzić ten wieczór ze swoimi dziećmi, więc zostałyby w kuchni sama.

Włożyła swoją najlepszą sukienkę w szkocką kratę, która w porównaniu z suknią Dorie Hart wyglądała tanio i nieefekownie. Wszyscy jednak zachowywali się tak, żeby czuła się swobodnie, więc kiedy przyszła kolej na dynię, placek z orzechami i ogromny tort owocowy, zapomniała o skromnej sukience. Bracia włączali ją do rozmowy i gdyby nie zachowanie Caga, który nawet nie spojrzał w jej stronę i rzadko się odzywał, wieczór byłby cudowny.

Niespodzianką okazały się prezenty, które otrzymała w zamian za swoje wykonane domowym sposobem. Wyhaftowała dla Hartów elegancki wzór na poduszkach, dopasowując kolory do wystroju sypialni każdego z braci. Miała talent do haftowania i szydełkowania. W wolnych chwilach z prawdziwą radością robiła ubranka dla synka Dorie. Otrzymane podarki sprawiły jej dużo radości. Bracia złożyli się na płaszcz zimowy z czarnej skóry, z szerokimi mankietami i dużym kołnierzem. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie eleganckiego i aż krzyknęła z radości. Dostała również prezent od Dorie – delikatne perfumy o zapachu kwiatowym, i od pani Lewis – wzorzysty szal w odcieniach błękitu. Kiedy uprzątnęła stół po posiłku i przystąpiła do porządków w kuchni, czuła się w siódmym niebie.

Leopold, zwany w skrócie Leo, zatrzymał się przy zlewie

i z figlarnym uśmiechem pociągnął ją za fartuch.

- Ani się waż - ostrzegła, również się uśmiechając i wróciła do zmywania.

- Cag nawet się nie odezwał - zauważył Leo. - Pojechał z Mackiem konno aż do rzeki.

Mack, zarządca, który miał pieczę nad bydłem, był mężczyzną jeszcze bardziej milczącym niż Callaghan. Ranczo było ogromne, zatrudniono więc kilku zarządców: do spraw bydła, koni, sprzętu mechanicznego, administracji, sprzedaży. Pracował tu również lekarz weterynarii. Przez krótki czas, przed swoją nagłą śmiercią, ojciec Tess odpowiadał za hodowlę bydła. Matka Tess opuściła rodzinę, gdy ona była małą dziewczynką. W ostatnich latach straciła z nią kontakt, lecz wcale to jej nie martwiło. Co więcej, miała nadzieję, że już nigdy nie zobaczy matki.

- Chyba nic złego nie zrobiłam, prawda? - spytała Tess, zwracając zatroskane spojrzenie na Lea.

- Cóż - zauważył z cierpkim uśmiechem - ostatnio jest w gorszym nastroju niż zwykle.

Jest taka młoda, pomyślał Leo, obserwując wyraz niepewności malujący się na gładkiej, lekko piegowatej twarzy Tess. Chociaż nie charakteryzuje się zwracającą uwagę urodą, ma w sobie wewnętrzne światło, które zdaje się od niej promieniować, kiedy jest zadowolona. Leo lubił słuchać, jak Tess śpiewa podczas sprząwania czy innych gospodarskich zajęć, na przykład w trakcie karmienia kur, które trzymali, żeby mieć świeże jajka. Mimo niedawnych tragicznych przeżyć potrafiła zachować pogodę ducha.

- Nie - zapewnił ją. - Nic złego nie zrobiłaś. Musisz się przyzwyczaić do humorów Caga. Na pocieszenie mogę ci

powiedzieć, że aż tak nieprzyjemny bywa tylko w Boże Narodzenie, w swoje urodziny i niekiedy latem.

- Dlaczego? - zdziwiła się Tess.

Leo wzruszył ramionami i odparł:

- Jak pewnie wiesz, brał udział w operacji Pustynna Burza. Nigdy o tym nie mówi. Cokolwiek robił, było tajne. Znalazł się w trudnej sytuacji i został ranny. Podczas gdy wracał do zdrowia w Niemczech, porzuciła go narzeczona i wyszła za mąż za młodszego of Caga mężczyznę. Przykre wspomnienia wracają do niego w trakcie Bożego Narodzenia oraz w lipcu. Wtedy wpada w szczególnie ponury nastrój.

- Nie wygląda na mężczyznę, który poprosiłby kobietę o rękę, gdyby nie był poważnie zaangażowany - zauważyła Tess.

- Bo nim nie jest - przyznał Leo. - Zraniła go bardzo mocno. Od tamtego czasu nie zawraca sobie głowy kobietami. - Uśmiechnął się łagodnie. - Zabawnie to wygląda, kiedy uczestniczymy w imprezach czy zjazdach. Cag w czarnym garniturze stoi jak latarnia morska, a dokoła niego wianuszek kobiet, których nie zauważa.

- Myślę, że jeszcze nie doszedł do siebie - powiedziała Tess, odczuwając ulgę na myśl, że nie ona jest przyczyną złego samopoczucia Caga.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek to się stanie - odrzekł Leo i zmienił temat: - Dobrze sobie radzisz w zajęciach domowych, prawda?

Tess wlała do zmywarki płyn do mycia naczyń i odpowiedziała:

- Musiałam. Matka zostawiła ojca i mnie, kiedy byłam

mała.

Przyjechała nas odwiedzić, jak skończyłam szesnaście lat. Nigdy potem już jej nie widzieliśmy. - Zadrżała na to wspomnienie. - Tak czy inaczej nauczyłam się gotować i sprzątać bardzo wcześnie - dodała.

- Nie masz braci ani sióstr?

- Nikogo. Chciałam podjąć pracę albo pójść do college'u, ale tata mnie potrzebował, więc zwlekałam z decyzją. Teraz się cieszę, że zrezygnowałam. - W jej oczach błysnęły łzy. - Kochałam go. Po jego śmierci wciąż się zastanawiam i nie daje mi to spokoju, czy gdybyśmy wiedzieli na czas o jego chorobie, można byłoby go uratować.

- Nie możesz się obwiniać - orzekł Leo. - Takie rzeczy się zdarzają. Musisz sobie zdać sprawę, że nie da się całkowicie kontrolować życia.

- To trudna lekcja - stwierdziła Tess.

- Z każdej podobnej lekcji wnosimy naukę. - Leo zmarszczył lekko brwi. - Ile właściwie masz lat? Dwadzieścia?

- Dwadzieścia jeden - odparła Tess zaskoczona pytaniem. - W marcu skończę dwadzieścia dwa.

- Nie wyglądasz na tyle.

- To zaleta czy wada? - zapytała, chichocząc.

- Domyślam się, że wybierzesz to drugie - odrzekł z rozbawieniem Leo.

Tess przetarła blat ściereczką.

- Callaghan jest z was najstarszy, prawda?

- Nie, Simon - skorygował Leo. - Cag w niedzielę skończy

trzydzieści osiem lat.

Tess odwróciła wzrok, jakby nie chciała, żeby zobaczył wyraz jej oczu.

- Długo trwało, zanim się zaręczył.

- Herman nie sprzyja szczególnie trwałym związkom - zauważył z uśmiechem Leo.

Tess rozumiała to aż za dobrze. Cag za każdym razem musiał zakrywać terrarium kocem, zanim ona rozpoczynała porządki w jego sypialni. Od dzieciństwa panicznie bała się węży. Kilka razy omal nie została ukąszona przez grzechotnika, dopóki jej ojciec nie zorientował się, że nie widzi nic na jard przed sobą. Sprawił jej okulary, ale gdy podrosła i uznała, że może zaprotestować, wymusiła soczewki kontaktowe.

- Kochaj mnie, ale i mojego pupila, ogromnego węża, tak? Cóż, ostatecznie znalazł kobietę, która z początku była na to gotowa.

- Ona nie polubiła Hermana - rzekł Leo. - Zapowiedziała Cagowi, że nie zamierza dzielić męża z wężem. Planował po ślubie oddać go znajomemu, który hoduje węże.

- Ach tak. - Cag jednak zamierzał ustąpić narzeczonej. To wyjątek, ponieważ Tess nie zauważyła, by uległ komukolwiek,

- Rozdałby wszystko - dodał Leo. - Gdyby nie sprawiał wrażenia nieprzystępnego, zostałyby bez koszuli na grzbiecie. Nikt nie wie, że ma miękkie serce.

- Nie przyszłoby mi to do głowy - przyznała Tess.

- Bo go nie znasz - rzekł Leo.

- Rzeczywiście nie znam.

- Jest z innego pokolenia niż ty i ja - stwierdził Leo, obserwując, jak Tess się czerwieni. - Jestem młody, przystojny i bogaty. Wiem, jak bez zobowiązań zabawić dziewczynę.

- Jesteś również nadzwyczaj skromny. - Tess uniosła brwi.

- A żebyś wiedziała! - Leo oparł się o blat.

Tess pomyślała, że on ma w sobie coś z rozpustnika. Niewątpliwie najprzystojniejszy z braci Hartów - wysoki, dobrze zbudowany, z ciemnoblonde włosami i ciemnymi oczami - musiał wzbudzać zainteresowanie kobiet. Nie umawiał się często, ale krążyły wokół niego pełne nadziei, iż je zauważy. Naturalnie, ona, taka pospolita, nie miała u niego szans, i dlatego była całkiem zaskoczona, gdy zaproponował:

- A co byś powiedziała na obiad i kino w piątek wieczorem?

W pierwszej chwili odmówiła, tłumacząc:

- Jestem przez was zatrudniona i w związku z tym nie czułabym się komfortowo, umawiając się z pracodawcą.

- Jesteśmy niebezpieczni? - Leo uniósł obie brwi.

- Skądże - odparła z uśmiechem. - Po prostu uważam, że to nie jest dobry pomysł, to wszystko.

- Mieszkasz nad garażem, a nie z nami pod jednym dachem - zauważył. - Sytuacja jest klarowna. Jeśli pojawisz się publicznie z jednym z nas, to nie oznacza, że ludzie zaczną cię krytykować lub plotkować.

- Wiem.

- Mimo to nie chcesz zmienić zdania i wciąż się nie zgadzasz.

- Jesteś bardzo miły. - Tess uśmiechnęła się

z zakłopotaniem, nie bardzo potrafiąc się znaleźć w tej sytuacji.

- Naprawdę?

- Tak.

Leo głęboko zaczerpnął powietrza i uśmiechnął się smętnie.

- Cóż, cieszę się, że tak uważasz. - Godząc się z porażką, cofnął się od blatu. - Nawiasem mówiąc, jedzenie było wyborne. Jesteś wspaniałą kucharką.

- Dziękuję, lubię gotować.

- Co byś powiedziała na zaparzenie jeszcze jednego dzbanka kawy? Muszę pomóc Cagowi, a nie cierpię tego robić. Potrzebuję łyka kofeiny, żeby jakoś wytrzymać.

- Cag zamierza pracować w święta?! - wykrzyknęła zdumiona Tess.

- Przekonasz się, że zawsze jest zajęty obowiązkami, które zastępują mu wszystko, czego nie ma, czyli głównie życia osobistego. Zresztą, nie uważa ich za pracę, uwielbia prowadzenie interesów.

- Co kto lubi - mruknęła Tess.

- Nie spędź całego wieczoru w kuchni. - Leo lekko pociągnął za kosmyk kręconych włosów Tess. - W salonie możesz obejrzeć jeden z nowych filmów, jeśli masz ochotę. Rey wybiera się do przyjaciół w mieście, a Cag i ja nie będziemy słyszeć w gabinecie telewizora.

- A inni?

- Simon nie wyjawiał swoich planów, a Corrigan zabrał Dorie do domu na własne obchody świąt. - Leo się uśmiechnął. -

Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek ujrzę go jako szczęśliwego małżonka. To miłe.

- Oboje są mili - zgodziła się Tess.

- A Cag? - zapytał Leo, zatrzymując się przy drzwiach.

- Nie wiem. - Tess poruszyła się niespokojnie.

Leo wyszedł z kuchni. Pomyślał, że Tess nie jest tak młoda, jak przypuszczał, ale nie pomylił się, podejrzewając, iż pozostaje niewinna. Żadna kobieta, która uważała go za atrakcyjnego, nie określiłaby go mianem „miłego”. Zdawał sobie sprawę, że Cag nie krył wrogości wobec Tess, co wydawało się zastanawiające, bo brat nie zwykł zachowywać się tak zwłaszcza wobec kogoś tak wrażliwego i nieśmiałego jak ona. Z kolei Tess ona wycofywała się, ilekroć zobaczyła, że Cag się zbliża, co było w tej sytuacji naturalnym odruchem.

Niestety, rozmyślał Leo, Cag zmienił się i zamknął w sobie po odejściu narzeczonej. Ta sprawa pozostawiła w nim głębokie rany, zrodziła uprzedzenia wobec kobiet. Z czasem brat otrząsnął się do pewnego stopnia, nadal jednak regularnie odczuwał spadek nastroju, choć taki stan nie trwał długo. Tym razem wyraźnie się przeciągał, a ten fakt powiązał Leo ze stałą obecnością w ich domu Tess, mimo że ta młoda niewinna kobieta najwyraźniej nie zna żadnych wyrafinowanych sztuczek, które mogłaby wypróbować na Cagu. W dodatku z obawy przed nim, stara się go unikać. Ze względu na dobro Tess, Leo miał nadzieję, że ta sytuacji nie będzie trwać bez końca.

Święta przebiegły spokojnie. Cag pracował bez przerwy, również przez resztę tygodnia. Simon i Tira pobrali się, a ich ślub był ważnym rodzinnym wydarzeniem. Urodzin

Callaghana nie obchodzono. Bracia wyjaśnili Tess, że on nienawidzi przyjęć, torów i niespodzianek – w tej właśnie kolejności.

Nie dała wiary ich słowom. Uznała, że tak naprawdę nie chciał, żeby zapomniano o tak szczególnej okazji. Niewiele myśląc, w niedzielę rano, po śniadaniu, przygotowała tort czekoladowy, ponieważ zapamiętała, że Cag ze smakiem zjadł kawałek takiego tortu, który przywiozła Dorie. Ogólnie rzecz biorąc, żaden z braci Hartów nie był amatorem słodczy, rzadko pojawiała się na ich stole ciasto.

Tess dowiedziała się od poprzedniej gospodyni, pani Culbertson, że matka braci nie przepadała za gotowaniem i nie miała zwyczaju piec. Najwyraźniej szybko znudziła się jej rola żony i matki, bo wyjechała, zostawiając synów i męża. Podobny los spotkał Tess, dobrze więc wiedziała, jak to jest wychowywać się bez matki. Schłodziła tort i umieściła na nim napis „Sto lat”. Zamiast trzydziestu ośmiu świeczek postawiła jedną. Zostawiła tort na stole w kuchni i poszła wrzucić do skrzynki kilka listów, które sekretarz braci zostawił na stoliku w hallu.

Spodziewała się, że żaden z Hartów nie wróci przed wieczornym posiłkiem, gdyż nagła fala arktycznego zimna dotarła na południe, przynosząc niespodziewany o tej porze mróz. Wszyscy byli zajęci przy ciężarnych krowach i sprawdzaniu systemu podgrzewania wody w korytach. Rey zapowiedział, że raczej nie pojawi się nawet na lunch.

Kiedy ciasno owinięta skórzanym płaszczem, Tess wróciła do kuchni, zastała w niej Callaghana. W pasterskim kożuchu wydawał się jeszcze potężniejszy. Czarne oczy błyskały złowrogo spod stetsona z szerokim rondem. Zaskoczona i przestraszona, Tess kątem oka zauważyła resztki tortu

leżące na podłodze pod ścianą, na której widniała ogromna plama z czekolady. Nie trudno było się domyślić, skąd się tam wzięła.

- Nie potrzebuję przypominania, że skończyłem trzydzieści osiem lat - oświadczył najwyraźniej wściekły Cag. - Nie życzę sobie ani tortu, ani przyjęcia, ani prezentów. Niczego od ciebie nie chcę. Zrozumiałaś?

Tess już wcześniej zauważyła, że jako jedyny z braci nie zwykł podnosić głosu czy krzyczeć. Tak było i tym razem. Wystarczająco złowrogie było jego spojrzenie.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nie umiesz znaleźć cholernego słoika z musem, ale tracisz czas na to. - Zwrócił głowę ku szczątkom tortu rozrzuconym na jasnożółtym linoleum.

Tess milczała, wciąż przestraszona. Zbladła, piegi wyglądały jak plamki masła w ubijanym mleku. Nie wiedziała, gdzie podziać oczy.

- Co cię, u diabła, napadło? - ciągnął nieubłaganie Callaghan. - Bracia nie powiedzieli ci, że nienawidzę urodzin?

Ugięły się pod nią kolana, gniewne, przenikliwe spojrzenie Caga paliło ją jak żywy płomień. W ustach wyschło jej tak bardzo, że zastanawiała się, dlaczego język nie przykleił się do podniebienia.

- Przepraszam - powtórzyła.

Brak odpowiedzi na pytania wyraźnie doprowadził Caga do furii. Patrząc na nią z jawną wrogością, postąpił ku niej krok. Cofnęła się odruchowo za pniak do rąbania drewna, stojący pod ścianą. Całą sobą wyrażała obezwładniający ją strach.

Chwyciła się pniaka i skuliła w sobie, czekając na następny wybuch. A przecież chciała tylko zrobić przyjemność temu najwyraźniej nieszczęśliwemu mężczyźnie, może też się z nim zaprzyjaźnić.

Tymczasem zbliżył się do niej wściekły Callaghan, nie spuszczać z niej przenikliwego wzroku.

- Hej, Cag, mógłbyś... - Rey zamilkł, stając w otwartych drzwiach kuchni.

Ujrzał pobladałą Tess, drżącą na całym ciele, ale nie z zimna, tylko ze strachu, oraz brata z dłońmi zaciśniętymi w pięści i oczami pałającymi gniewem. Kawałki tortu roztrzaskanego o ścianę walały się po podłodze.

Callaghan drgnął, jakby pojawienie się brata wyrwało go ze stanu szaleństwa.

- Ejże, uspokój się - powiedział łagodnie Rey, wiedząc, do czego jest zdolny Cag, kiedy wpadnie w szaleństwo. - Nie rób tego, spójrz na nią. No, dalej, popatrz na Tess.

W tym momencie Callaghan odetchnął głęboko i rozluźnił pięści. Tess, trzęsąc się jak osika, wcisnęła dłonie w kieszenie płaszcza.

- Musimy przygotować bydło do przewiezienia - oznajmił spokojnie Rey. - Idziesz? Nie możemy znaleźć deklaracji celnej, a ciężarówki czekają.

- Deklaracja, oczywiście. - Cag zaczerpnął powietrza. - Jest w drugiej szufladzie biurka, w teczce. Zapomniałem dołączyć ją do dokumentów przewozowych. Idź pierwszy, zaraz przyjdę.

Rey ani drgnął, zastanawiając się, czy Cag nie zauważył, że dziewczyna się go panicznie boi. Wyminął brata i podszedł do

pniaka, stając między Cagiem a Tess.

- Zdejmij płaszcz, tu jest gorąco - zwrócił się do Tess, zmuszając się do uśmiechu, choć nie było mu wesoło.

Tess zatrzymała wzrok na jego piersi, jakby tam szukała schronienia, i wciąż stała nieruchomo, więc Rey sam rozpiął jej płaszcz i go z niej ściągnął. Cag zawahał się, ale tylko na moment. Powiedział coś wulgarnego w poprawnej hiszpańszczyźnie, obrócił się na pięcie i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Z Tess pomału opadało napięcie, ale poczuła się tak słaba, iż omal nie osunęła na podłogę.

- Dziękuję, że mnie ocaliłeś - wykrztusiła ze łzami w oczach.

- On ma swoistego fiola na punkcie urodzin - wyjaśnił spokojnie Rey. - Chyba nie uprzedziliśmy cię dość wyraźnie. Przynajmniej nie rzucił tortem w ciebie - dodał. - Stary Charlie Greer piekł nam ciasta, zanim zatrudniliśmy panią Culbertson, którą zastąpiłaś. Gdy upiekł tort na urodziny Caga, musiał go z siebie zeskrobywać.

- Dlaczego?

- Nikt tego nie wie, chyba poza Simonem. Obaj są od nas starsi. Przypuszczam, że ta awersja Caga ma źródło w naszej rodzinnej przeszłości. Nie rozmawiamy o tym, ale jestem pewien, że słyszałaś plotki o naszej matce.

Tess potakująco skinęła głową.

- Simon i Corrigan przewyciężyli złe wspomnienia i zawarli szczęśliwe małżeństwa. Cag... - Ray pokręcił głową - cóż, pozostał sobą, wraz z wszystkimi uprzedzeniami i nastawieniem do kobiet nawet wówczas, gdy się zaręczył.

Pamiętam, że przypuszczaliśmy, iż to raczej zauroczenie, fascynacja niż poważne uczucie czy potrzeba założenia rodziny. Narzeczona Caga była, wybaczone określenie, niezłą flirtiarą, kobietą mocno zakręconą. Dzięki Bogu, że go zostawiła, zanim stałaby się dla niego kamieniem u szyi.

Tess wciąż jeszcze starała się wyrównać oddech. Wzięła od Reya płaszcz.

- Włożę go. Dziękuję za pomoc.

- On cię w końcu przeprosi - powiedział Rey.

- To nic nie da i niczego nie zmieni. - Tess przejechała ręką po gładkiej powierzchni skózanego płaszcza. - Wyjeżdżam - powiedziała, czując niezgodę na takie traktowanie. - Wybaczone, ale nie mogę tutaj zostać i narażać się na następne takie incydenty.

Rey wydawał się zszokowany jej postanowieniem.

- Cag by cię nie uderzył. Wierz mi, nigdy by tego nie zrobił! - powiedział, widząc łzy w jej oczach. - Ma ataki złości, to fakt, ale nie przekracza pewnej granicy. W gruncie rzeczy nikt z nas nie rozumie tej obsesji urodzinowej, bo on nie chce rozmawiać o tym, co mu się przydarzyło. Na pewno nie jest szaleńcem.

- Oczywiście, że nie. Po prostu mnie nie lubi.

Rey chciałby zaprzeczyć, lecz nie mógł iść w zaparte. Rzeczywiście Cag nie krył niechęci, by nie powiedzieć wrogości wobec Tess, ale żaden z braci nie wiedział, jakie mógł mieć ku temu powody.

- Mam nadzieję, że znajdziecie kogoś na moje miejsce - dodała Tess. - Wyjadę, jak tylko się spakuję.

- Czekać, nie tak szybko. Daj sobie kilka dni - poprosił Rey.

- Nie - oznajmiła stanowczo Tess.

Miała dosyć Callaghana Harta. Nie może pogodzić się z tym, co powiedział, ze sposobem, w jaki na nią patrzył, z tą całą jego agresją, wrogością. Nie zasłużyła na takie traktowanie. Przeraził ją, a ona nie zamierza pracować dla kogoś, kto mógłby wpaść w szal z powodu tortu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rey udał się do zagrody, gdzie trzymano wyselekcjonowane bydło – dwuletnie jałówki i krowy oraz młode woły opasowe, przeznaczone na sprzedaż. Obie grupy czekały na załadowanie na ciężarówki, które miały je rozwieźć do nabywców. Spostrzegł, że Cag ze ściągniętymi brwiami wpatruje się nieobecny wzrokiem na kłębiące się bydło. Wydawał się zatopiony w myślach.

Rey podszedł do brata. Był o pół głowy od niego niższy, bardziej gibki i szczuplejszy.

- Tess się pakuje – oznajmił.

Cag kątem oka zerknął na brata i wrócił pojrzeniem do bydła.

- Nienawidzę urodzin – rzucił. – Wiem, że powiedzieliście jej o tym.

- Oczywiście, że tak, ale nie zdawała sobie sprawy, że złamanie reguł grozi śmiercią lub kalectwem.

- Do diabła! – wybuchł Cag. – Nie podniosłem na nią ręki! Nie zrobiłbym tego, nawet gdybym był rozjuszony jak wściekły byk.

- A nie byłeś rozjuszony? – spytał poważnie Rey. – Na Boga, Cag, ona się trzęsała jak osika. Jest niemal dzieckiem, a ostatnie miesiące były dla niej ciężkie. Dotychczas nie uporała się ze śmiercią ojca.

- Przesadzasz – mruknął Cag pod nosem, ale poruszył się

niespokojnie.

- Dokąd ma pójść? - nie ustępował Rey. - Od czasu jak skończyła szesnaście lat, nie widziała matki. Nie ma rodziny ani przyjaciół. O tej porze roku nie ma zapotrzebowania na kucharki, w każdym razie w Jacobsville.

Cag zdjął kapelusz i otarł rękawem czoło. Pomagał zapędzać bydło do zagrody, z której dokonywano załadunku, i mimo panującego chłodu był spocony. Nie odezwał się słowem.

Zbliżył się Leo i obrzucił obu braci zaciekawionym wzrokiem.

- Co tu się dzieje? - spytał.

- Nic takiego - mruknął Rey, wyraźnie zde gustowany. - Tess przygotowała dla niego tort urodzinowy. Rzucił nim o ścianę, a ona się pakuje.

Leo westchnął ciężko i zwrócił spojrzenie ku domowi.

- Nie mam do niej pretensji - rzekł. - Podczas świąt bożonarodzeniowych narobiłem jej kłopotów, wzmacniając poncz, a teraz ta awantura. Podejrzewam, że uważa nas za szaleńców, i dlatego woli trzymać się z daleka.

- Niewątpliwie. - Rey wzruszył ramionami. - Cóż, bierzmy się do załadunku.

- Nie spróbujesz jej zatrzymać? - spytał Leo.

- A co to da? Gdybyś ją widział, nie chciałbyś jej zatrzymać.
- Rey przeniósł spojrzenie na Caga i dodał: - Dobra robota. Mam nadzieję, że zdoła się spakować drżącymi rękami.

Cag, czując niesmak do siebie, odwrócił się z wahaniem i udał w stronę domu.

Tess zamknęła walizkę i ustawiła ją obok pozostałych bagaży. Obrzuciła wzrokiem pokój, który zajmowała przez kilka ostatnich tygodni. Żal jej było opuszczać ranczo, ale nie była w stanie znosić wrogiego i agresywnego zachowania Callaghana ani przeżywać takich scen jak dzisiejsza. Spróbuje znaleźć pracę, może nawet być cięższa, byle wykonywała ją w spokojniejszych warunkach. Przynajmniej nie będzie w pobliżu tego, kto uczyniłby z jej życia piekło.

Wzięła do ręki złotą klamrę od pasa ojca i przesunęła po niej palce. Nie rozstawała się z nią, traktując jak talizman przynoszący szczęście i chroniący przed złymi mocami. Co prawda, dziś nie zadziałała, ale na ogół się sprawdzała. Włożyła ją ostrożnie do małej walizeczki i opuściła wieko.

Nagły odgłos za plecami odwrócił jej uwagę od talizmanu. Pobladła na widok stojącego w drzwiach Caga. Obeszła łóżko i schroniła się za fotelem ustawionym przy oknie. Cag był bez kapelusza, milczał. Przesunął spojrzenie czarnych oczu po jej pobladłej twarzy i zaczerpnął głęboki haust powietrza.

- Nie musisz wyjeżdżać - zaczął.

To nie były najszcześniejsze słowa. Tess zadarła brodę i powiedziała chłodnym tonem:

- Prześpię się w schronisku Armii Zbawienia. Spędziliśmy tam z tatą niejedną noc, kiedy podróżowaliśmy, a on nie wygrał żadnego rodeo.

- Co takiego? - Cag się skrzywił.

- Pozwolisz, żeby jeden z twoich ludzi odwiózł mnie do miasta? - spytała, ignorując jego pytanie. - Złapałabym autobus do Victorii.

Cag wsunął ręce w kieszenie obcisłych dżinsów, przez co

materiał jeszcze bardziej opiął jego muskularne uda. Patrzył na Tess, zachowując milczenie.

- Nieważne - dodała. - Pójdę pieszo albo złapię okazję. - Mówiąc to, włożyła stary tweedowy płaszcz, który nosiła od lat.

- Gdzie nowy płaszcz? - spytał Cag.

- W szafie w hallu. Nie martw się, nie wezmę niczego, co do mnie nie należy - odparła.

- Podarowaliśmy ci go - przypomniał jej Cag, wyraźnie urażony tymi słowami.

- Nie chcę ani płaszcza, ani pracy, ani niczego, co dałeś mi z litości - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy.

Cag nie posiadał się ze zdumienia. Do głowy by mu nie przyszło, że tak zinterpretowała jego postępowanie.

- Potrzebowałaś pracy, a my kucharki, to wszystko - odrzekł. - W grę nie wchodziła litość.

Tess wzruszyła ramionami i jakby skuliła się w sobie.

- W porządku, jak sobie chcesz. To już nie ma znaczenia.

Zarzuciła torbę na ramię i podniosła sfatygowane walizki, jedną dużą i drugą mniejszą, część zestawu z winylu, który ona i jej ojciec kiedyś wygrali na loterii. Podeszła do drzwi, w których progu stał Cag, zajmując całą przestrzeń. Nie mogła go wyminąć, a on się nie ruszył. Zatrzymała się na długość ramienia i utkwiała w nim wzrok.

Tymczasem Cag gorączkowo rozmyślał nad tym, jak sprawić, żeby Tess została, nie narażając na szwank swojej dumy. W duchu przyznał Reyowi rację. Dziewczyna była bardzo młoda, a on zachował się nie tylko nedorzecznie, ale

całkiem niepotrzebnie brutalnie. Co gorsza, nie wiedział, dlaczego tak postąpił.

- Możesz mnie przepuścić? - spytała.

Przysunął się bliżej, a kiedy Tess się cofnęła, zatrzasnął drzwi.

- Kiedy miałem sześć lat - zaczął - marzyłem o torcie urodzinowym i przyjęciu, podobnie jak inne dzieci. Simon pojechał do miasta z ojcem i Corriganem. Leo spał, a Reya jeszcze nie było na świecie. Razem z matką siedziałem w kuchni. Wygłosiła parę dosadnych uwag na temat rozpuszczonych, jak się wyraziła „bachorów”, które nie zasługują na przyjemności, skoro są tylko utrapieniem. Na blacie stał tort, który przysłała dla mnie jedna z sąsiadek. Matka cisnęła nim we mnie - oczy mu pociemniały na to wspomnienie - i zaczęła mnie bić. Nie wiem, czy by przestała, gdyby nie obudził się Leo i nie zaczął płakać. Odesłała mnie do pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Nie wiem, co potem powiedziała ojcu, ale spuścił mi potężne lanie. Nigdy więcej nie poprosiłem o tort.

Zaszokowana tym, co usłyszała, Tess wolno postawiła walizki na podłodze i podeszła do Caga. W geście pocieszenia, chcąc wyrazić współczucie, nieśmiało dotknęła jego piersi. W tym momencie Cag uświadomił sobie, że wcześniej nie opowiedział o tym incydencie nikomu, nawet braciom. Nie wytłumaczył im, dlaczego nie życzy sobie obchodzenia urodzin.

- Mój ojciec nie potrafił gotować, w związku z tym korzystał z jedzenia z puszek - wyjawiała Tess. - Nauczyłam się gotować, mając jedenaście lat, żeby nie umrzeć z głodu. Matka nie upiekłaby dla mnie tortu na urodziny, nawet gdyby

nas nie opuściła. Zaszła w ciążę, ale nie chciała mieć dziecka, w przeciwieństwie do mojego taty. Spowodował, że musiała za niego wyjść, ale nigdy mu tego nie wybaczyła i nie była dla mnie kochającą matką. Opuściła nas, zanim poszłam do szkoły.

- Gdzie teraz jest? - spytał Cag.

- Nie wiem i zupełnie to mnie nie obchodzi - odparła szczerze Tess, uciekając spojrzeniem w bok, ale wciąż trzymając dłoń na piersi Caga.

Ciężko oddychał. Po chwili cofnął się, najwyraźniej nie chcąc, żeby Tess go dotykała. Nie zastanawiała się, dlaczego on tak zareagował. Z jej strony to był impuls, chęć pocieszenia człowieka, który miał za sobą złe przeżycia z dzieciństwa. Wiedziała już, iż drugi raz tego nie zrobi. Poszukała wzrokiem jego ciemnych oczu.

- Wiem, że mnie nie lubisz - powiedziała. - Będzie lepiej, jeśli zatrudnię się gdzie indziej. Niedługo skończę dwadzieścia dwa lata. Poradzę sobie.

- Zaczekaj do wiosny - zaproponował, wędrując spojrzeniem ku oknu. - Wtedy będzie ci łatwiej znaleźć pracę.

Tess się zawahała. W głębi duszy nie chciała odchodzić z rancza Hartów, ale nie mogła zostać, skoro on tak otwarcie okazywał jej wrogość.

- Bracia nie wybaczą mi, jeśli cię wypuszczę - dodał Cag. - Żaden się do mnie nie odzywa.

Oboje wiedzieli, że Cag aż tak bardzo nie dba o to, co pomyślą o nim bracia. To był tylko pretekst do zawarcia pokoju.

Tess poruszyła się niespokojnie.

- Dorie już urodziła. Może znowu piec bułeczki.

- Nie ma mowy - skwitował Cag. - Poza dzieckiem świata nie widzi.

- To słodkie dziecko.

- Zrobisz, jak zechcesz - stwierdził Cag.

Tess wciąż się wahała.

- Za bardzo się mnie boisz, żeby u nas pracować? - spytał Cag, przeciągając samogłoski w charakterystyczny dla Teksasczyka sposób.

- Wcale się ciebie nie boję! - oburzyła się Tess, wbrew oczywistym faktom.

- Ależ tak. Z tego właśnie powodu uciekasz jak wystraszony dzieciak.

- Nie uciekam! I nie jestem wystraszonym dzieciakiem!

- zaprotestowała Tess, w tym momencie zapominając, że jednak czuje strach przed Cagiem.

Zsunął stetson niżej na czoło.

- Rób, jak uważasz - odparł. - Jeśli postanowisz zostać, to lepiej nie zgub drugi raz musu jabłkowego - ostrzegł z krzywym uśmiechem i skierował się do drzwi.

- Następnym razem będziesz go miał między oczami - mruknęła pod nosem.

- Usłyszałem.

- Jeśli jeszcze raz rzucisz we mnie tortem, to popamiętasz!

- Tess srogo spojrzała na Caga.

- Nie rzuciłem nim w ciebie, tylko o ścianę - skorygował.

Twarz Tess z każdą sekundą stawała się bardziej czerwona.

- Straciłam dwie godziny, żeby zrobić ten cholerny tort! - zawołała z furją.

- Zgubiony mus, przeklęty tort, cholerne kobiety... - Cag mamrotał do siebie, wychodząc z pokoju.

Pozostawiona sama, przez kilka minut Tess stała na środku pokoju. W końcu podjęła decyzję. Położyła walizki na łóżku, żeby je rozpakować. Uczyniła to niechętnie, ale naprawdę nie miała gdzie się udać. Poza tym wyznanie Caga dotknęło czułej struny w jej sercu i nieco zmieniło ocenę jego zachowania w tym konkretnym przypadku.

Oczami wyobraźni ujrzała małego chłopca z twarzą w torcie, brutalnie potraktowanego przez matkę. Na pewno za wszelką cenę starał się powstrzymać łzy. Zastanawiała się, ile jeszcze dziecięcych urazów i złych wspomnień kryje się pod przybraną na użytek innych pozą surowego, ponurego, nieczułego mężczyzny.

Po tej rozmowie Cag zachowywał się w stosunku do Tess z chłodną powściągliwością, jak gdyby żałował, że się przed nią odsłonił i zwierzył z bolesnej, wciąż obciążającej go traumy z dzieciństwa. Nie doszło do kolejnej awantury ani następnych wybuchów jego furii. Wyraźnie jej unikał, a ona starała się zejść mu z oczu. Zimowe miesiące mijały według ustalonej rutyny. Po wykonaniu codziennych obowiązków Tess zostawało dużo czasu dla siebie.

Bracia byli zajęci, choć o tej porze roku mieli mniej pracy przy bydle niż w pozostałych miesiącach. Trzeba było jednak naprawić płoty, odnowić budynki gospodarcze, zbudować nowe zagrody, a także przeprowadzić renowację maszyn używanych do produkcji paszy. Poza tym chore zwierzęta wymagały leczenia, pojazdy przeglądu i naprawy. Na dodatek

bracia musieli uczestniczyć w branżowych konferencjach i zjazdach, w związku z tym odbywali liczne podróże. Wydawało się, że kołowrót obowiązków związanych z funkcjonowaniem rodzinnego imperium nigdy nie przestanie się kręcić.

Rzadko się zdarzało, aby mieszkający na ranczu bracia razem zasiedli do stołu. Najczęściej Tess przygotowywała nakrycia tylko dla Reya i Lea, gdyż Cag coraz więcej czasu spędzał z dala od domu. Młodszy bracia zapewniaли Tess, że nie jest temu winna, iż chodzi tylko o interesy, ale ona wiedziała swoje. Zdawała sobie sprawę, że Cag toleruje jej obecność pod swoim dachem tylko ze względu na jej umiejętności oraz przydatność w gospodarstwie, a w gruncie rzeczy nie może znieść jej widoku. Pozostali bracia byli tak dla niej mili, że rekompensowali jej zachowanie Caga.

Pani Lewis, która pomagała w sprzątaniu i wykonywała cięższe prace domowe, była kopalnią wiadomości o dziejach rancza Hartów i przeszłości okolicy. Tess, miłośniczka historii, łakomie chłonęła wszystkie informacje. Dowiedziała się, jak potoczyły się losy tego regionu. Była wdzięczna pani Lewis za urozmaicenie monotonii zimowych dni ciekawymi opowieściami.

Wraz z nadejściem wiosny na ranczu zaczął się wzmożony ruch. Tess musiała się nauczyć odbierać telefon wewnętrzny, podczas gdy dwie sekretarki rezydujące w oddzielnym kompleksie biurowym gromadziły w komputerach dane na temat cielenia się krów. Oprócz zainstalowania komputerów jedynym ukłonem w stronę nowoczesności było wszczepianie chipsów pod skórę hodowanych zwierząt. Dzięki temu nie tylko można je było identyfikować, ale również zlokalizować w razie kradzieży, co niestety jeszcze się zdarzało.

Na ranczu Hartów nie stosowano hormonów oraz niepotrzebnych antybiotyków. Nie korzystano również ze sztucznego zapłodnienia. Bracia nie używali pestycydów w uprawach. Znaleźli inne sposoby, żeby pobudzić wzrost najlepszych odmian pasz, a także przetrwanie pożytecznych owadów, które trzymały z dala szkodniki. Było to nie tylko ekologiczne i fascynujące, ale i opłacalne. Jeden z lokalnych ranczerów ściśle z nimi współpracował nad tymi metodami. Wymieniali pomysły i strategie, razem tworzyli solidarny front podczas spotkań hodowców bydła.

Skala działalności gospodarczej braci Hartów była doprawdy imponująca. Od wczesnej wiosny niemal bez ustanku dzwonił telefon, bez przerwy pracował faks. Tess musiała się w błyskawicznym tempie nauczyć jego obsługi i zapoznać z komputerem, żeby pomóc wysyłać i odbierać pilne e-maile od producentów, klientów i dostawców pasz.

- Nie mam wprawy - broniła się.
- Przyuczysz się - zapewnił ją Leo.
- Nie będę miała czasu na ugotowanie porządnego posiłku - narzekała.
- Dopóki mamy zapasy herbatników, masła kakaowego i dżemu truskawkowego nie będzie żadnego problemu - dodał Rey. - W razie potrzeby zamówimy jedzenie.

I rzeczywiście tak się stało. Pewnego wieczoru zajęchały na ranczo dwa samochody dostawców pizzy i wyładowano z nich tyle porcji, że wystarczyło dla administracji, pracowników działu sprzedaży i kowbojów, o braciach nie wspominając. Hartowie byli wymagającymi szefami, ale umieli docenić lojalność i poświęcenie zatrudnianych osób. Dbali o nich i dobrze im płacili.

- Dlaczego nigdy niczego sobie nie kupisz? - spytał pewnego wieczoru Leo, kiedy Tess wreszcie mogła wstać od komputera. Zamierzała jak najszybciej położyć się spać.

- Jak to? - zdziwiła się.

- Nosisz te same rzeczy, co w zeszłym roku. Nie chciałabyś mieć przynajmniej pary nowych dżinsów i kilka nowych koszulek?

- Nie pomyślałam o tym - przyznała. - Zarobione pieniądze zaniósłam do banku i zapomniałam o nich. Chyba rzeczywiście powinnam się wybrać po zakupy.

- Właśnie, jak tylko podgonimy robotę.

- Nigdy nie podgonimy - zauważyła Tess. - Słyszałam, jak stary Fred mówił, że musi nauczyć się obsługi palmtopa, żeby móc kontrolować bydło na pastwisku, i o mało się nie rozplakał.

- Przecież zatrudniliśmy więcej pomocników - stwierdził Leo.

- Tak, ale mimo to jest mnóstwo roboty. Jeśli te głupie krowy nie przestaną się cielić, to się nigdy nie skończy!

- Ugryź się w język, kobieto, drwisz sobie z zysków!

- Wiem, ale...

- Wszyscy jesteśmy zmęczeni - oznajmił Leo. - Pewnego dnia zwolnimy tempo. Wiesz, że prowadzimy dokumentację pięciu rancz - dodał. - Musimy odnotować każde nowo narodzone cielę, korygować stan bydła, zapisywać, które sztuki zmarły albo zostały przeznaczone na ubój, które sprzedaliśmy, a które kupiliśmy. Poza tym potrzebne są dane dotyczące wagi cieląt, przyrostu masy ciała, porcji paszy. Trzeba gromadzić te ważne informacje.

- Wiem, ale wszyscy mamy powyżej uszu pizzy, a ja zapomnę, jak się piecze bułeczki.

- Boże uchowaj. - Leo wznosił oczy do góry.

Tess była za bardzo zmęczona, żeby się roześmiać, ale wystarczyło jej siły na uśmiech. Ledwo trzymając się na nogach, pokonała długi hall, wyszła na zewnątrz i zmierzała do swojego pokoju znajdującego się nad garażem. Nagle ujrzała idącego z naprzeciwka Caga. Miał na sobie elegancki szary garnitur, krawat w kolorze burgunda, na głowie kremowy nieodzowny stetson. Właśnie wrócił z Dallas, gdzie bawił w interesach. Wyglądał wręcz światowo i jak zwykle nieprzystępnie.

Tess pozdrowiła go chłodno, a mijając, odwróciła wzrok. Błyskawicznie znalazł się przed nią, zagradzając drogę i dłonią uniósł jej brodę. Patrzył na nią bez uśmiechu, ciemne oczy błyszczały z dezaprobatą.

- Co oni z tobą zrobili? - spytał prosto z mostu.

To pytanie ją zaskoczyło, ale nie doszukiwała się w nim żadnego podtekstu. Wiedziała, że Cag nigdy by się o nią nie zatroszczył.

- Wszyscy wprowadzamy do komputera dokumentację, nawet stary Fred - odparła ze znużeniem. - Jesteśmy wykończeni.

- Tak, wiem. O tej porze roku mamy do czynienia z nawałem pracy i przeżywamy istny koszmar. Wysypiasz się dostatecznie?

Tess skinęła głową.

- Niewiele wiem na temat działania komputera, więc jest ciężko. Ogólnie rzecz biorąc, nie mam nic przeciwko pracy.

Cag zawahał się przez sekundę, zanim opuścił rękę. Wydawał się bardziej nieustępliwy niż zwykle.

- Wkrótce wrócisz do dawnych obowiązków. Nie chcemy wywlekać cię na siłę z kuchni prosto w epokę nowoczesności.

- Pewno, kto by ci wypiekał bułeczki - odgryzła się Tess.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Wciąż nosisz te same rzeczy. Czy masz coś innego do ubrania poza czarnymi dżinsami i różową koszulką?

Tess nie wierzyła własnym uszom. Najpierw Leo namawiał ją na odnowienie garderoby, a teraz Cag nęka ją tym samym tematem.

- Posłuchaj, nie będziesz mi mówił, jak mam się ubierać, rozumiesz?!

- Jeśli chcesz wyjść za mąż, to najwyższa pora, żebyś się ogarnęła - odparł drwiąco. - Żaden mężczyzna nie spojrzy drugi raz na kobietę, która nawet nie zada sobie trudu wyszczotkowania włosów.

- Cóż, ogromnie przepraszam! - odparła ironicznie Tess, wiedząc, że jej włosy są w nieładzie. - Zbrakło mi czasu na szczotkowanie włosów. Byłam za bardzo zajęta zapisywaniem, który byk spłodził danego cielaka.

Cag przesunął spojrzeniem po jej wymizerowanej twarzy i polecił szorstko:

- Idź prosto do łóżka. Wyglądasz jak trzy ćwierci do śmierci.

- Co za miły komplement - odparła z przekąsem Tess. - Stokrotne dzięki.

Zamierzała odejść, ale Cag chwycił ją za rękę i pociągnął

ku sobie. Sięgnął do kieszeni, wyjął pokryte aksamitem ozdobne pudełeczko i wręczył je Tess. Ruchem głowy wskazał, żeby je otworzyła.

Nie zdarzało się, żeby Cag coś jej kupił. Zdumiona uniosła wieczko i zobaczyła ułożony na szarej satynie złoty łańcuszek z wisiorkiem z szafirem otoczonym maleńkimi brylancikami. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego. Kamień błyszczał nawet w nikłym świetle umieszczonych wokół domu i garażu latarni.

- Och! - wykrzyknęła, delikatnie dotykając nieoczekiwanego prezentu.

Po chwili nieufnie spojrzała na Caga, zastanawiając się, czy aby nie jest zbyt bezczelna, uważając, że biżuteria jest dla niej przeznaczona. Wyciągnęła ku niemu dłoń, w której trzymała pudełeczko.

- Och, rozumiem. Chciałeś mi to tylko pokazać... - zaczęła, odwracając wzrok.

Cag zacisnął jej palce na pudełeczku. Miał ciepłe, miłe w dotyku dłonie.

- Kupiłem to dla ciebie - powiedział z widocznym zakłopotaniem.

Wyraźnie zbита z tropu, Tess przeniosła wzrok na Caga.

- Spóźniony prezent urodzinowy - wyjaśnił, unikając patrzenia jej w oczy.

- Ale... moje urodziny przypadają pierwszego marca i nigdy o tym nie wspomniałam - zauważyła zmieszana.

- Rzeczywiście nie wspomniałaś - przyznał, wpatrując się w jej zmęczoną twarz. - Nigdy nie dostałaś tortu, prezentu, a nawet kartki z życzeniami.

Tess ponownie umknęła wzrokiem w bok.

- Do diabła! - mruknął

Nie miał pojęcia, kiedy wypadają urodziny Tess, dopóki nie zapytał o to Lea. Nadal gnębiła go świadomość, że ona przygotowała dla niego tort urodzinowy, a on zepsuł ten dzień, postępując jak kiedyś jego matka, czyli wszczynając awanturę. Dlatego pod wpływem impulsu poszedł do jubilera, choć wcześniej nie zwykł postępować spontanicznie, i kupił ten skromny naszyjnik.

- Dziękuję. - Tess zacisnęła palce na pudełeczku, ale nie była w stanie spojrzeć na Caga.

Jest coś jeszcze, domyślił się, obserwując jej sztywną postawę.

- O co chodzi? - spytał ostro.

- Kiedy mam wyjechać? - Tess zebrała się na odwagę.

- Słucham?! - rzucił gniewnie.

- Wtedy, kiedy piekłeś się z powodu przygotowanego przeze mnie tortu urodzinowego, powiedziałaś, że na wiosnę będę mogła odejść - przypomniała mu Tess. - Właśnie jest wiosna.

Cag zrobił chmurną minę i wcisnął rękę do kieszeni.

- Jak moglibyśmy sobie teraz bez ciebie poradzić? - spytał rzeczowo. - Zostań do lata.

Tess czuła pod palcami puzderko, jeszcze ciepłe od jego dłoni. Nigdy wcześniej nie dostała prezentu od mężczyzny, z wyjątkiem płaszcza, który bracia Hart podarowali jej na ostatnie święta Bożego Narodzenia. To wspaniały prezent, ale nie było w nim nic osobistego. Co innego wisiołek

z łańcuszkiem. Nie była pewna, z jaką intencją Cag go kupił – chciał uspokoić swoje sumienie czy był to szczery, serdeczny gest.

- Później porozmawiamy o twojej obecności na ranczu – dodał Cag. – Jestem zmęczony, a mam jeszcze sporo do zrobienia.

Przeszedł obok Tess, nie odwracając się za siebie, a ona odprowadziła go bezradnym wzrokiem, ściskając w dłoni pudełeczko niczym najcenniejszy skarb. Podchodząc do drzwi frontowych, jakby czując na sobie jej wzrok, Cag zatrzymał się i odwrócił głowę. Ich oczy się spotkały i nagle Tess poczuła, że uginają się pod nią kolana, a serce łomocze. Cag tylko stał i patrzył, a ona nie mogła złapać tchu.

W tym szczególnym momencie pojęła, co się jej przydarzyło. Zakochała się w Callaghanie Harcie, mimo że jest ostatnim ze wszystkich mężczyzn na świecie, którego by wybrała, gdyby miała taką możliwość. Tymczasem los ją zaskoczył, a jak wiadomo: serce nie sługa. Westchnęła ciężko i powoli skierowała się do swojego pokoju.

Po wejściu do pokoju zawiesiła łańcuszek z wisiorkiem na szyi i przyjrzała się sobie w lustrze. Zanim to zrobiła, przyjrzała się próbie na łańcuszku, z której jednoznacznie wynikało, iż było to złoto czternastokaratowe. Wykonany z imitacji złota, z kamieniem półszlachetnym zamiast szafiru, byłby dla niej równie cenny. Położyła się spać, nie zdejmując go z szyi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wszystko byłoby dobrze, gdyby następnego ranka nie zapomniała zdjąć naszyjnika, co przy wspólnym posiłku nie uszło uwagi Lea i Reya, którzy dali głośno wyraz swoim domysłom i podejrzeniom. Cag najwyraźniej się speszył, bo przedwcześnie opuścił jadalnię, rzuciwszy Tess oskarżycielskie spojrzenie.

Wprawdzie Leo i Rey ją przeprosili, ale kiedy dzień zbliżał się ku końcowi, zaczęła się zastanawiać, czy jednak ze względu na Caga nie powinna była zostawić naszyjnika w puzderku, w szufladzie. Tyle że ta piękna ozdoba była dla niej czymś tak szczególnym, że przechodząc obok lustra, nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na swoje odbicie.

Była do tego stopnia zaabsorbowana niecodziennym prezentem, że ścieląc wieczorem łóżko w położonej na piętrze sypialni Caga, inaczej niż zazwyczaj, nie zwróciła uwagi na terrarium. Właśnie się pochylała, żeby rozłożyć kolorową wzorzystą kołdrę, kiedy usłyszała dziwny odgłos. Po sekundzie poczuła na sobie Hermana, który owinał się wokół jej szyi. Pod ciężarem ogromnego gada ugięły się pod nią kolana. Zaczęła krzyczeć i siłować się z nim, ale im zacieklej walczyła, tym gorszy osiągała efekt. Przestraszony Herman trzymał ją w coraz mocniejszym uścisku.

Usłyszawszy przeraźliwe krzyki, Leo wpadł do pokoju, lecz zatrzymał się w progu. Nie będąc miłośnikiem węży, nie miał pojęcia, jak uwolnić nieszczęsną Tess z objęć pokrytego łuską gada.

- Zawołaj Caga! - zapiszczała, odciągając Hermana od szyi.
- Prędeż, zanim mnie pożre!

- Nie pożre cię - zapewnił ją Leo, choć pobladł. - On zjada tylko liofilizowane zwierzęta futerkowe. Naprawdę! Cag jest w zagrodzie. Właśnie mieliśmy jechać na pastwiska. Za sekundę wracam.

Po paru minutach, które były dla Tess istną torturą, usłyszała ciężkie kroki na schodach. Obecnie klęczała z gadem owiniętym wokół szyi, jego głowa górowała nad nią, co wyglądało tak, jakby miała na niej osobliwą czapkę w kształcie węża.

- Herman, na Boga! - wykrzyknął Cag. - Jak się tym razem wydostałeś?

- Czy nie mógłbyś później go wypytywać? Ściągnij go ze mnie! - przynagliła Tess. - Waży tonę!

- Spokojnie, spokojnie - powiedział łagodnie Cag, wiedząc, jak bardzo Tess boi się pytona.

Zbliżył się do niej ostrożnie, żeby dodatkowo nie przestraszyć Hermana. Wsunął rękę pod łeb węża i głaskał go, przemawiając do niego uspokajającym tonem, jednocześnie delikatnie odwijając go ze zgarbionych pleców Tess. Kiedy ją wreszcie uwolnił, podszedł do terrarium i zmarszczył brwi na widok uchylonej pokrywy.

- Nie wiem, dlaczego wciąż się wymyka.

- Ciekawe, jak byś się czuł, mieszkając w pokoju trzy razy większym od siebie bez żadnego towarzysza - mruknęła pod nosem Tess, rozcierając bolące ramiona. - On skręcił mi bark i prawdopodobnie złamał kręgosłup. Spadł na mnie!

- Spadł? Skąd? - Cag włożył węża do terrarium i zamknął

pokrywę.

- Stąd!

Tess wskazała jeden z wysokich rzeźbionych filarów, zdobiących królewskie łożo Caga.

- Coś podobnego! Od dawna się nie wspinał. - Przysunął się do Tess i bacznie się jej przyjrzał. - Nic ci nie jest?

- Powiedziała ci, połamiał mi kości!

- To mięśnie cię bolą, to bardziej niż pewne - orzekł Cag, patrząc na Tess. - Nie przestraszyłaś się, prawda?

- Cóż, szczerze mówiąc, nie za bardzo. Przede wszystkim mi ciążył i nie wiedziałam, jak sobie z nim poradzić. - Wzruszyła ramionami. - Nawet jest miły w dotyku.

Cag w dalszym ciągu wpatrywał się w Tess, tyle że teraz z uśmiechem na twarzy.

- Myślałam, że węże są oślizłe - dodała.

- Większość ludzi tak myśli, dopóki ich nie dotknie. Węże są czyste. Na ogół nie są agresywne, chyba że się je sprowokuje albo że właśnie zrzucają skórę czy akurat jedzą. - Zdjął kapelusz i przesunął palcami przez włosy. - Mam Hermana od dwunastu lat - dodał. - Jest niczym członek rodziny, choć większość ludzi nie pojmuje, jak można darzyć sympatią węża.

Tess uważnie przyjrzała się Cagowi. Zapamiętała, że jego narzeczona nalegała, żeby pozbył się Hermana. Nawet jeśli on pokochałby kobietę, pomyślała, to z pewnością trudno byłoby mu oddać ulubionego zwierzaka.

- Kiedy miałam dwanaście lat, jeden z chłopaków z rodeo, który miał rozpocząć naukę w college'u, podarował mi iguanę

- powiedziała Tess i uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Była ogromna, zielona, przypominała jakiegoś prehistorycznego stwora, podobnego do żywego smoka. Lubiła pogniecione owoce i banany i pozwalała się dotykać. Kiedy głaskało się ją po głowie, zamykała oczy i unosiła brodę. Miałam ją przez trzy lata.

- Co się z nią stało? - spytał Cag.

- Po prostu umarła - odrzekła Tess. - Nie wiem, z jakiego powodu. Lekarz nie znalazł żadnej przyczyny, powiedział, że zrobiłam wszystko, co należało, aby utrzymać ją w zdrowiu. Mogli przeprowadzić sekcję, ale tata nie miał na to pieniędzy. Była już dość stara, kiedy ją dostałam. Lubię myśleć, że po prostu nadszedł jej czas.

- Cóż, ukochane zwierzęta po prostu odchodzą z tego świata. - Cag patrzył na Hermana, zwiniętego wygodnie w terrarium. - Spójrz na niego, czyż nie wygląda tak, jakby nigdy nie chciał uciec?

- Wciąż nie mogę zapomnieć, jak otworzyłam pralkę i zobaczyłam go tam zwiniętego. O mało nie zemdlałam.

- Od tamtego czasu przeszłaś długą drogę - przyznał Cag, zatrzymując wzrok na naszyjniku, który Tess miała na szyi.

- Przepraszam - bąknęła. - Wiem, że nie powinnam go nosić przy twoich braciach, ale jest śliczny. Zupełnie jakbym miała na szyi skrawek nieba.

- Cieszę się, że ci się podoba. Noś go cały czas, jeśli chcesz. Moi bracia znajdą sobie inny powód do gadania.

- Myślałam, że nie zauważą.

- Od siedmiu lat nie dałem żadnej kobiecie prezentu, więc jest to dla nich godne uwagi, niezależnie od moich intencji.

- Och, wiem, że to z powodu moich urodzin - powiedziała szybko Tess, wbrew sobie się rumieniając.

- Tak ciężko pracujesz, że zasługujesz na to, by od czasu do czasu sprawić ci przyjemność - odparł lekko zniecierpliwiony.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Tess skinęła głową.

- Taki drobiazg jak złamany kręgosłup nie wpłynie na moją kondycję.

- On waży tylko sto dziesięć funtów.

- Tak? Cóż, ja tylko sto!

- Zeszczuplałaś - zauważył Cag, obejmując spojrzeniem sylwetkę Tess.

- Już to mówiłeś, ale się mylisz. Zawsze byłam szczupłą.

- Jedz więcej - poradził.

- Będę jeść tyle, ile będę chciała, dzięki.

- A gdzie są nowe ubrania? - Cag zmienił temat.

- Nie potrzebuję ich, wystarczają mi te, które mam.

- Akurat! - mruknął ze złością Cag. - Jutro pojedziesz do miasta i kupisz sobie nowe dzinsy i bluzki. Zrozumiałaś?

- Ani myślę! - Tess uniosła butnie brodę. - Posłuchaj, mogę dla ciebie pracować, ale nie będziesz mi mówił, jak się mam ubierać!

- Nie będę ci mówił, jak się masz ubierać, powiadasz? Zaraz się przekonasz. Po co czekać do jutra?

Cag jednym ruchem przerzucił sobie przez ramię Tess, nie zważając na jej głośny protest. Zszedł do hallu, mijając po drodze biegnącego na górę Lea, który zawołał:

- O Boże! Czy Herman ją ugryzł?!
- Nie, skądże! - warknął, nie zatrzymując się Cag.
- A dokąd ją niesiesz? - zdziwił się Leo.
- Do najbliższego domu towarowego.
- Kup jej sukienkę! - dodał Leo.
- Nienawidzę sukienek! - wykrzyknęła Tess.
- W takim razie kup jej dwie!

Rey stał przy drzwiach frontowych, gdy zbliżył się do nich Cag wraz z przerzuconą przez ramię Tess.

- Wychodzicie? - spytał uprzejmie, szeroko otwierając drzwi. - Dobrej zabawy!

- Ratuj mnie! - zawołała w jego stronę Tess, ale już po sekundzie siedziała w furgonetce obok Caga.

Ruszyli. Po dłuższej chwili wciąż zdenerwowana Tess oświadczyła ze złością:

- Nie chcę nowych ubrań!

Cag z ukosa spojrzał na jej zaczerwienioną twarz i uśmiechnął się szeroko.

- Za późno. Jesteśmy w połowie drogi do miasta - oznajmił wyjątkowo radosnym tonem.

- Leo mógł mnie zawieść - mruknęła Tess.

- Jest zbyt uprzejmy, żeby wynosić cię za drzwi - odparł Cag. - Z kolei Rey to prawdziwy dżentelmenem, nawiasem mówiąc, na ogół, i na pewno nie porwałby cię zniecacka po zakupy.

- Te dzinsy są jeszcze dobre - upierała się Tess.

- Mają dziury - zauważył Cag.

- To teraz modne.

- Modne dzinsy kupujesz już z dziurami. Te - wskazał na jej kolana - są po prostu przetarte ze starości. Widziałem, jak na kolanach myjesz podłogę w kuchni. Co mi przypomina, że kupiliśmy ci mopa.

- Mopa? - zdziwiła się Tess.

- Będzie ci łatwiej.

Ucieszyła się, że Cag interesuje się jej pracą, i przestała oponować. Z jej twarzy nie zniknął uśmiech.

Po kilku minutach Cag zaparkował przed sklepem i zaprowadził ją do działu odzieży damskiej, gdzie podszedł do stojącej za pani Bellamy.

- Czy mogłaby pani wybrać dla tej młodej osoby dzinsy, bluzki, buty oraz sukienkę albo i dwie? - spytał, uchylając z szacunkiem kapelusza i wskazując na Tess, która z sekundy na sekundę czuła się coraz bardziej jak manekin. - Nasza gospodyni nie może wyglądać w ten sposób! - Wskazał ruchem ręki spłowiałą koszulkę i dziurawe spodnie.

- Rzeczywiście. Ma pan rację, panie Hart - przyznała. - Właśnie otrzymaliśmy nową dostawę letnich rzeczy! Proszę ze mną, wszystko załatwimy. - Ujęła Tess za łokieć. - Sio, panie Hart - dodała, machając w stronę Caga, który zrobił pocieszoną minę. - Proszę odebrać pannę Tess za godzinę.

Jestem paczką, a Cag muchą, pomyślała Tess, kładąc rękę na ustach, żeby nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. Tymczasem Cag obserwował ją z rozbawieniem. Nie chce nowych ubrań? Przekonamy się. Pani Bellamy nie pozwoli, żeby wymknęła się jej prowizja! Po godzinie wrócił do sklepu

i zastał Tess przymierzającą szafirowo-białą sukienkę na cienkich ramiączkach z szeroką spódnicą i marszczonym stanikiem. Gołe ramiona i dekolt ukazujący kremową skórę i wierzchołek piersi sprawiły, że nagle zabrakło mu tchu.

- Prawda, że to świetna sukienka? - zagadnęła pani Bellamy. - Proszę tutaj zaczekać. Chcę pani pokazać jeszcze jedną. O, witamy panie Hart! - zwróciła się do Caga, mijając go. - Co pan sądzi o tej sukience? - Wskazała ruchem ręki Tess. - Czyż nie wygląda uroczo? Gdzie to ja widziałam tę piękną koronkową rzecz...

Tess odwróciła się do Caga i zauważyła, że wpatruje się w jej nagie ramiona.

- Czy nie jest... zbyt wydekoltowana? - spytała.

- Dobrze ci w niej, a poza tym pasuje do naszyjnika - odrzekł.

Zbliżył się do Tess i mimowolnie sięgnął do wisiorka, po czym przesunął dłoń w stronę ramiączka sukienki. Wodził palcami po delikatnej kremowej skórze, nie spuszczając wzroku z Tess, która w tym momencie wstrzymała oddech.

- To suknia, na której widok mężczyzna ma ochotę natychmiast ją z kobiety ściągnąć - stwierdził ponuro.

- Panie... Hart! - oburzyła się Tess.

- Nic nie wiesz o sukienkach i o tym, jak działają na mężczyzn?

Tess usiłowała podciągnąć w górę stanik sukienki.

- Nie, lecz wiem, że jej nie chcę, skoro ona sprawia, że... mężczyźni... przychodzą na myśl takie rzeczy!

- Tylko się z tobą drażniłem - skłamał Cag, natychmiast

cofając dłoń. – Dobrze wyglądasz w tej sukience i będziesz ją nosić! – orzekł zdecydowanie.

Zdaniem Tess, Cag zachowywał się bardzo dziwnie, a teraz w ogóle na nią nie patrzył. Drażnił się z nią? Żartował? W takim razie dlaczego jest taki sztywny i nieswój? I dlaczego odwrócił się plecami do niej i do pani Bellamy, która właśnie do nich dołączyła?

– Już jestem – powiedziała pani Bellamy. – Przymierz tę, a ja w tym czasie zapakuję tę, którą masz na sobie – zwróciła się do Tess, kierując ją do przymierzalni.

Tymczasem pozostawiony sam, Cag walczył z narastającym podnieceniem. Był zaszokowany własną reakcją i pożałował, że wybrał się po zakupy z Tess. Jeśli będzie nosić tę suknię w jego obecności, a zapewne tak się stanie, on może mieć problem. Starał się wyrównać oddech, by odzyskać kontrolę nad samowolnym ciałem. Zwrócił uwagę, że Tess nie pokazała mu się w czarnej sukni, którą także przymierzyła. Kiedy pani Bellamy ją o nią zagadnęła, pokręciła przecząco głową. Chciała zrezygnować również z szafirowo-białej, ale Cag się nie zgodził, uznając, że Tess powinna mieć przynajmniej jedną sukienkę. Poza tym pięknie w niej wygląda.

– Nie zwrócisz szafirowej – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. Musisz mieć co na siebie włożyć na specjalne okazje. – Nie spodobała mu się myśl, że mogłaby w tej sukni umówić się z innym mężczyzną, ale pocieszył się, że przecież ona nie chodzi na randki. – Wybrałaś dzinsy i bluzki? A buty?

Kiedy pani Bellamy podsumowała zakupy, wręczył jej kartę kredytową i stanął tak, by Tess nie mogła widzieć kwoty. Następnie wziął dwie duże torby i pudełko z suknią,

podziękował pani Bellamy i ponaglił Tess do wyjścia. Położył torby na tylnym siedzeniu furgonetki i pomógł jej wsiąść.

- Stanowczo za dużo wydałeś - zauważyła, kiedy zajęła miejsce za kierownicą. - Upłyną miesiące, zanim będę mogła zwrócić ci te pieniądze, nawet gdybyś co tydzień odciągał ratę z mojego wynagrodzenia.

- Potraktuj te rzeczy jak odzież służbową - odparł Cag. - Nie możesz chodzić w tym, co masz teraz na sobie. Co ludzie o nas pomyślą?

- Przecież nie przyjmujecie gości.

- Przyjeżdżają do nas hodowcy, handlowcy, politycy. Okazjonalnie urządzamy przyjęcia z grillem. Ludzie zwracają uwagę na to, jak kto jest ubrany, a wyglądasz ładniej w nowych strojach.

- A więc dobrze. Dziękuję. - Tess westchnęła, wruszając ramionami.

Cag nie włączył silnika. Oparł ramię na oparciu jej siedzenia i patrzył na nią bezceremonialnie.

- Nigdy nie miałaś niczego nowego - powiedział zniechęca.

- Na rodeo, jeśli przegrasz, nie zarobisz dużo. - Tess się zaczerwieniła. - Tata i ja kupowaliśmy rzeczy na wyprzedaży albo dostawaliśmy używane od ludzi z rodeo. - Rzuciła mu nerwowe spojrzenie. - Brałam udział w wyścigach dokoła beczek i kilka razy zajęłam trzecie miejsce. Nie miałam na tyle dobrego konia, żeby zająć lepszą lokatę. Musieliśmy sprzedać konia na krótko przed tym, jak tata zrezygnował z rodeo i przyjechał tutaj do pracy.

- Coś podobnego! - zdziwił się Cag. - Nie miałem pojęcia, że w ogóle jeździsz konno! Któregoś dnia zabiorę cię ze sobą.

Umiesz jeździć na koniach do konkurencji sportowych?

- Oczywiście, o ile jest dobrze wytrenowany - odparła uradowana.

- Już widzę miny kowbojów, kiedy cię zobaczą.

- Jestem za chuda, na mnie nikt nie patrzy. - Tess oblała się rumieńcem.

- Skądże - zaprotestował Cag. - Jesteś szczupła, ale nikt nie wzięłby cię za chłopca.

- Dzięki.

Nieoczekiwanie Cag ujął w dłoń kosmyk jej kręconych rudych włosów. Nie uśmiechał się. Przesunął wolno spojrzenie od jej oczu, przez policzki do ust.

- Do twarzy ci w szafirowo-białej sukience - powiedział. - A jak wyglądała czarna?

- Była za bardzo wycięta. - Tess poruszyła się niespokojnie.

- Jak to?

- Miała dekolt prawie do pasa. Nie mogłabym nosić czegoś takiego w miejscu publicznym.

Cag spojrzał na rysujące się pod koszulką małe piersi.

- Wiele kobiet by nie mogło, ale ty tak. Jesteś tak drobna, że nie potrzebowałabyś stanika.

- Panie Hart! - wykrzyknęła Tess z oburzeniem.

- Od miesiący jestem Callaghanem, a dziś już dwa razy byłem panem Hartem. Co takiego powiedziałem?

- Dobrze wiesz! - Tess spłonęła rumieńcem.

Cag zachichotał, potrząsnął głową i włączył silnik.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy. To nieprzyzwoite! - dodała z oburzeniem.

Cag stłumił śmiech. Tess była poważna. Nie powinien się z nią droczyć, ale to było silniejsze od niego. Sprawiała, że znowu poczuł wewnętrzne ciepło, którego nie zaznał od lat. Powinien był sobie uświadomić, że powoli zmierza ku przepaści, ale tego nie zauważył. Cieszył się, że ma ją obok siebie, iż trochę ją rozpieszcza. Zerknął kątem oka na Tess.

- Zapnij pas, kochanie.

„Kochanie”! Sięgnęła po pas, niepewnie popatrując na Caga, który nie zwykł używać czułych słów. Ona też ich unikała. Nieoczekiwanie pod wpływem jego niskiego głosu przebiegł ją dreszcz. Wyobraziła sobie, że szepcze to słowo, całując kobietę. Jakby było tego mało, jej spojrzenie powędrowało do ust Caga. Zastanawiała się, jaki byłby ich pocałunek. Całowała się raz, może dwa, lecz nie z własnej woli i ochoty. Miała o tym incydencie jak najgorsze wspomnienia. - Jakie to skandaliczne myśli przebiegają teraz przez tę pruderyjną główkę? - spytał prowokująco Cag, zorientowawszy się, że Tess się w niego wpatruje.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Tess się nachmurzyła.

- Nie?

- Nie! I nie mam pruderyjnej główki!

- Akurat - mruknął i się uśmiechnął.

- Daj mi spokój, inaczej nie dostaniesz więcej musu z jabłek do bułeczek. Co więcej, na bułeczki poczekaś długo!

- Nie możesz mnie zagłodzić - zaproponował Cag. - Rey i Leo mnie ochronią.

- Akurat. Tak jak mnie ochronili! Wyniosłeś mnie jak

paczkę, a oni nawet nie kiwnęli palcem w mojej obronie. Nie wiem, dlaczego zgodziłam się pracować u zbzikowanej rodziny!

- Jesteśmy zbzikowani? My?

- Wy!

- Właściwie, co cię to obchodzi? Pracujesz dla nas, to wszystko.

- Myślałam, że chcesz, żebym odeszła.

- Już ci mówiłem, że nie teraz, w najgorętszym okresie! - przypomniał jej Cag. - Może z nadejściem lata, o ile rzeczywiście jesteś zdecydowana.

- Nie jestem zdecydowana. Za to ty jesteś. Nie lubisz mnie.

Cag patrzył wprost przed siebie, na drogę.

- Nie lubię? - spytał. - Jesteś dobrą gospodynią i znakomitą kucharką. Jeśli cię zwolnię, to bracia będą mieli do mnie pretensje.

- Zniszczyłeś tort, który dla ciebie upiekłam; pozwoliłeś, żeby wąż na mnie spadł - wyliczyła Tess.

- To był pomysł Hermana. A co do tortu... przecież wyjaśniłem ci, dlaczego. - Twarz Caga przybrała surowy wyraz.

- Rzeczywiście, teraz już wiem - przyznała Tess. - Podobnie jak tobie, nie dane mi było cieszyć się miłością matki. Jeśli miałabym dzieci, to dzień ich urodzin byłby szczególny - dodała. - Upiekłabym torty i organizowała przyjęcia urodzinowe i dostaliby masę prezentów. - Odruchowo dotknęła ręką naszyjnika.

- Lubisz dzieci? - spytał mimo woli Cag i znowu ogarnęło

go to ciepłe uczucie.

- Bardzo. A ty?

- Niewiele miałem z nimi do czynienia, ale lubię tego dzieciaka Macka - dodał.

Brygadzysta miał dwuletniego synka, który ilekroć widział Caga, podbiegał do niego, domagając się, by go wziął na rękę. Kiedy Cag szedł do Macka i jego żony, za każdym razem przynosił chłopcu prezent, choć nigdy o tym nie wspominał.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała własne dzieci - powiedziała Tess, wyglądając przez okno.

- Dlaczego? - zdziwił się Cag.

- Nie lubię... tego, co trzeba zrobić, żeby je sprowadzić na świat.

Cag nacisnął na hamulec tak gwałtownie, że zacisnął mu się pas bezpieczeństwa, i utkwiał w niej spojrzenie.

- Cóż, niektóre kobiety są zimne - stwierdziła, oblewając się rumieńcem.

- Skąd wiesz, że ty do nich należysz? - Poniewczasie ugryzł się w język, zły na siebie, że zadał to pytanie.

- Nie mogę znieść, jak mężczyzna mnie dotyka - odrzekła.

- Naprawdę? A dlaczego stałaś bez ruchu i nie zaprotestowałaś, kiedy w sklepie przesunąłem dłoń po twoim ramieniu? - Cag zapamiętał, że kremowa skóra Tess była gładka, delikatna.

- Byłam... to znaczy... byłam zaskoczona. To wszystko - oznajmiła.

Cag obserwował ją spod przymrużonych powiek, uderzając palcami w kierownicę.

- Coś ci się przytrafiło, prawda? - zagadnął. - Co to było?

Tess milczała.

- Powiedz. Wiesz, że nie jestem plotkarzem.

- Jeden z kochanków matki przystawiał się do mnie - wyznała niechętnie, przesuwając się niespokojnie na siedzeniu. - Miałam szesnaście lat i byłam całkiem zielona. Okropnie mnie przestraszył.

- A teraz masz dwadzieścia dwa - zauważył Cag. - W Ameryce nie ma już dwudziestodwuletnich dziewic.

- Nie bądź taki pewien - odparowała, czerwieniąc się po nasadę włosów.

- Skoro tak - dodał łagodnym, a przy tym lekko kpiącym tonem - to skąd wiesz, że jesteś zimna?

Nie zamierzała odpowiadać na to pytanie. Nie przeszłoby jej przez gardło.

- Możemy jechać do domu? - spytała.

- Pewnie. Możemy pojechać do domu. - Cag zdjął nogę z hamulca, włączył silnik i ruszył pełnym gazem przed siebie.

Rano do głowy mu nie przyszło, że zabierze Tess po zakupy ani że przebywanie z nią okaże się przyjemne i pobudzające. Była wrażliwa i delikatna jak kociak, którego oboje adoptowali. Niewątpliwie to jej młodość go pociągała. Miał wrażenie, jakby dawał smakołyki żyjącemu w ubóstwie dziecku i cieszył się, że sprawia mu radość.

Jednak od lat nie utrzymywał kontaktów z kobietami, a Tess zadrzała pod nawet przelotną pieśczętą jego dłoni, co dało mu do myślenia. Powinien mieć się na baczności, ponieważ trudno przewidzieć, w jakim kierunku rozwinie się zaistniała

sytuacja. Na razie, uznał w duchu, nic się nie stanie, jeśli ją trochę porozpieszczam. Jest takim słodkim dzieckiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tess nie spodziewała się, że Cag spełni obietnicę i zaprosi ją na przejażdżkę konną. Pewnego dnia, wczesnie rano, polecił, żeby włożyła dzinsy i buty do konnej jazdy. Cekał na nią przy stajni.

- Dawno nie jeździłam - przypomniała mu, patrząc podejrzliwie na dwa osiodłane konie, z których jeden, wałach o czarnej lśniącej sierści, brykał w miejscu.

- Nie martw się, nie posadziłbym cię na Diamenta, nawet gdybyś mnie o to prosiła - uspokoił ją Cag. - To mój koń. A to Burza - dodał, wskazując śliczną klacz o rdzawym umaszczeniu. - Jest dobrze umięśniona i bardzo zwinna. Będiesz na niej bezpieczna. - Obrzucił Tess wzrokiem, uśmiechając się na widok niebieskiej kurtki podkreślającej kolor jej oczu i czapki z daszkiem, osadzonej na czubku gęstwiny kręconych złocistorudych włosów.

- Wyglądasz na nastolatkę - powiedział, nakazując sobie w duchu uznać Tess za owoc zakazany.

- A ty wyglądasz na... - zaczęła.

- Wskakuj na siodło i ruszajmy. - Nie pozwolił jej dokończyć zdania.

Tess dosiadła klacz i wzięła w ręce cugle. Nie jeździła konno od czasu śmierci ojca.

- Pojedziemy tędy - powiedział Cag, kierując się na zarośniętą trawą ścieżkę, prowadzącą do widocznego w oddali obozowiska pracowników rancza. - Naprzód.

Tess delikatnie pacnęła dłonią kark klaczy i coś do niej szepnęła. Dołączyła do wierzchowca Caga, by dotrzymać mu kroku.

- Na ranczu często używamy awionetek, ale niektóre zwierzęta boją się latających maszyn. Uciekają w zarośla i musimy ich szukać na koniach. - Spojrzał na nogi Tess i dodał: - Powinienem był dać ci skórzane ochraniacze na spodnie. Nie wjeżdżaj w zarośla. Poranisz sobie nogi na kolcach.

Tess zauważyła, że Cag miał ochraniacze - wytarte i popękane od częstego użycia. Przyspieszył, a z zadowoleniem podążyła jego śladem. Miło było jechać razem przez szeroką otwartą równinę. Poczuli się tak, jakby byli jedynymi ludźmi na całej planecie. Wokół panowała urzekająca cisza, przerywana tylko szumem wiatru i delikatnym parskaniem koni, a od czasu do czasu dobiegającym z oddali warkotem samochodu lub samolotu.

Przemierzali akry porośniętych krzakami terenów, wyganiając krowy, woły i cielęta z ich kryjówek i kierując je w stronę odległych prowizorycznych zagród, w których robotnicy znakowali bydło.

W pewnym momencie, obserwując, jak w jednej z zagród przebiega znakowanie, Tess zdjęła czapkę i otarła rękawem spocone czoło. Zbliżył się do niej, dosiadając swojego konia, Hardy, jeden ze starszych pracowników. Uśmiechnął się, wskazując na jej czapkę z logo jednej z drużyn z Atlanty i zagadnął:

- Wciąż im kibicujesz? Ostatniej jesieni znowu ponieśli porażkę... to drugi raz z rzędu.

- Och, tak? Cóż, raz wygrali - przypomniała mu

z uśmiechem. – Komu potrzebne drugie mistrzostwo?

Hardy zachichotał, potrząsnął głową i odjechał.

– Fanatyk baseballu – wyjaśnił oschle Cag, równając się z Tess.

– Założę się, że ostatniej jesieni też oglądałeś rozgrywki.

– Jesteś głodna? Możemy dostać kawę i jakieś mięso w kuchni polowej.

– Myślałam, że tylko te duże rancza w Górach Skalistych organizują kuchnie polowe – zauważyła Tess.

– Gdybyśmy tego nie robili, chodzilibyśmy głodni. To ranczo jest dużo większe, niż się wydaje.

– Widziałam je na mapie w twoim biurze – powiedziała Tess. – Zajmuje niezły kawał ziemi.

– Powinnaś zobaczyć naszą posiadłość w Montanie, największą ze wszystkich. To z jej powodu byliśmy wszyscy tak zajęci parę tygodni temu, wprowadzając dane do komputera.

Tess obejrzała się za siebie i zauważyła dwóch mężczyzn z palmtopami w rękach.

– Wszyscy kowboje potrafią się nimi posługiwać? – spytała.

– Większość – opowiedział Cag. – Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, ilu studentów przyjeżdża tu w przerwie semestralnej oraz w czasie wakacji. Ostatniego lata był u nas nawet inżynier aeronautyki, a rok wcześniej wykładowca archeologii.

– Archeologii! – wykrzyknęła Tess.

– Spędził więcej czasu na kopaniu niż przy bydle – roześmiał się Cag – a nas nauczył określać wiek pochodzenia

dawnej broni i wyrobów garncarskich.

- Interesujące - stwierdziła Tess, prostując plecy. - Domyślam się, że skończyłeś college.

- Zrobiłem dyplom z zarządzania na Harvardzie.

- A ja ledwo skończyłam liceum.

- Jeśli zechcesz, możesz podjąć naukę w college'u - zauważył Cag.

- Marne szanse - stwierdziła Tess. - Nie mogę pracować i w tym samym czasie uczestniczyć w zajęciach.

- Możesz postąpić jak niektórzy nasi kowboje, którzy naprzemiennie przez kwartał pracują, a przez kolejny się uczą. - Ściągnął lekko cugle. - Jeśli zdecydowałabyś się podjąć naukę, to moglibyśmy w ten sposób się zorganizować. W Jacobsville jest college, do którego mogłabyś dojeżdżać.

- Pozwoliłbyś mi? - spytała Tess, wstrzymując oddech.

- Oczywiście.

- Och, to byłoby wspaniale! - Tess pomyślała, że wybrałaby hodowlę roślin. Uwielbiała się nimi zajmować. Nauczyłaby się, jak wyhodować nowe odmiany róż, swoich ukochanych kwiatów. - Chciałabym się dowiedzieć, jak doprowadzić do powstania nowych gatunków - powiedziała.

- Ogrodnictwo? - Cag zmarszczył czoło.

- Tak. Czy w college'u tego nie uczą?

- Owszem, ale jeśli interesuje cię ogrodnictwo, równie dobrze możesz podjąć naukę w specjalistycznej szkole zawodowej.

- Och, to cudownie! - rozpromieniła się Tess.

- To cię szczególnie interesuje? Hodowla roślin?
- Przede wszystkim róż - uściśliła.
- Mamy ich całe tuziny w naszym ogrodzie.
- Nie chodzi mi o stare odmiany róż. Chcę tworzyć nowe gatunki.
- To mnie przerasta. - Cag potrząsnął głową.
- Mnie też - przyznała Tess. - Dlatego chcę się tego nauczyć.
- Nie masz ambicji zostać profesjonalistką w innej dziedzinie? Na przykład nauczycielką, prawniczką, lekarką, dziennikarką?
- Lubię kwiaty. Czy to coś złego? A czy powinnam studiować coś innego?

Cag nie bardzo wiedział, co jej odpowiedzieć.

- W dzisiejszych czasach większość kobiet wybiera takie zawody.
- Z pewnością, ale większość kobiet nie chce pracować w kuchni, zajmować się domem i pielęgnować kwiatów, prawda? - Przygryzła wargę. - Nie wiem, czy będę miała predyspozycje do ogrodnictwa.
- Oczywiście, że tak - zapewnił ją skwapliwie Cag. - Chcesz spędzić całe życie w czyjejs kuchni?
- Myślę, że tak będzie - odrzekła Tess. - Nie zamierzam wychodzić za mąż i nie widzę siebie w roli nauczycielki czy lekarki. Lubię gotować, prowadzić dom i lubię rośliny. - Posłała mu wyzywające spojrzenie. - Co w tym złego?
- Nic cholernie złego - rzucił Cag.

- Widzę, że cię zezłościłam - stwierdziła Tess.

Cag ściągnął cugle. Spiął konia i nie patrząc na Tess, skierował się do kuchni polowej, skąd kowboje wynosili pełne talerze. Nie mógł jej powiedzieć, że to nie brak ambicji go poruszył, lecz nakreślony przez wyobraźnię obraz Tess otoczonej gromadką rudowłosych dzieci, kopiących grządki w ogrodzie różanym. Tess była u początku życia i nie powinien o tym zapominać. Jeszcze nie znalazła się w sytuacji intymnej z mężczyzną. Prawdopodobnie straciłaby głowę dla pierwszego, który by jej dotknął. Cag zapragnął być tym pierwszym, i to go wyprowadziło z równowagi. Musisz skupić myśli na czymś innym, nakazał sobie w duchu.

Zjedli szybki lunch w towarzystwie kilku kowbojów. Tess nie wtrącała się do ich rozmowy i starała się nie zauważać podejrzliwych spojrzeń, rzucanych w jej stronę. Nie wiedziała, że do tej pory Cag nie pokazywał się w towarzystwie kobiety, nawet własnej gospodyni. Tym bardziej nie przyprowadzał jej do obozowiska. Nic dziwnego, że teraz wzbudził ciekawość pracowników.

Cag nie przywiązywał wagi do widocznego zainteresowania kowbojów towarzyszącą mu Tess. Wiedział, że jego relacja z nią jest całkowicie niewinna. Jakie znaczenie ma to, co ktoś postronny sobie o nich pomyśli? Przecież nie snuł podstępnych planów, jakby uwieść Tess. Nie zamierzał skorzystać z okazji i wciągnąć jej w wiadomym celu w zarośla. Wystarczyło jednak, by o tym pomyślał, i oblała go fala gorąca.

- Lepiej będzie, jak wrócimy - oznajmił, wstając.

Tess podziękowała kucharzowi za lunch i poszła za Cagiem do koni.

W milczeniu skierowali się w stronę odległych pastwisk. Tess zastanawiała się, czym zirytowała Caga, ale wolała nie pytać, bo mogła tylko pogorszyć sytuację. Zastanawiała się, czy mogło chodzić o jej marzenia o dalszej nauce.

W trakcie jazdy co jakiś czas wędrowała spojrzeniem ku wysokiej, silnej sylwetce Caga. Zdawał się zrosnięty z koniem, sprawiał wrażenie, jakby urodził się w siodle. Miał szerokie barki i plecy, wąskie biodra i długie umięśnione nogi, obciśnięte przez dżinsy, na które nałożył skórzane ochraniacze. Podróżując z ojcem, Tess widziała wielu zawodników rodeo, ale żaden z nich nawet do pięt nie dorastał Cagowi. On wyglądał elegancko nawet w znoszonych ubraniach.

W pewnym momencie odwrócił głowę i pochwycił jej spojrzenie.

- Brałeś kiedyś udział w rodeo? - spytała, żeby pokryć zmieszanie.

- Nigdy mnie to nie interesowało - odparł. - Nie potrzebowałem pieniędzy, a tutaj, podobnie jak na naszych pozostałych ranczach nie brakowało roboty.

- Tata uwielbiał rodeo, ale rzadko wygrywał. Nie potrafił nigdzie dłużej zagrzać miejsca - powiedziała Tess i się zamyśliła.

- Nie było ci łatwo, prawda? Musiałaś często zmieniać szkołę.

- Moja edukacja odbywała się niejako z doskoku. - Tess się uśmiechnęła. - Mam świadectwo ukończenia liceum, chociaż uczestniczyłam w kursach korespondencyjnych. - Zaczerwieniła się i po chwili dodała: - Wiem, że moje wykształcenie pozostawia wiele do życzenia.

Cag skierował konia do przecinającego leśną ścieżkę strumienia i stanął w cieniu dużego dębu, gdzie napoił konia. Wskazał gestem dłoni, by Tess zrobiła to samo.

- Nie krytykowałem cię - wyjaśnił. - Niekiedy jestem nazbyt szczery, ale przynajmniej ludzie wiedzą, na czym stoją, mając ze mną do czynienia.

- Zauważyłam.

- Ty też śmiało wyrażasz swoje opinie - stwierdził Cag. - Nie mam ci tego za złe. Przeciwnie uważam, iż to krzepiące.

- Cóż, wcześniej nauczyłam się odpierać ataki. Na rodeo przyjeżdżają specyficzni ludzie - stanowczy, gotowi do walki. Spotykałam dzieci, które, podobnie jak ja, towarzyszyły dorosłym lub przymierzały się do przyszłych występów. Niektórzy z nich byli groźni, kiedy wpadli w szał. Jestem drobna, ale potrafię solidnie kopnąć.

- Nie wątpię. Obracałaś się głównie w męskim towarzystwie, ale niewiele wiesz o mężczyznach - zauważył.

To był kłopotliwy temat. Tess zwróciła wzrok ku pieniającemu się strumieniowi.

- Powiedziałeś to już, kiedy wybraliśmy się do sklepu. - W tym momencie przypomniała sobie dotyk jego palców na swojej skórze i jej serce przyspieszyło rytm.

- Byłaś kiedyś na randce?

Tess poruszyła się nerwowo w siodle.

- Obecnie większość dziewcząt niczym się nie przejmuje, robią, co chcą, nie dbając o opinię. - Spojrzała na Caga, po czym odwróciła wzrok. - Nie mają lekko te z nas, które uważają, że takie zachowanie jest nieprzyzwoite - dodała. - Wydaje się, że mężczyźni oczekują, iż dziewczyna ulegnie im

na pierwszej randce, i wściekają się, kiedy spotykają się z odmową.

- A więc przestałaś się umawiać - podsumował Cag.

- Uznałam to za najlepsze wyjście - przyznała zakłopotana.

- Mówiłam ci. Nie lubię... tego.

- Tego?

- Tak - potwierdziła zniecierpliwiona. - Tego, jak facet chwyta, obmacuje na siłę i próbuje wepchnąć język do gardła.

Cag zaśmiał się.

- Och, niczego nie pojmujesz! - zachnęła się Tess.

- Ależ rozumiem - odrzekł z pobłażliwym uśmiechem, wskazującym na życiowe doświadczenie. - Twój potencjalny zalotnik nie wiedzieli dużo więcej od ciebie.

Tess zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, co Cag ma na myśli.

- Doświadczony mężczyzna nie chwyta kobiety i jej nie obmacuje, bo nie musi. Postępuje tak, by kobieta chciała zbliżenia, a niedoświadczoną dziewczynę powoli wprowadza w miłosną grę.

Tess poczuła, że jej serce jeszcze bardziej przyspieszyło rytm, a policzki się zarumieniły. Patrzyła na ochraniacze na spodniach Caga, na których oparł dłonie i przypominała sobie dotyk jego palców.

- Zakłopotana? - spytał łagodnie.

Przez chwilę się wahała, po czym przytaknęła ruchem głowy.

- I ciekawa? - dodał, przeciągając samogłoski

w charakterystyczny dla siebie sposób.

Po kilku sekundach Tess znowu przytaknęła, ale nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Cag zacisnął palce na łęku siodła, tłumiąc nieprzepartą chęć zaspokojenia jej ciekawości. Przeniósł wzrok na jej usta, którymi w tym momencie zapragnął zawładnąć w namiętym pocałunku. To szaleństwo, pomyślał. Nie może pozwolić sobie na chwilę słabości i ulec pragnieniu. To niewinna dziewczyna, w dodatku jego pracownica...

Tess usłyszała skrzypienie skóry, kiedy Cag zeskakiwał z konia. Po minucie poczuła jego dłonie na swojej talii. Zdjął ją z siodła i zostawił konie, żeby się napiły do woli.

Promienie słońca padały przez liście rozłożystego dębu na bujną trawę, porastającą brzeg strumienia. Lekko wiał wiatr, ale Tess nie słyszała ani jego szumu, ani pluskania strumienia, tak bardzo była poruszona bliskością Caga. Odniosła wrażenie, że on nie do końca panuje nad swoimi odruchami, a kiedy podniosła na niego wzrok, uświadomiła sobie, że się nie pomyliła. Miał ściągniętą twarz, nieruchomą niczym wykutą w kamieniu. Jedynym żywym elementem były czarne oczy, spadek po madryckich przodkach.

Patrzył na nią tak intensywnie, że ugiwały się pod nią kolana. Zdawał się dokładnie wiedzieć, jak wygląda jej ciało pozbawione ubrania. Wyobraziła sobie, że usta Callaghana dotykają jej warg, i głębiej zaczerpnęła tchu. Od czasu, gdy ze zdumieniem odkryła, że zakochała się w nim, czasami leżąc bezsennie w łóżku, zastanawiała się, jakby to było, gdyby ją całował. Ostatnio takie myśli nachodziły ją coraz częściej, czego bardzo się wstydziła.

Cag jest dojrzały, doświadczony, pewny siebie, ma te

wszystkie cechy, których jej brakuje. Zdawała sobie sprawę, że nie mogłaby wdać się z nim w romans. Była też pewna, że on ani trochę nie jest zainteresowany romanssem z taką nowicjuską jak ona. Nie był, poprawiła się w myślach, bo teraz patrzył na nią jak nigdy przedtem, jakby dopiero ją zauważył. Przycisnęła dłonie do ukrytej pod koszulą szerokiej piersi Caga.

- Callaghan - szepnęła niepewnie.

- Nikt inny tak się do mnie nie zwraca - powiedział Cag, sycząc oczy widokiem ust Tess.

Podobał mu się sposób, w jaki wymawiała jego imię w pełnym brzmieniu, jak gdyby miało w sobie coś magicznego. Tymczasem ona rozpostarła dłonie i z wahaniem i ciekawością zarazem przesunęła je po torsie Caga. Nagle on zacisnął ręce, którymi obejmował ją w pasie, i zaczął głośniejsze i szybciej oddychać. Poczowała, że się usztywnił.

Zaskoczona, Tess natychmiast przestała poruszać dłońmi. Popatrzyła w jego błyszczące czarne oczy, szukając w nich wyjaśnienia zmiany zachowania, ponieważ wcześniej czegoś podobnego nie doświadczyła.

- Rzeczywiście nic nie wiesz, prawda? - spytał schrypniętym głosem. Popatrzył na małe dłonie, spoczywające na jego koszuli, na smukłe palce z krótko obciętych paznokciami. - Dlaczego przestałaś?

- Bo się usztywniłeś - odpowiedziała.

- Usztywniłem? - Uniósł brew. Wyglądało na to, że z trudem powstrzymuje śmiech.

- Napiąłeś się tak, jakbyś nie chciał, żebym cię dotykała.

Cag odetchnął głęboko, po czym dłońmi przykrył dłonie

Tess i przycisnęła je do swojego torsu. Ostrożnie sięgnęła palcami tam, gdzie guziki schodziły w dół do paska.

- Nie bądź taka zachłanna. Nie zdejmę dla ciebie koszuli.

- Jak gdybym kiedykolwiek...! - wybuchła skonsternowana.

Uśmiechnął się pobłaźliwie, obserwując zaczerwienioną twarz Tess, jej szeroko otwarte niebieskie oczy.

- Nie obchodzi mnie, czy kiedykolwiek. Unieś głowę - poleciał.

- Po co?

- Dobrze wiesz, po co.

- Przecież mnie nie lubisz.

- Lubienie nie ma z tym nic wspólnego - odparł Cag. Puścił dłonie Tess i chwycił ją za łokcie. - Powiedziałaś, że jesteś ciekawa - przypomniał. - Spróbuję chociaż w części zaspokoić twoją ciekawość.

Tess owiał ją pachnący kawą oddech. Odniosła wrażenie, że świat zatrzymał się w miejscu, a ona cała zmieniła się w oczekiwanie. Wreszcie usta Caga delikatnie dotknęły jej warg i przesunęły się po nich. Zamknęła oczy i znieruchomiała, żeby niczego nie uronić z tej chwili i by zatrzymać ją jak najdłużej.

Cag podniósł głowę i spojrzał uważnie na Tess. Uznał, że cokolwiek czuła, nie był to strach. Ponownie się nad nią pochylił. Pieścił ustami jej wargi, aż w pewnym momencie jęknęła. Zaciśnęła palce na jego koszuli, poddając się jego pieścizdom. Przesunął usta na jej dolną wargę i delikatnie dotknął jej językiem. Westchnęła i rozchyliła wargi.

- Tak - szepnął, otwierając usta.

Pisnęła i się naprężyła, ale zignorowała ten mimowolny protest. Cag zamknął ją w ramionach i uniósł. Tess objęła go za szyję. Pocałunek był zmysłowy, lecz nie gwałtowny. Nie zaprotestowała, kiedy wodził językiem po jej wargach, a kiedy pogłębił pocałunek jęknęła cicho i oddała się w jego władanie.

Wydawało się, że upłynęły wieki, zanim Cag podniósł głowę i spojrzał w oszołomione, zamglone oczy Tess. Kłębiły się w nim emocje, o jakich zdążył zapomnieć. Obserwował, jak zmienia się wyraz twarzy Tess, i wiedział, co ona czuje. Całkowicie podzielał jej emocje.

Po chwili postawił ją na ziemi i pozwolił, żeby się odsunęła. Przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Poszukał jej oczu, kiedy uniósł rękę i przesunął palce po jej piersi aż do stwardniałego sutka. Westchnęła cicho, ale nie próbowała go powstrzymać. Wiedział, że nie byłaby w stanie tego zrobić. Cofnął dłoń do jej talii.

Tess pochyliła ku niemu czoło, odzyskując równy rytm oddechu. Zastanawiała się, czy powinna być zażenowana. Oblewało ją gorąco, czuła się dziwnie obrzmiała. Miała obrzmiałe wargi, ale pragnęła nadal czuć na nich jego usta. Emocje, które ją przepełniły, były dla niej czymś nowym i ekscytującym, ale trochę ją deprimowały.

- Czy to... była lekcja? - spytała szeptem.

Cag pogładził jej skłębione włosy. Powędrował spojrzeniem ku strumieniowi, gdzie konie wciąż gasiły pragnienie.

- Nie - odpowiedział.

- A więc dlaczego? - zdziwiła się.

- Nie wiem - odrzekł z ciężkim westchnieniem.

Tess ponownie zamknęła oczy, napawając się tym, co przeżyła. Stała nieruchomo, mając wrażenie, że nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa ani nie czuła się tak spełniona.

Cag miał świadomość, że doznane emocje zagroziły jego równowadze, a nie chciał, żeby do tego doszło. Uprzytomnił sobie, że przeczuwał, iż pocałunek z Tess może się okazać dla niego zgubny. Ta niewinna zadziorna, pełna temperamentu dziewczyna mogłaby go rzucić na kolana. Czy zdawała sobie z tego sprawę?

Obrzucił ją baczny spojrzeniem. Nie chichotała, udając zakłopotanie, nie flirtowała, nie prowokowała, nie była arogancka. Stała przed nim wyciszona, spokojna, jakby napawała się tym, czego doświadczyła.

Odsunął ją od siebie, wciąż jednak nie wypuszczając z ramion.

- Niczego sobie nie wyobrażaj - oznajmił oschle.
- Nie będę - obiecała.
- To z powodu długiej abstynencji - wyjaśnił.
- Jasne.

Ze zdziwieniem pojął, że Tess nie powiedziała tego, by go zadowolić, ale mu uwierzyła. Nie miała pojęcia, iż całkowicie stracił kontrolę nad własnym ciałem, ponieważ tak gwałtownie zareagował na jej bliskość. Zmarszczył czoło.

Tess poruszyła się niespokojnie i cofnęła, a Cag opuścił rękę.

- Nie powiesz... nie powiesz braciom? - spytała. - Nie chcę, by pomyśleli, że... próbowałam... to znaczy, że flirtowałam czy polowałam na ciebie czy... coś w tym rodzaju.

- Nie zwykłem plotkować ani nie interesują mnie plotki roznoszone przez innych, o czym już ci mówiłem. Pocałunek wymknął mi się spod kontroli, to wszystko. Nie ma o czym opowiadać braciom, zresztą, nie mam zwyczaju się im spowiadać.

Twarz Tess przybrała kolor purpury. Odwróciła się gwałtownie i pobiegła nad strumień. Dopiero za drugim razem udało się jej dosiąść klaczy. Zirytowała się, bo Cag już siedział wygodnie w siodle i ją obserwował.

- A co do reszty - kontynuował, jakby nie nastąpiła przerwa w jego wypowiedzi - nie polowałeś na mnie. To ja zaproponowałem ci przejażdżkę.

Tess skinęła głową, ale unikała jego wzroku. Cag westchnął i podjechał do klaczy, przechylił w siodle i uniósł brodę Tess.

- Nie rób problemu z powodu jednego pocałunku - powiedział spokojnie. - Nic takiego się nie stało, okay?

- Okay - powtórzyła Tess, lecz omal nie zakrztusiła się tym słowem.

On twierdzi, że nic takiego się nie stało. Owszem, z jego punktu widzenia, z jego perspektywy. Zapewne wiele razy wymieniał pocałunki z kobietami, a jego kunszt w tej dziedzinie wziął się z wielu lat doskonalenia techniki. Tymczasem ona nigdy nie całowała się w ten sposób i była wstrząśnięta, jednak Cag nigdy się o tym nie dowie. Tym bardziej że przyznał, iż nawet jej nie lubi. Działał pod wpływem impulsu i na pewno już tego żałuje.

- Dokąd jedziemy? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

Cag był na siebie zły, ponieważ z łatwością odgadł, że Tess się dręczy. Nie powinien był jej tknąć, ale okazało się to

ponad jego siły. Pocałunek odebrał jako kwintesencję rozkoszy, a teraz musi zapomnieć, że kiedykolwiek miał miejsce.

- Na następne pastwisko - odrzekł rzeczowo. - Sprawdzimy, co z bydłem, i wrócimy. Jesteś zmęczona.

- Chyba trochę tak - przyznała. - To przez ten upał.

Nie tylko, pomyślał Cag, ale nie odważył się powiedzieć tego głośno.

- A zatem jedźmy.

Ruszyli w stronę domu. Żadne z nich ani razu nie wspomniało o tym, co między nimi zaszło. Pod koniec dnia rozmawiali ze sobą tylko wtedy, kiedy było to konieczne. Nazajutrz rano Cag patrzył na Tess tak, jak gdyby była przyczyną globalnego ocieplenia. Wszystko wróciło do normy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wiosna przeszła w lato. Cag ponownie nie zaprosił Tess na przejażdżkę konną, ale polecił Leowi, żeby porozmawiał z nią o zaczynającym się jesienią roku w miejscowej szkole zawodowej.

- Bardzo bym chciała się zapisać - przyznała Tess - ale nie wiem, czy jeszcze u was będę. Sądząc ze sposobu, w jaki ostatnimi czasy traktuje mnie Cag, wnioskuję, że lada dzień mnie wyrzuci.

- To niemożliwe - zapewnił ją Leo. Był przekonany, że brat nie pozwoliłby Tess odejść, bo za bardzo mu na niej zależy. To dziwne, pomyślał, że właśnie ona jest jedyną osobą, która nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Natomiast wciąż tutaj będę - ciągnęła Tess - to chętnie będę uczęszczać do tej szkoły.

- Zadbamy o to. Głowa do góry, okay? - Leo się uśmiechnął.
- Ostatnio wydajesz się przygnębiona.

- Och, nic podobnego - zaprotestowała Tess, choć kłamstwa przychodziły jej z trudem. - Czuję się świetnie, naprawdę!

Nie przyznała się, że źle sypia, bo nocami leży i wspomina, jak Cag ją całował. W cichości ducha liczyła na to, że znowu dojdzie do pocałunku, ale się zawiodła. Od tamtej pamiętnej wspólnej przejażdżki konnej Cag odnosił się do niej niechętnie, narzekał na wszystko, czym się zajmowała, poczynając od ścierania kurzu po sposób, w jaki układała

w szufladzie jego skarpetki. Nic nie było w stanie go zadowolić.

Pani Lewis zauważyła, że Cag zachowuje się jak ktoś beznadziejnie zakochany, więc Tess natychmiast zaczęła się zadrećzać. Myślała o kobiecie, z którą miałby się spotykać w długie wieczory, kiedy opuszczał ranczo i wracał do domu dopiero o północy. Co prawda, ani razu nie wspomniał o żadnej kobiecie, ale przecież nie był plotkarzem, a bracia bardzo mało wiedzieli na temat jego życia prywatnego.

Tess straciła apetyt, wciąż od nowa zastanawiając się, jak zdoła przeżyć, jeśli Cag się ożeni. Sama myśl, że mógłby być z inną kobietą, przyprawiała ją o mdłości. Jak to się stało, że zakochała się w mężczyźnie, który widział w niej wyłącznie kucharkę i gospodynię? Poza tym wyglądało na to, że jej obecność go irytuje, a zwłaszcza podczas wspólnych posiłków. Tess zaczęła wynajdywać preteksty, żeby jeść wcześniej albo później, tak by nie musiała siedzieć z nim przy stole.

Osiągnęła efekt przeciwny do zamierzonego, ponieważ tylko pogorszyła własną sytuację. Cag zaczął się jej czepiać, i to wcale nie w sposób żartobliwy. Doszło do tego, że Leo i Rey wzięli go na stronę i upomnieli, żeby się opamiętał. Cag, przeświadczony, że skłoniła ich do tego Tess, ją obarczył winą.

W efekcie spędzała w towarzystwie braci mniej czasu niż kiedykolwiek. Wieczorami zamykała się w swoim pokoju nad garażem, czytając książki lub oglądając stare czarno-białe filmy na małym telewizorze, który przed czterema laty dostała od ojca pod choinkę. Naturalnie, zachowanie Caga sprawiało jej przykrość. Zastanawiała się, czy on próbuje zmusić ją do odejścia, mimo że wpadł na pomysł, aby zapisała

się do szkoły zawodowej. Może, przyszło jej do głowy, chce, żebym zrezygnowała z pracy na ranczu i zamieszkała w internacie. Na tę myśl łzy popłynęły jej z oczu.

Od ponad tygodnia nie spadła kropla deszczu, wstał kolejny piękny letni dzień. Na ranczu właśnie zaczęły się sianokosy – należało wykorzystać sprzyjającą pogodę i zebrać siano, żeby po zmianie aury nie zgniło na polu.

Tess włożyła parę szortów zrobionych z obciętych starych dżinsów, do których nosiła skarpetki i tenisówki oraz szary bezrękawnik. Wyglądała młodo i świeżo, kiedy pełna energii przemierzała sprężystym krokiem pole, z którego zbierano siano, niosąc niewielką czerwoną torbę-lodówkę. Nie chciała się znaleźć w pobliżu Caga, ale Leo ją przekonał, że starszy brat umrze w tym palącym słońcu z pragnienia, jeśli nie dostanie nic do picia.

Prowadzący snopowiązałkę Cag był sam. Pracowników wysłał na sąsiednie pole, żeby wiązali siano w bale. Miał duży słomkowy kapelusz, który chronił głowę i częściowo tors, a mimo to czuł, jak mocno przypieka słońce. Na nagiej piersi było widać kropelki potu. Chętnie ochłodziłby się zimnym napojem, lecz zapomniał wziąć picie ze sobą.

Nagle spostrzegł Tess i zatrzymał maszynę. Nie spodziewał, że ktoś wpadnie na pomysł, iż warto by zanieść mu napój, i był mile zaskoczony. Uznał, że jednak Tess sama by się na to nie zdobyła. Wciąż reagowała na niego zbyt nerwowo, aby zbliżyć się z własnej woli, tym bardziej że od czasu pocałunku nie był dla niej miły w tych rzadkich momentach, kiedy w ogóle zwracał na nią uwagę.

Nie chodziło o to, że jej nie lubił. Przeciwnie, polubił ją aż za bardzo i silnie jej pragnął. Cierpiał, ilekroć na nią spojrzał,

gdyż wówczas wracał myślą do dnia, gdy wziął ją w ramiona i pocałował. Zdawał sobie sprawę, iż nie jest im pisana wspólna przyszłość. Tess była od niego młodsza o szesnaście lat, całe pokolenie. Pewnego dnia zjawi się miły chłopak i Tess zakocha się w nim po uszy. Musi o tym pamiętać i nie pozwolić, by pożądanie uczyniło go ślepym na rzeczywistość. Koniec, kropka.

Wyłączył silnik i zeskoczył z maszyny. Dostrzegł, że Tess przesunęła wzrok po jego klatce piersiowej, porośniętej pasmem czarnych włosów, schodzącym do obcisłych dżinsów.

- Przyniosłaś zestaw ratujący życie, czy tak? - rzucił żartobliwie, wycierając rękę o spodnie.

- Tylko dwie puszki piwa i dwie kanapki. Leo mnie o to poprosił.

- Tak właśnie pomyślałem. Nie podejrzewałbym cię o działanie ochotnicze - rzekł zgryźliwie Cag.

Tess nie zamierzała oponować ani się z nim spierać. Była aż nadto świadoma jego antypatii. Podała mu przenośną torbę-lodówkę.

Wziął ją, zwracając uwagę, że Tess pilnuje się, by nie dotknąć jego ręki.

- Wracaj ścieżką - polecił, irytując się w duchu, że się o nią troszczy. - Widziałem już dwa duże grzechotniki. Nie lubią słońca, więc schowają się w chłodnym miejscu. A twój strój - wskazał dłonią na szorty i bezrękawnik - to idiotyczny ubiór na pastwisko. Powinnaś włożyć grube dżinsy i wysokie buty. Nawet nie patrzyłaś, gdzie stajesz!

- Obserwowałam kruki - powiedziała obronnym tonem Tess, wskazując ptaki przelatujące nad polem.

- Szukają polnych myszy - wyjaśnił Cag, po czym objął spojrzeniem zaczerwienioną twarz Tess i jej sylwetkę. - Co się z tobą, u licha, dzieje? - spytał. - Masz dziwną minę.

- Nic. - Tess spiorunowała go wzrokiem i cofnęła się o krok. - Powinnam już iść - oddała lodowatym tonem.

Cag ponieważ się zorientował, że wrażenie zrobił na niej jego nagi tors. Nie musiał sobie zadawać pytania, dlaczego. Dobrze pamiętał, że kiedy ją pocałował, najpierw dotykała nieśmiało jego piersi przez koszulę, a potem chciała ją rozpiąć. Po powrocie do domu z tamtej konnej wyprawy Tess wyraźnie go unikała, a teraz zachowywała się tak, jakby nie była w stanie znieść jego bliskości.

- Dlaczego nie czmychniesz do domu? - rzucił szorstko. - Przecież już wykonałaś zadanie, zadbałaś o dostarczenie mi picia i jedzenia.

- Jest mi to obojętne.

- Do diabła! - Cag odstawił torbę-lodówkę na ziemię. - Nie zadasz sobie trudu, żeby zbliżyć się do mnie, jeśli ktoś ci nie każe tego zrobić - wycedził przez zęby. Był świadomy, że zachowuje się nierozsądnie, ale nie był w stanie się opanować. - Nie przyniesiesz mi kawy do gabinetu, jeśli drzwi nie są otwarte i jeden z braci nie znajduje się w zasięgu głosu. Spodziewasz się czy obawiasz, że twój widok tak mnie podnieci, iż rzucę się na ciebie na środku pokoju? Nawet nie masz jeszcze w pełni kobiecych kształtów - dodał, kierując wzrok na małe sterczące piersi, rysujące się pod bezrękawnikiem.

W odczuciu Tess słowa Caga były niczym smagnięcie batem.

- Ja nigdy... nie... powiedziałam... - Urwała bezradnie.

- Jak mógłbym stracić dla ciebie głowę - kontynuował Cag, obejmując Tess lekceważącym spojrzeniem.

Zarumieniła się, a oczy się jej zamglily, ale nie ze złości, lecz z żalu. Po policzkach spłynęły łzy, choć próbowała je powstrzymać. Rzuciła się biegiem w stronę, z której przyszła. Nienawidzę go! Jest wrogiem! Nigdy jej tu nie chciał, a teraz powiedział, że nawet mu się nie podoba. To oczywiste, że pocałunek potraktował jak chwilowy kaprys, krótką zabawę. Cag jej nie chce, nie potrzebuje, nawet nie lubi, a ona umiera z miłości do niego! Rozszlochała się, wbiegła na oślep w siano, którego jeszcze nie zdążono zżąć.

Z oddali usłyszała głos Caga, ale była zbyt przygnębiona, żeby słuchać.

Nagle nadepnęła na coś, co ustąpiło pod jej stopą, i znieruchomiała. Wyłowiła uchem syczący odgłos, przypominający skwierczący bekon, który dochodził z ziemi obok niej, i się odkręciła.

Paskudna jadowita głowa uniosła się, kiedy ogon, który wystrzelił ze zwoju, zasygnalizował śmiertelne ostrzeżenie. Tess rozpoznała mierzącego co najmniej pięć stóp grzechotnika. Wąż przekręcił złowieszczo głowę, a Tona zamarła ze strachu, nie mając pojęcia, jak powinna się zachować. Jeśli się poruszy, wąż natychmiast zaatakuje. Jeśli będzie stała nieruchomo, też zaatakuje. Niemal czuła ból w nodze, w miejscu, gdzie ugodzi ją ząb jadowy...

Jak przez mgłę usłyszała dudnienie przypominające szybkie ciężkie kroki. Przez łzy zobaczyła błysk czegoś metalowego. W okamgnieniu głowa węża oddzieliła się od tułowia, a ją otoczyły silne ramiona, podnosząc do lśniącej od potu piersi, która znalazła się pod jej policzkiem.

- Boże!

Cag sprawiał jej ból, ale tym się nie przejęła. Otoczyła rękami jego szyję i łkała rozpaczliwie. Dopiero teraz, gdy zagrożenie minęło, Tess dała upust przerażeniu. Cag przytulił ją i na nagim torsie poczuł drobne piersi. Tess czuła rozgrzane mięśnie Caga, słyszała jego przyspieszony oddech. Ściśle do siebie przylgnęli, już nie w obliczu niebezpieczeństwa, które minęło, ale z dojmującej potrzeby bliskości. Skupieni na sobie, nie zauważyli biegnącego ku nim mężczyzny.

Cag przesunął policzek, tak że jego dolna warga się zaczęła zbliżać do rozchylnych ust Tess. Zapragnęła pocałunku, takiego, jaki wymienili tamtego wiosennego dnia nad strumieniem. Chciała całować ukochanego tak długo, aż jej ciało przestanie dręczyć nieukojojna tęsknota. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu i wtedy Cag poszukał ustami jej warg, jednocześnie pieszcząc jej pierś.

Dopiero w tym momencie ich uwagę zwrócił dobiegający z oddali odgłos szybkich kroków. Cag uniósł głowę i zobaczył pędzącego w ich stronę Lea. Choć przenikało go pożądanie, mimo że drżał z pragnienia, by pocałować Tess, opanował się, wyrównał oddech. Po chwili był w stanie spokojnie patrzeć na brata.

- Co to było, grzechotnik? - spytał Leo, dysząc ciężko.

Cag wskazał głowę węża. Był rozcięty na dwie części, jedna skręcała się jak szalona w gorącym słońcu. Pośrodku leżał nóż myśliwski, który Cag miał przy sobie zawsze, kiedy pracował w polu sam.

- Fiu! - gwizdnął Leo, potrząsając głową. - Idealna precyzja jak na człowieka, który rzucił nożem w biegu. Widziałem cię

z południowego pola – dodał.

– Zabiłem już kilka węży – odparł Cag i odwrócił oczy, zanim Leo zdążył spytać, czy któryś z nich miał dwie nogi. – A teraz – zwrócił się do Tess nieświadomie czułym tonem – powiedz, jak się czujesz?

Tess pociągnęła nosem i otarła zaczerwienione oczy. Kiwnęła głową. Była speszona, ponieważ to nie wzajemna sympatia zbliżyła ich do siebie. Stało się tak na skutek jej wzburzenia po słowach Caga i przypadkowego nadeptnięcia na węża.

Cag postawił ją ostrożnie na ziemi i cofnął się, wciąż nie spuszczać z niej badawczego wzroku.

– Nie zaatakował cię? – spytał, przyklękając, żeby obejrzeć jej nogi.

– Nie – wykrztusiła. – Nie, nic mi nie jest – zapewniła, spoglądając na niego oczami, które odzwierciedlały kłębiące się w niej emocje.

Jest piękny, pomyślała, a kiedy Cag zaczął się podnosić z klęczek, jej spojrzenie odruchowo spoczęło na szerokiej męskiej piersi, pokrytej ciemnym zarostem. Wciąż jeszcze czuła mrowienie w palcach, którymi po niej przesunęła.

– Na Boga, Tess! – odezwał się Leo, zdejmując kapelusz, żeby otrzeć pot z brwi. – Nie możesz tak biegać przez niezżęte pole, nie patrząc pod nogi. Kiedy zbieramy siano, zawsze znajdujemy pół tuzina tych bestii!

– To nie jej wina – wtrącił nadspodziewanie spokojnie Cag.
– Zdenerwowałem ją.

– Mógłbyś mnie odprowadzić do ścieżki prowadzącej do domu? – Tess skierowała tę prośbę do Lea. – Jestem jakaś

słaba.

- Oczywiście - odparł Leo. - Zaniosę cię, jeśli chcesz.

- Nie, mogę iść. Dziękuję za to, co zrobiłeś - dodała w stronę Caga. - Nigdy nie widziałam, żeby ktoś użył noża w ten sposób. Jeszcze sekunda, a wąż by mnie zaatakował.

Cag się nie odezwał. Podniósł nóż, wytarł go o spodnie i zatknął za pas. Skierował się do snopowiązałki, nie odwracając się za siebie.

- Czym cię zdenerwował? - spytał Leo, kiedy znaleźli się poza zasięgiem uszu brata.

- Tym, co zwykle - odrzekła zrezygnowana. - Nie mam pojęcia, dlaczego mnie nie zwolni. Najpierw powiedział, że będę mogła odejść na wiosnę, ale uznał, że jest za dużo pracy, więc przesunął termin. Lato w pełni, a ja wciąż tutaj jestem.

Leo nie wspomniał, że ma w tej sprawie własne przypuszczenia. Widział wyraz twarzy Caga, kiedy trzymał Tess w ramionach, i nie była to bynajmniej antypatia.

Tess, wciąż pod wrażeniem rzutu nożem w wydaniu Caga, powiedziała:

- Tata zawsze miał przy sobie nóż i rzucał nim, ale nigdy nie udało mu się trafić do celu. Zresztą, mnie też nie. To jest znacznie trudniejsze, niż się wydaje. Cag zrobił to w biegu.

- Nie zapominaj, że jest weteranem wojennym i wciąż pozostaje w rezerwie. Jeśli chodzi o niego, to nic nas już nie zaskoczy.

- Dorie powiedziała mi, że nie pozwalacie Cagowi wdawać się w bójki.

- Rzadko traci panowanie nad sobą, ale jeśli do tego dojdzie, najlepiej zejść z linii ognia.

- Tak, wiem - rzekła niepewnie Tess, wciąż mając w pamięci nieszczęsny tort urodzinowy.

- Miałaś trudny okres. - Leo popatrzył jej w oczy.

- Z Cagiem? - Wzruszyła ramionami. - Nie jest tak źle. W okresie Bożego Narodzenia było gorzej. Chyba przyzwyczajam się do jego sposobu bycia, sarkazmu i przykrych słów. W ostatnich dniach trochę złagodniał.

- Może w końcu się uspokoi - powiedział Leo.

- To nie ma znaczenia. Lubię swoją pracę, dobrze zarabiam.

- Przynajmniej masz jakąś rekompensatę. - Leo roześmiał się i po przyjacielsku objął ramieniem Tess.

Żadne z nich nie miało pojęcia, że śledzi ich przenikliwe spojrzenie czarnych oczu Caga, któremu nie spodobało się, że brat obejmuje Tess. Będzie musiał powiedzieć mu coś na ten temat. Tymczasem pozostając w błogiej nieświadomości co do zamiarów starszego brata, Leo zatrzymał się na ścieżce prowadzącej na tyły domu.

- Już dobrze? - zwrócił się do Tess.

- Tak, dzięki.

Przez chwilę obserwował ją uważnie.

- Może być gorzej, zanim będzie lepiej, zwłaszcza teraz - stwierdził zagadkowo, z pewnym zatroskaniem.

- Co masz na myśli?

- Nieważne - odparł z lekkim rozbawieniem.

Tego wieczoru, kiedy skończyli kolację, Cag poprosił Lea do swojego gabinetu i zamknął drzwi.

- Coś się stało? - spytał Leo zdziwiony, tym bardziej że od popołudnia brat prawie się nie odzywał.

Cag przysiadł na brzegu biurka i utkwił w nim spojrzenie.

- Coś - przyznał, nagle tracąc ochotę na rozmowę na ten temat. Wyglądał na zakłopotanego.

- Chodzi o Tess, prawda? - spytał spokojnie Leo.

- Ma dwadzieścia dwa lata - powiedział Cag, nie spuszczać wzroku z brata - i jest zielona jak wiosenne siano. Nie przystawiaj się do niej - ostrzegł.

To ostatnia rzecz, jaką Leo spodziewałby się usłyszeć od brata.

- Nie co? - spytał tylko po to, aby się upewnić, czy dobrze usłyszał.

Cag wydawał się trochę zmieszany, ale stwierdził:

- Obejmowałeś ją, kiedy schodziliście z pola.

- Tak, i co z tego? - Leo wyduł wargi i spojrzał wyzywająco na Caga. - Jest słodka i miłutka, zupełnie jak kotka.

Twarz Caga nabrała surowego wyrazu, a oczy rozbłyły groźnie.

- Jest owocem zakazanym, zrozumiałeś?

- Dlaczego? - Leo uniósł brwi.

- Bo jest dziewicą i ja zatrudniamy - wycedził przez zęby Cag.

- Cieszę się, że pamiętałeś o tym dzisiejszego popołudnia - odparował Leo. - Szkoda, że przypominałeś sobie o tym

dopiero wtedy, gdy zobaczyłeś, że się do was zbliżam. A może spróbujesz mnie przekonać, że jej nie całowałeś?

- Pocieszałem ją! - rzucił ze złością Cag.

- Tak to teraz nazywasz? - Padła kpiąca odpowiedź. - Cieszę się, że zmusiłem cię do tej rozmowy.

- Ja się do niej nie przystawiałem!

- Oczywiście, że nie! - Leo wznosił obie ręce.

- Tak czy inaczej, jesienią zamierza zacząć naukę w szkole zawodowej - dodał już spokojniej Cag. - Może nie zechce zostać na ranczu, gdy pozna młodszych mężczyzn.

On naprawdę w to wierzy? - Leo zadał sobie w duchu pytanie. Czy nie dostrzega, jak Tess na niego patrzy i jak się zachowuje w jego obecności? A może tylko udaje, że tego nie widzi?

- Nie będzie musiała tak długo czekać - powiedział Leo. - W zeszłym tygodniu zatrudniliśmy nowego asystenta szefa działu sprzedaży, Sandy'ego Gainesa. Zapomniałeś o tym?

- Tego chudego blondyna? - Cag się skrzywił.

- Chudy, tak, ale wydaje się mieć dużo uroku i chyba interesuje się naszą Tess. Z ostatniej podróży do St. Louis przywiózł jej maskotkę i wciąż chce się z nią umówić. Na razie ona się nie zgadza.

Cag nawet nie chciał myśleć o tym, że Tess mogłaby się spotkać z mężczyzną, a zwłaszcza z nowym pracownikiem działu sprzedaży.

- Nie mogłaby trafić gorzej - uznał.

- W takim razie sam się z nią umów - zasugerował beztrząsco Leo.

- Mam trzydzieści osiem lat i ona u mnie pracuje - oświadczył z naciskiem Cag.

Leo tylko się uśmiechnął.

Cag odwrócił się do kominka i z rezygnacją utkwiał wzrok w palenisku.

- To widać? - spytał po chwili.

To znaczy, że mu na niej zależy, pomyślał Leo, rozczulony obiekcjami brata.

- Tylko dla kogoś, kto cię bardzo dobrze zna. Ona nie. Nie pozwalasz się jej za bardzo zbliżyć.

Cag powędrował wzrokiem do ogromnego obrazu, przedstawiającego pędzące stado koni. Namalował go jego stryjeczny dziadek. Bracia lubili ten obraz.

- Zupełnie brakuje jej doświadczenia - powiedział. - W tej sytuacji ktokolwiek może zawrócić jej w głowie. Tyle że to by nie trwało długo. Jest zbyt niedojrzała na coś... poważnego. - Odwrócił się i napotkał zaciekawiony wzrok brata. - Rzecz w tym - Cag zdobył się na wyznanie - że jeśli tylko jej dotknę, tracę głowę.

- A więc trzymaj się od niej z daleka, żeby uniknąć komplikacji - poradził Leo.

Cag się zawahał, po czym skinął głową. Wsunął rękę w kieszenie dżinsów i zaczął krążyć po gabinecie.

- Nie wiem, co jeszcze mogę uczynić. Może jeśli tej jesieni podejmie naukę, to ułatwi rozwiązać tę sytuację. Zastanawiałem się nawet, czy by nie zatrudnić jej gdzie indziej.

- Zauważyłem - odrzekł oschle Leo. - Potem powiedziałaś

jej, żeby wstrzymała się do lata. Jest lato, a ona nadal czeka.

- Od kiedy zostałem wysłany na Bliski Wschód, nie byłem w żadnym poważnym związku - powiedział Cag, cedząc słowa. - Za dużo było we mnie goryczy. Nie chciałem ponownie zostać zraniony przez kobietę. Potem zjawiała się u nas Tess z kręconymi rudymi włosami, dużymi niebieskimi oczami i tą zawadiacką chłopięcą figurą. - Potrzęsnał głową, jakby chciał pozbyć się jej obrazu z pamięci. - Do diabła, pragnę jej, jak tylko na nią spojrzę! Muszę się jej stąd pozbyć, zanim do czegoś dojdzie.

- Jesteś pewien, że nie chcesz, by doszło? - spytał łagodnie Leo, wpatrując się we własną dłoń. - Tak się składa, iż ona chce. Drżała, kiedy ją wypuściłeś z ramion.

- Wąż ją przestraszył - zachnął się Cag.

- Ty ją przestraszyłeś - powiedział Leo. - Zapomniałeś, jak rozpoznać, kiedy kobieta jest podniecona?

- Nie zapomniałem - rzekł ponuro Cag - i dlatego ona musi stąd odejść. Najlepiej od razu.

- Zaczekaj. Nie ma potrzeby czegokolwiek przyspieszać - poradził Leo.

- Och, na litość boską. To tylko kwestia czasu, nie rozumiesz? Nie sposób powstrzymać lawiny.

Leo, który nigdy nie doświadczył prawdziwej miłości, patrzył na brata ze współczuciem, ale nie do końca wczuwał się w jego stan ducha.

- Ona tu pasuje - zauważył.

- Pewno, ale nie zamierzam się z nią żenić!

- Dlaczego nie? Nie chcesz mieć dzieci?

- Corrigan ma jedno.

- Własnych dzieci - podkreślił Leo. - Małych chłopczyków z dużymi stopami i kręconymi rudymi włosami.

Cag wziął z biurka przycisk do papieru i Leo podniósł ręce w obronnym geście.

- Nie rzucaj! - zawołał. - Jestem reformowalny. Nie powiem już ani słowa.

Przycisk wylądował na swoim miejscu.

- Jak już mówiłem, jestem dla niej za stary. Niezależnie od wszystkich innych okoliczności, ta pozostanie niezmienna. Szesnaście lat różnicy to za dużo.

- Znasz Teda Regana? - spytał Leo.

- Pewno. - Cag się skrzywił. - Dlaczego?

- Wiesz, o ile lat jest starszy od Coreen?

Cag zrobił gniewną minę.

- To co innego.

- A Calhoun Ballenger i Abby? Evan i Anna Tremayne?

Cag wzruszył ramionami.

- W takim razie kop sobie grób. - Leo wzruszył ramionami.
- Powinieneś posłuchać, jak Ted użala się nad straconymi latami, które spędził, trzymając Coreen na dystans. Teraz mają własne dziecko i mówią o następnym w najbliższej przyszłości. Ted jest najszcześliwszym facetem, jakiego znam, mimo swoich siwiejących włosów. Dzięki Coreen czuje się młody.

- Założę się, że ludzie gadali.

- Oczywiście, ale oni się tym nie przejmują.

Uśmiech nieschodzący z twarzy Lea irytował Caga. Odwrócił się. Nie śmiał myśleć o dzieciach z kręconymi rudymi włosami. Miał już dość kłopotów.

- Pewnego dnia zjawi się młody człowiek i zawróci jej w głowie - powiedział.

- Ty już to zrobiłeś i to nie jeden raz - zauważył znacząco Leo. - Wioząc ją do sklepu po nowe ubrania i dzisiaj, w polu.

- Ona nie waży więcej niż worek kartofli.

- W takim razie trzeba ją podtuczyć - powiedział Leo. - Ostatnio jest nerwowa, zwłaszcza gdy znajdujesz się w pobliżu.

- Jutro chcę wysłać jałówki na zachodnie pastwisko. - Cag zmienił temat, zaciskając dłonie w pięści. - Co o tym sądzisz?

- Uważam, że to o tydzień za wcześnie.

- A zatem zaczekajmy jeszcze tydzień. A co myślisz o dolnych pastwiskach?

- Od dawna nie było deszczu, ale wkrótce spadnie - odparł Leo. - Jeśli pastwiska zostaną zalane, wszyscy kowboje będą musieli się zająć wyciąganiem krów z mułu. - Spojrzał na brata spod przymrużonych powiek. - Wiesz o tym lepiej ode mnie.

- Zmieniam temat - stwierdził Cag.

- W porządku. Nie słuchaj mnie. - Leo wyrzucił w górę rękę. - Sandy Gaines nie próżnuje. Flirtuje z nią. Jest młody, przystojny i wykształcony, nosi eleganckie garnitury i jeździ czerwoną corvetta.

- Tess potrafi dostrzec coś więcej niż ubrania czy samochód - stwierdził Cag.

- Z twojej strony spotykają ją tylko przytyki, sarkastyczne uwagi, zniewagi. Mężczyzna, który powie jej, że jest piękna, i potraktuje z szacunkiem, może ją zauroczyć. Tess nabrała do niego sympatii, a mnie się to wcale nie podoba. Słyszałem o nim co nieco.

- Co takiego? - zainteresował się Cag.

- Podobno nic mu nie można zarzucić, dopóki nie weźmie butelki do ręki. Wtedy staje się koszmarem dla każdej kobiety. Obaj znamy taki typ mężczyzn i na pewno nie chcemy, żeby nasza Tess znalazła się w sytuacji, której nie sprostą.

- Ona nie tolerowałaby takiego zachowania ze strony mężczyzny - oświadczył sztywno Cag.

- Oczywiście, że nie, ale nie waży nawet stu funtów w mokrym ubraniu! A może zapomniałeś, że nie była w stanie oswobodzić się z uścisku Hermana, który jest od niej zaledwie o dziesięć funtów cięższy? Gaines jest niemal tak potężny jak ty!

- Nie umówi się z nim - stwierdził uparcie Cag. - Jest na to za rozsądna.

Za dwa dni musiał zmienić zdanie. Sandy Gaines, jasnowłosa, niebieskooki czaruś, przyszedł do Hartów, żeby omówić z nimi plan nowej kampanii reklamowej i w hallu spotkał Tess. Zaprosił ją na piątkowy wieczór na dancing do jednego z klubów w Jacobsville, a ona, sfrustrowana i przygnębiona zachowaniem Caga, bez namysłu przyjęła zaproszenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sandy przyjechał po Tess elegancką czerwoną corvetta. Cag, zżerany przez z trudem tłumioną zazdrość, obserwował ich zimnym wzrokiem. Na domiar złego Tess miała na sobie niebiesko-białą sukienkę, którą kupiła za jego radą, kiedy zabrał ją do sklepu. Jak mogła ją włożyć dla tego gogusia?

- Odwieź ją przed północą. - Z ponurą miną i rozkazującym tonem zwrócił się do Sandy'ego.

- Tak jest, panie Hart.

Sandy pomógł Tess wsiąść do auta i odjechali. Nawet nie rzuciła okiem na Caga. Czowała się nieswojo z powodu sukienki, ale skoro on nie chce jej nigdzie zabrać, to dlaczego miałby być zły, że umówiła się z kim innym? Przecież on jej nawet nie lubi!

- A co on tak rozkazuje? Jest twoim ojcem? - zagadnęła Sandy, pędząc na załamanie karku.

- Oni wszyscy mnie pilnują - odparła Tess.

- Tak? - Sandy roześmiał się cynicznie. - Cóż, on tak się zachowuje, jakbyś była jego własnością. - Zerknął na nią. - Jesteś?

- Też coś! - zachnęła się.

- To dobrze. Zobaczysz, razem spędzimy miło czas. Przez cały tydzień na to czekałem. Jesteś taka śliczna.

- Dziękuję. - Tess się uśmiechnęła.

- Masz się dobrze bawić i zapomnieć o surowych

zastępczych rodzicach, okay?

- Okay.

Pierwsze dwa tańce sprawiły Tess przyjemność - lubiła tańczyć i słuchać muzyki. Wkrótce Sandy znalazł się przy barze, a po drugiej whisky stał się innym człowiekiem. Trzymał ją w tańcu zbyt blisko, a jego dłonie wędrowały po jej ciele. Zaczęła się bronić, kiedy chciał ją pocałować.

- Och, nie, daj spokój - wymamrotał.

Chwycił ją za rękę i pociągnął na zewnątrz, korzystając z bocznych drzwi. Parę sekund później pchnął ją na ścianę. Zanim Tess zdołała zasłonić twarz dłońmi, już ją całował. Dławiły ją obłe i natarczywe pocałunki, zapach alkoholu powodował mdłości. Sandy ścisnął jej małe piersi aż do bólu. Krzyknęła i zaczęła się z nim mocować, usiłując się wyrwać, ale przyciskał biodra do jej bioder i wykonywał obsceniczne ruchy. Śmiał się, wyraźnie rozbawiony jej zmaganiem.

Przypomniała sobie czasy, kiedy miała szesnaście lat i była zdana na łaskę innego lubieżnego mężczyzny. Wspomnienia osłabiły ją, zrobiło się jej niedobrze. Usiłowała unieść kolano, żeby kopnąć napastnika, ale tylko pogorszyła sprawę. Sandy stał się jeszcze bardziej agresywny, zaczęła się go bać. Biła go w pierś, szarpała, ale kiedy wsunął rękę w dekolt jej sukni, rozrywając gwałtownie zapięcie, poczuła, że nacisk jego ciała zelżał.

Usłyszała stłumione przekleństwa, które ustały, gdy Sandy nagle znalazł się w powietrzu. Tess nigdy nie widziała Caga tak rozjuszonego. Chwył, w którym trzymał Sandy'ego, był tym bardziej niebezpieczny, że profesjonalny. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że w każdej chwili, jeśli uzna to za konieczne, upuści go na ziemię.

- Ruszysz się, a złamię ci kark - wycodził przez zęby Cag.

Zwrócił oczy na Tess, jej potarganą suknię, rozerwany stanik. Ruchem głowy wskazał furgonetkę zaparkowaną na skraju trawnika.

- Jest otwarta. Idź i wsiądź - polecił.

Zawahała się. Czowała mdłości, kręciło się jej w głowie.

- Idź - powtórzył łagodniejszym tonem.

Odwróciła się od obu mężczyzn. Mogła wstawić się za Sandy, tyle że uważała, że na to nie zasługuje. Bóg jeden wie, do czego mógłby się posunąć, gdyby nie zjawił się Cag!

Słyszała za plecami głuchoe odgłosy, ale nie odwróciła głowy. Doszła do furgonetki, wsiadła i czekała bez ruchu, aż dołączył do niej milczący Cag. Zanim zajął miejsce kierowcy, ściągnął sztruksową koszulę, którą miał na sobie, narzucił jej na ramiona, a sam pozostał w czarnym podkoszulku. Uważał, żeby jej nie dotknąć, przypuszczalnie zdając sobie sprawę, że w tej chwili miała dość dotykania.

- Załóż ją i zapnij pas - powiedział.

Kiedy przekręcał kluczyk w stacyjce, zauważyła, że jego kłykcie krwawią. Spojrzała w stronę budynku, z którego wyszli. Sandy opierał się o ścianę, ledwo trzymając się na nogach.

- Nie mogłam go powstrzymać - powiedziała drżącym głosem. - Nie spodziewałam się, że... że się upije. Wydawał się taki miły. - Głos się jej załamał. - Do diabła! Nie wyobrażałam sobie, że mógłby się tak zachować! Sprawiał wrażenie szarmanckiego.

Cag spiorunował ją wzrokiem, ale się nie odezwał. Włączył silnik i ruszył w kierunku rancza.

Okazało się, że Leo i Rey wyszli, by spędzić piątkowy wieczór poza domem, byli więc sami w domu. Tess chciała od razu pójść do swojego pokoju nad garażem, ale Cag zatrzymał ją i skierował do gabinetu, zamykając za nimi drzwi.

Posadził ją na czarnej skórzanej sofie, stojącej w rogu pokoju obok okna, nalał kieliszek brandy i podsunął jej do ust. Łyknęła i zawahała się, ale Cag ponownie przechylił kieliszek.

- Przepraszam - powiedziała bliska łez.

- Dlaczego z nim wyszłaś? - spytał.

- Nadskakiwał mi - wyjaśniła zdeglustowana sobą. - Był bardzo miły i miał w sobie coś chłopięcego. Myślałam... że jest przyzwoitym mężczyzną, którego nie muszę się obawiać, i że miło spędzimy czas. Stał się inny, kiedy zaczął pić.

- Brakuje ci doświadczenia - orzekł Cag. - Nawet teraz nie potrafisz ocenić mężczyzny, prawda?

- Rzadko chodziłam na randki.

- Domyśliłem się. Dlaczego się nie umawiałaś? - dopytywał się Cag.

Tess starała się nie zauważać, jak seksownie wygląda w czarnym podkoszulku, ciasno przylegającym do muskularnej klatki piersiowej. Wysoki, dobrze zbudowany, Cag był bardzo przystojny i męski. Ostatnio wystarczyło, że na niego popatrzyła, a czuła, iż robi się jej gorąco. Szybko umknęła wzrokiem w bok.

- Matka odwiedziła mnie i tatę, gdy skończyłam szesnaście lat - powiedziała cicho. - Stwierdziła, że chciała zobaczyć, jak wyrosłam. Przywiozła ze sobą aktualnego kochanka. Był

bogatym playboyem i najwyraźniej zorientował się, że ona się irytuje, kiedy on zwraca na mnie uwagę. Oczywiście nie mam pojęcia, z jakiego powodu, ale chciał jej dokuczyć, bo w dalszym ciągu ostentacyjnie mnie adorował. Po kolacji matka poczuła się do tego stopnia urażona jego zachowaniem, że wraz z tatą przeszła do drugiego pokoju, choć był na nią wściekły. – Tess umilkła na dłuższą chwilę, jakby na nowo przeżywała pamiętną wizytę matki. – Wtedy jej kochanek wpadł w złość i zamknął drzwi pokoju, w którym się znajdowaliśmy. Zanim się zorientowałam, co się dzieje, przekręcił klucz w zamku i pchnął mnie na sofę. Rozerwał mi bluzkę i zaczął dotykać... – Tess zawiesiła głos, jakby wołała dalej nie opowiadać. Jednak wkrótce dodała: – Było jeszcze gorzej niż dzisiejszego wieczoru. On był potężnym, silnym mężczyzną. Nie zdołałam mu się wyrwać, mimo że walczyłam z nim ze wszystkich sił, W końcu zaczęłam krzyczeć. Wtedy mój ojciec wyważył drzwi i wpadł do pokoju. Nigdy nie zapomnę, co powiedział do matki i jej kochanka, zanim wyrzucił ich z domu. Więcej jej nie spotkałam, ale też i nie chciałam.

Cag uważnie słuchał zwierzeń Tess. Ze smutkiem patrzył na jej pociągłą twarz o regularnych rysach. Ze strony mężczyzn, naturalnie pomijając oddanego jej i troskliwego ojca, doznała wyłącznie przykrości i prawdopodobnie nie ma pojęcia, że mężczyzna może traktować kobietę z czułością, szacunkiem, o miłości nie wspominając.

– Wciąż żyjesz złymi wspomnieniami, prawda? – zagadnął. – Może trzeba je zastąpić dobrymi.

– Tak myślisz? – spytała zrezygnowanym tonem, kończąc brandy.

Zacząła wstawać, ale Cag ją powstrzymał. Delikatnie

położył Tess na sofie i obok niej się wyciągnął. Oparła dłonie o jego pierś i otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale dotknął ich lekko palcami i pochylił się nad nią, opierając się na przedramieniu.

- Niczego się nie bój, Tess - szepnął. - Niezależnie od naszych nieporozumień, dobrze wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

Wiedziała, że mówi szczerze, i była zakochana w Cagu, a mimo ogarnął ją niepokój. Cag był jeszcze potężniej zbudowany niż Sandy i wciąż, na skutek zmiennego zachowania wobec niej, stanowił dla niej wielką niewiadomą.

Pochylił się nad nią, przerywając te rozmyślenia. Tess poczuła ciepło bijące od jego ciała. Przesunął wargami po jej powiekach, zamykając je, a potem jego usta powędrowały do jej skroni i do brwi. Całował jej zamknięte oczy, językiem lekko muskając rzęsy.

Miała przelotne i nieprzyjemne kontakty z mężczyznami, którzy mieli wobec niej określone zamiary, ale nie była aż tak naiwna, żeby się nie zorientować, jak bardzo doświadczony jest Cag. Każde dotknięcie, każda pieszczota wskazywała na eksperta.

Kiedy dotarł do jej ust, poczuła znajomy już zapach. Kiedy rozchylił jej wargi i pogłębił pocałunek, poczuła nacisk jego ciała i zeszywniała spłoszona. Natychmiast uniósł głowę i zajrzał jej w oczy.

- Boisz się, prawda?

Tess z trudem przełykała ślinę, w ustach jej zaschło.

- Chyba tak - wyszeptała.

Cag uśmiechnął się i przesunął palcem po jej wargach.

- Odprężysz się, jeśli ci obiecuję, że wprawdzie posunę się dalej, ale w pewnym momencie zatrzymam? - spytał cicho.

- Dalej? - powtórzyła, nie rozumiejąc, co on ma na myśli.

Skinął głową. Rozchylił palcem jej wargi i dotknął wnętrza dolnej czubkiem palca.

- Będziemy się troszkę kochać - powiedział, pochylając się nad nią. - A potem pójdiesz do łóżka, ale swojego, nie mojego - dodał szelmowsko.

Tess zaciskała i rozluźniała palce na miękkiej tkaninie jego podkoszulka, niczym kociak ugniatający sobie nowe legowisko.

- Nie lubisz mnie - szepnęła ledwo słyszalnie.

- Jesteś pewna? Musisz wiedzieć, że cię pragnę! - Cag potarł kciukiem jej wargi. - Dokuczanie ci było jedynym sposobem, żeby cię trzymać na bezpieczną odległość, aby cię chronić. Byłem głupcem! Wprawdzie jestem dla ciebie za stary, ale przynajmniej nie jestem draniem jak ten cholerny dureń, któremu pozwoliłaś się zaprosić do klubu.

Tess skupiła uwagę na pierwszych słowach Caga.

- Pragniesz mnie? - spytała szeptem, jak gdyby był to mroczny sekret. Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Tak. Jesteś zaszokowana? - Przesunął wzrok z jej oczu na usta i niżej, na drobne piersi ze sterczącymi sutkami, które były widocznie pod rozerwanym stanikiem sukienki. - Ty też mnie pragniesz - dodał. - Widzę to...

Tess zamierzała spytać, skąd wie, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Nie chciała niczego więcej, tylko żeby ją pocałował.

Cag ponownie zbliżył usta do jej rozchylonych warg. Odsunął się na sekundę, po czym natychmiast kontynuował pieszczotę, zbliżając wargi i cofając je. Tess czuła, jak z sekundy na sekundy wzrasta między nimi napięcie, ale powolność ruchów Caga działała na nią uspokajająco. Zaczęła się rozluźniać. Ciało straciło sztywność i łagodnie poddawało się pieszczotom. Po chwili rozchyliła wargi, a Cag zrozumiał to milczące zaproszenie i pieścił je coraz bardziej zmysłowymi ruchami.

Tess owiewał korzenny zapach męskiej wody kolońskiej. Wiedziała, że dopóki będzie żyła, za każdym razem, kiedy go poczuje, przypomni sobie, jak Cag leżał obok niej na skórzanej sofie, w przyćmionym świetle lampy. Będzie słyszała delikatne skrzypienie skóry, rytmiczne tykanie staroświeckiego zegara, należącego do dziadka braci Hartów, a przede wszystkim będzie wciąż czuła gorące usta Caga i leniwą pieszczotę jego dłoni przesuwającej się po jej piersiach, wywołującej nieznaną jej wcześniej przyjemność.

- Czy musiałaś włożyć akurat tę sukienkę? - spytał z pretensją w głosie Cag, unosząc na moment głowę.

- Zaprosił mnie do klubu, a to była najładniejsza rzecz w mojej szafie.

Uśmiechnął się gorzko.

- Nie pomyślałem, żeby zaproponować ci wspólny wypad do miasta. Szkoda, bo może nie umówiłabyś się z tym obmierzłym typem i uniknęłabyś jego napaści.

- Był pijany i nie zdołałabym się obronić - wyszeptała Tess.

- Dopóki ja jestem, włos ci z głowy nie spadnie - oznajmił stanowczo Cag.

- Skąd wiedziałeś?

- Nie dawało mi spokoju to, co usłyszałem o Gainesie: że jest w porządku, dopóki w pobliżu nie ma butelki. Podobno groził mu proces sądowy po jakiejś katastrofalnej randce. Jak się okazało, że wybierasz się z nim do miasta na tańce, ogarnęło mnie złe przeczucie, i na szczęście, nie zlekceważyłem go.

- Tak. - Tess odgarnęła Cagowi z czoła niesforny kosmyk, a on uśmiechnął się, bo po raz pierwszy dotknęła go z własnej woli.

Poszukała wzrokiem jego oczu, jakby pytała o przyzwolenie. W odpowiedzi Cag poprowadził jej dłoń do swojej piersi. Po chwili Tess wsunęła palce w zarost widoczny w wycięciu podkoszulka. Cag uniósł się i jednym ruchem ściągnął z siebie podkoszulek, po czym rzucił go na podłogę. Po chwili ponownie przyłożył do swojej piersi dłoń Tess.

- Nawet nastolatki to robią - powiedział z uśmiechem.

- Naprawdę? - Tess wahała się przez chwilę, po czym przycisnęła dłoń do jego gorącej skóry i ją pogłaskała.

Cag zaśmiał się, uradowany podnieceniem, które w nim wzbudziła. Tymczasem Tess zafascynowała jego reakcją. Na co dzień zamknięty w sobie, z reguły poważny, często ponury, nagle stał się innym człowiekiem.

- Mężczyźni są jak koty. Uwielbiamy, jak się nas głaska.

- Och. - Tess przypatrywała mu się z ciekawością, jakby był obiektem muzealnym.

- Czujesz się teraz pewniejsza siebie? - spytał. - Bardziej śmiała?

- Sama nie wiem - odparła nadal lekko zakłopotana.

- Nie przejmuj się - uspokoił ją. - Wiem, że jesteś zupełną nowicjuską.

- Co... zamierzasz... zrobić?

- Pocałować cię - wyszeptał, spoglądając na jej nagie piersi.

- Tu... tutaj? - spytała zduszonym głosem.

- Tutaj - potwierdził i zniżył głowę ku Tess.

Ostrożnie, żeby nie urazić jej obolałego ciała, obsypał pocałunkami jędrne,

drobne piersi. Tess wsunęła palce w jego gęste włosy, kwiląc z rozkoszy, kiedy otoczył wargami stwardniały sutek i ssał go delikatnie. W pewnym momencie poczuł, że Tess zadrżała. Odwrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie, czując na skórze nacisk jej gorących piersi. Przytuliła policzek do jego ramienia i wsunęła place w zarost na jego piersi. Cag chwycił jej dłoń, przytrzymał i powiedział:

- Nie.

Nie rozumiała, jaki popełniła błąd. Minutę później Cag podniósł się z sofy i sięgnął po podkoszulek. Tess próbowała zapiąć stanik sukienki. Kiedy wstawiała z sofy, Cag ją powstrzymał.

- Zostań - powiedział, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Ledwo zdołała uspokoić oddech, a on już wrócił i usiadł obok niej z puszką zimnego piwa w ręku. Upił łyk, po czym przyciągnął Tess do siebie i przytrzymał puszkę przy jej ustach.

- Nie lubię piwa - powiedziała.

- Chcę, żebyś miała w ustach jego smak - odparł rzeczowo.

- Jeśli wypijesz parę łyków, smak piwa nie będzie dla ciebie nieprzyjemny, kiedy cię będę całować.

Tess poczuła, że jej serce przyspieszyło rytm.

- Myślałaś, że skończyliśmy? - spytał czule na widok jej zaskoczenia.

Zaczerwieniła się.

- Byłem za bardzo podniecony - wyjaśnił. - Zresztą, ty też. Nie zamierzam posunąć się za daleko.

Tess wpatrywała się w jego twarz z nietajoną ciekawością.

- Co czujesz, kiedy mnie całujesz? - spytała.

- A co ty odczuwasz? - odparł pytaniem.

- Drżenie, gorąco, podniecenie. Nigdy przedtem nic podobnego mi się nie zdarzyło.

Cag pociągnął następny łyk piwa i spojrzał na nią z jawnym pożądaniem.

- Mnie też nie - wyznał, obejmując spojrzeniem ciało Tess.
- Na twoich piersiach są piegi - dodał i zachichotał.

Oblała się rumieńcem, a Cag pochylił się i pocałował czubek jej nosa.

- Wierz mi, naprawdę nie zamierzam nikomu o tym mówić, nie wybiorę się do najbliższego baru, aby plotkować na ten temat - zapewnił Tess, dostrzegłszy lekką obawę w jej oczach. - To sekret kochanków, podobnie jak blizny na moim brzuchu. Nie dzielimy się nim z innymi. - Cag rozpiął pasek dżinsów i poprowadził jej rękę tam, gdzie widniała długa gruba blizna. - Sięga aż do pachwiny. Na szczęście męskość pozostała niezagrożona. Przez kilka dni sytuacja była poważna i blizna nigdy nie zniknie.

- Przykro mi, że byłeś ranny. - Tess nie cofnęła dłoni.
- Wcześniej tę bliznę pokazałem jedynie moim braciom.

Tess spojrzała Cagowi prosto w oczy.

- Sekret kochanków - szepnęła.
- Tak jak piegi na twoich piersiach, dokoła sutków.

Oddech Tess nagle przyspieszył, jej piersi się naprężyły, sięgnęła do nich dłonią.

- Kiedy jesteśmy podnieceni, oboje nabrzmiewamy - powiedział spokojnie Cag. - Trochę to niewygodne, prawda?

- Trochę... - przyznała i odważyła się dodać: - Podobało mi się to... co robiłeś.

- Mnie też. Wypij parę łyków, a znowu to zrobię.

Tess wypła trochę piwa i zmarszczyła nos. Cag pociągnął dwa duże łyki i odstawił puszkę na stół. Wyciągnęli się obok siebie, a gdy Cag wsunął nogę między nogi Tess, nie była przestraszona. Uznała to za naturalne. Cag podłożył ręce pod jej plecy i zbliżył usta do jej warg. Tym razem pocałunki były leniwe i podniecające, ale i domagające się odpowiedzi.

Tess przywarła do Caga, obejmując go za szyję, napawając się kolejnymi pocałunkami, coraz bardziej zmysłowymi i podbudzającymi pożądanie. Nie zaprotestowała, kiedy Cag przykrył ją swoim potężnym ciałem. Objęła go w pasie, instynktownie rozchyliła nogi, wyczuwszy jego nabrzmiałą męskość.

- Czujesz to, prawda? - wyszeptał wprost do jej ucha i poruszył się nieco, żeby się upewnić, że tak jest.

- Cag...!

- Tak bardzo cię pragnę, Tess! - wyszeptał, przesuwał

usta wzdłuż jej policzka do warg.

Skubał je lekko zębami i ta nowa pieśczoła sprawiła, że ogarnęła ją jeszcze silniejsza namiętność. Szeroko rozchyliła usta, pozwalając, by Cag pogłębił pocałunek, a kiedy bardziej rozchylił jej nogi, nie zaprotestowała. Poddała mu się całą sobą, gdy z jękiem sięgnął do jej obrzmiących, spragnionych pieśczoł piersi.

Cag był tak przepelniony namiętnością, tak spragniony wyzwającego spełnienia, że zadrzał z wysiłku, gdy się wycofywał. Uniósł się i opadł na plecy, walcząc z coraz bardziej domagającego się spełnienia ciałem.

- Nie ruszaj się! - polecił, kiedy się do niego przytuliła.

Tess natychmiast znieruchomiła. Czuła przy sobie wezbrane pożądaniem ciało Caga i fascynowało ją, że tak bardzo jej pragnie, mimo że była nowicjuską w sprawach seksu. W pewnym momencie poczuła, że się rozluźnił, i westchnęła z ulgą. Nie wiedziała, jak w takiej sytuacji powinna się zachować ani co powiedzieć. Mężczyźni w takim stanie byli dla niej tajemnicą.

- Nie tknąłem kobiety, od czasu gdy rzuciła mnie narzeczona - wyjawil Cag.

Nie dodał, że minęły lata, ale Tess wiedziała, że to właśnie miał na myśli. Podniosła nieco głowę i położyła mu dłoń na jego ramieniu, patrząc w twarz. Policzki miał zaczerwienione, ale spojrzenie łagodne.

- Chcesz pewnie wiedzieć, dlaczego się wycofałem - domyślił się.

Przytaknęła.

Dotknął ustami jej obrzmiących warg.

- Jesteś dziewicą.

Stwierdził to z taką pewnością, że nie zamierzała z nim dyskutować. Zresztą, w tym momencie byłoby to i tak bezcelowe.

- Ach, rozumiem. - Nie rozumiała, ale zabrzmiało to dojrzałe.

Cag roześmiał się.

- Nie masz o tym pojęcia - zauważył i przesunął się nagle, tak że jego ciało przylgnęło do ciała Tess. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Od dawna nie umawiam się z kobietami - powiedział, przenosząc wzrok na jej usta. - Nie mam z nimi do czynienia. To, że cię pragnę, jest słodkie i trochę szokujące. Od bardzo dawna tego nie czułem.

- Ale ja niczego nie wiem o tych sprawach - przypomniała mu Tess, zaciekawiona i zakłopotana zarazem.

- Uważasz, że tylko doświadczona kobieta mogłaby mnie tak bardzo podniecić?

- Tak.

Cag pieszczotliwie przesunął wargami po ustach Tess, muskał je i lekko badał językiem.

- To się zdarza za każdym razem, kiedy cię dotykam - wyszeptał. - Doświadczona kobieta natychmiast by się zorientowała, dlaczego byłem dla ciebie tak nieprzyjemny, a czasami traktowałem cię wręcz wrogo. Tobie to zajęło miesiące.

Nie odrywając ust od jej warg, wsunął rękę pod sukienkę. Mało brakowało, a straciłby samokontrolę, jednak po kilku

sekundach się opanował. Wstał i pociągnął za sobą Tess, przytrzymując w pasie w pewnej odległości od siebie.

- Musisz iść do łóżka - powiedział. - Sama i to natychmiast.

Tess popatrzyła na Caga zakochanym wzrokiem. Jęknął i przyciągnął ją do siebie. Drżał, kiedy się przytulili.

- Dobry Boże - szepnął i zabrzmiało to jak prośba. - Wiesz, ile mam lat? Dzieli nas niemal różnica pokolenia!

Tess opuściła powieki. Wydawało jej się, że to wszystko dzieje się we śnie. W niezwykłym, cudownym śnie, który oby się nigdy nie skończył.

- Kiedy zamknę oczy, czuję jeszcze twoje usta na moich piersiach - wyszeptała.

- Dziecinko, to zaczyna być niebezpieczne.

- Nigdy nie mówiłeś do mnie „dziecinko” - zauważyła.

- Nigdy nie byłem o krok od stania się twoim kochankiem - odrzekł szorstko, unosząc głowę, a jego czarne oczy rozbliły. - Nie teraz, Tess - dodał. - Nie w pośpiechu, bo miałybyś złe wspomnienia.

- Prawie się ze mną kochałeś - powiedziała, wciąż oszołomiona zmianą, jaka zaledwie w ciągu kilku minut nastąpiła w ich wzajemnych stosunkach.

- Chciałaś tego - odrzekł.

- O tak - wyznała szczerze, rozchylając usta.

Wspięła się na palce, a on pochylił się, zbliżył wargi do ust Tess i ją uniósł. Namiętny pocałunek zdawał się trwać w nieskończoność. Wreszcie postawił ją z powrotem na podłodze.

- Nic z tego - powiedział, choć niezbyt pewnie,

przytrzymując ją za ramiona. – Słuchasz mnie?

– Staram się – odparła, szukając jego oczu.

Cag zacisnął dłonie.

– Pragnę cię, kochanie – oświadczył. – Chcę cię na tyle, żeby cię uwieść, rozumiesz? – Mimowolnie spojrzał na brzuch Tess i ku swojemu zdumieniu zaczął całkiem poważnie myśleć o małych chłopcach z kręconymi rudymi włosami i niebieskimi oczami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała Tess.

Cag na krótką chwilę zacisnął dłonie na jej talii. Zamknął oczy i oddychając powoli, starał się odzyskać panowanie nad sobą.

- Jesteś bardzo młoda - powiedział, odsuwając ją od siebie delikatnie. - Chciałem cię tylko pocieszyć. Sprawy po prostu... wymknęły się spod kontroli. Przepraszam.

Tess poszukała wzrokiem jego oczu, w tym momencie zdając sobie sprawę, że to, co zaszło między nimi, nie uczyniło żadnej różnicy w ich stosunkach. On jej pożądał, to prawda, ale równocześnie uważał, że jest za młoda na poważniejszy związek, a nawet na jakikolwiek związek. A może to był pretekst mający zamaskować prawdziwą przyczynę, jaką był lęk przed ponownym zaangażowaniem? Przecież już raz został boleśnie zraniony przez kobietę.

Spuściła wzrok na szeroką klatkę piersiową Caga, obserwując z zaciekawieniem, jak unosi się i opada w przyspieszonym rytmie. Już wiedziała, że na niego działa, i to do pewnego stopnia podniosło ją na duchu.

- W każdym razie dziękuję, że mogłam się pozbyć złych wspomnień - powiedziała przygaszonym tonem.

- Tess, wiesz, że nie tylko o to chodziło - rzekł łagodnie, starannie dobierając słowa. - Musisz jednak sobie uświadomić, jak się rzeczy mają. Przez długi czas byłem sam i pozwoliłem, żebyś zawróciła mi w głowie. Poza wszystkim

nie nadaję się do małżeństwa. Już nie. A ty powinnaś ułożyć sobie życie. Bez trudu znajdziesz odpowiedniego mężczyznę.

Cóż, te słowa były aż nadto jednoznaczne.

- Nie oświadczałam ci się! - rzuciła ze złością. - I nie rób sobie nadziei, bo nigdy tego nie zrobię.

- Nigdy? Jestem zdruzgotany - odrzekł z przekąsem Cag, wzdychając teatralnie.

- Jesteś bardzo przystojny i męski - kontynuowała odważnie Tess, nie zważając na reakcję Caga - ale sam wyglądasz to za mało, by się nadawać do małżeństwa. Nie umiesz gotować i nie wiesz, którym końcem szczotki zamiatać. Poza tym rzucasz w ludzi tortami.

- Tak naprawdę, nawet nie było cię w kuchni, kiedy nim rzuciłem - przypomniał.

Uniosła rękę.

- Za późno na tłumaczenia. Wypadłeś z listy kandydatów na mojego męża. Mam nadzieję, że przeżyjesz ten szok. - Tess wciąż była zaczerwieniona, ale wyglądała na spokojniejszą.

- Ja też - odparł ze śmiechem Cag. - Dobrze się już czujesz? - spytał.

- Tak, dziękuję - odrzekła.

- On nie wróci, na wypadek gdybyś się tego obawiała - dodał. - Z mety go wyrzuciłem.

- Nie powiem, żeby mi było przykro z tego powodu. Okazał się całkiem inny, niż się wydawał. Cóż, pozory mylą.

- Z większością mężczyzn tak to jest - zauważył Cag. - Kiedy następnym razem będziesz się umawiać na randkę, chciałbym wiedzieć o tym pierwszy.

- Słucham? - Tess popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Słyszałaś. Możesz nie uważać mnie za dobry materiał na męża, ale zamierzam zadbać o to, byś nie dostała się w niewłaściwe ręce. - Przez chwilę obserwował ją uważnie, po czym dodał: - Jeśli ja nie mogę cię uwieść, to nikt inny też.

- Pies ogrodnika!

- Myśl sobie, co chcesz, ale właśnie tak będzie.

- A jeśli ja chcę zostać uwiedziona? - droczyła się z nim Tess.

- Nie w tym tygodniu - odparował. - Muszę zajrzeć do swojego kalendarza.

- Nie myślałam o tobie! - obruszyła się.

Spojrzenie czarnych oczu Caga objęło sylwetkę Tess.

- Wcześniej myślałaś - zauważył, czule się uśmiechając. - I ja tego chciałem.

- Ja też - przyznała z westchnieniem - ale nie oświadczę się, choćbyś błagał.

- Łamiesz mi serce. - Cag wzruszył potężnymi ramionami.

- Niewątpliwie. - Zaśmiała się mimo woli, odwróciła się i chwyciła za klamkę.

- Tess.

- Tak? - Obejrzała się za siebie.

Cag był poważny, już nie żartował.

- Powiedzieli ci o niej, prawda?

Domyśliła się, że chodzi o jego zerwane zaręczyny.

- Tak - odrzekła; nie zamierzała udawać, że nie wie.

- To było dawno, ale musiały upłynąć lata, żebym się z tym uporał - wyznał. - Ona też była młoda i wydawało się jej, że jestem tym, kogo chce. Gdy tylko zniknąłem jej z oczu, znalazła innego i młodszego ode mnie.

- Uważasz, że ja też bym tak postąpiła, bo nie jestem dostatecznie dojrzała - domyśliła się Tess.

- Mniej więcej. Jesteś całkiem zielona, kochanie. Z twojej strony mógłby to być jedynie przejaw tłumionego pożądania.

- Jeśli to moja wymówka, to jaka jest twoja? - spytała, wydymając wargi. - Abstynencja?

- To moja historia i się do niej przywiązałem - odrzekł Cag.

- Tchórz - wytknęła mu Tess.

- Raz się sparzyłem się i mam blizny, które są tego dowodem.

- A ja jestem za młoda, żeby się w tobie zakochać.

Sama myśl, że Tess mogłaby być w nim zakochana, przyprawiała Caga o zawrót głowy, ale musiał zachować rozsądek.

- Właśnie. Trafiłaś w sedno. - Spojrzenie Caga powędrowało ku ustom Tess, które mógłby całować i smakować bez końca. Skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią bez rozbawienia i kpiny. - O całe lata za młoda.

- Okay, tylko sprawdzałam. - Tess otworzyła drzwi.

Nagle huknął grzmot. W kilka sekund później gałęzie krzewów za oknem uderzyły w szybę.

- Boisz się burzy? - spytał Cag.

Przecząco pokręciła głową.

- A ty?

- Powiem ci jutro.

Wydawała się zbита z tropu.

- Spędziłaś dostatecznie dużo czasu w otoczeniu bydła, żeby wiedzieć, co się z nim potrafi dzieć w czasie burzy - odpowiedział. - Będziemy musieli sprawdzić, jak nasze zareagowało. Możesz sobie leżeć w miękkim, suchym łóżku i myśleć o nas, przemokniętych do suchej nitki.

- Włóż płaszcz przeciwdeszczowy - poradziła.

Cag uśmiechnął się, słysząc e jej głosie autentyczną troskę.

- Okay, szefowo.

- A teraz już dobranoc, Callaghan. Dzięki, że mnie uratowałeś.

- Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek się stało rodzinnej szefowej od bułeczek. Umarlibyśmy z głodu.

Tess nie odpowiedziała. Może i nie wierzył w małżeństwo, ale zmienił się po ich namiętym interludium. Przedtem nigdy z nią nie żartował. Zresztą, ona z nim też nie, ponieważ się go bała. Teraz to już przeszłość. Rzuciła mu ostatnie spojrzenie i wyszła.

Cag stał w miejscu, zmrużył oczy, jego ciało wciąż odczuwało rozkosz, jaką mu dała. Jest za młoda. Rozum to wiedział. Gdybyż tylko mógł przekonać o tym resztę swego ciała...

Mimo szalejącej w nocy burzy Tess spała zaskakująco dobrze. Czulość, jaką okazał jej Cag, niemal całkowicie wymazała z jej pamięci złe wspomnienie związane ze

spotkaniem z brutalnym Gainesem. Gdyby tylko Cag chciał się z nią trwale związać! Dobrze, że dzięki żartobliwemu przekomarzaniu się i rozstaniu w zgodzie pozbyli się skrępowania, jakie ich ogarnęło po nieoczekiwanym wybuchu namiętności. Z pewnością ich wzajemne relacje staną się łatwiejsze.

Jak zwykle rano przygotowała śniadanie, ale w nikt się nie zjawił. Jeden z pracowników, przemoczony i brudny, podszedł do wychodzących na tył domu drzwi kuchennych, żeby wyjaśnić, dlaczego śniadanie pozostało nietknięte.

Okazało się, że silna nocna wichura połączona z ulewą zwała kilka potężnych starych dębów. W niektórych miejscach upadły akurat na ogrodzenie rancza i należało jak najszybciej je naprawić. Jakby tego było mało, na dalszych pastwiskach przestraszone bydło rozproszyło się po okolicznych zaroślach i trzeba je było z powrotem zagonić. Wszyscy biorący udział w walce ze szkodami poczynionymi przez burzę przemokli do suchej nitki oraz przemarzli. Bracia Hartowie wrócili do nad ranem i padli na łóżka, zbyt zmęczeni, aby myśleć o ulubionych śniadaniowych bułeczkach.

Zjawili się w kuchni dopiero blisko południa. Śniadanie oddano psom i kurom, ale Tess zdążyła usmażyć steki, ugotować ziemniaki oraz upiec kolejne bułeczki. Rey i Leo powitali ją z uśmiechem, a Cag, ku jej zdziwieniu, rzucił jej otwarcie czułe spojrzenie. Bracia zasiedli przy kuchennym stole, Cag zajął miejsce u szczytu stołu i sięgnął po dzbanek z kawą.

- Zdumiewa mnie - przyznał Leo, zwracając się do Tess - że za każdym razem jesteś przygotowana do podania gorącego jedzenia. Dziękujemy. Padaliśmy z nóg, kiedy wreszcie

wróciliśmy do domu, i interesowało nas tylko jedno: jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

- Domyślam się, że to była ciężka noc - powiedziała Tess, stawiając na stole słoik dżemu i pełną maselnickę.

Leo obserwował ją z zainteresowaniem.

- Słyszeliśmy, że ty z kolej miałaś ciężki wieczór - powiedział, ale pożałował tej uwagi, zobaczywszy, że się zarumieniła. - Żałuję, że wcześniej nie daliśmy Gainesowi nauzki - dodał poważnym tonem.

- Ja też - ponuro stwierdził Rey. - Domyślam się, że zmykał stąd rano, aż się kurzyło - dodał.

- Traciliśmy czas, od lat ratując ludzi przed nim - Leo wskazał na Caga - zamiast zainteresować się wrednymi typami pokroju Gainesa.

- Niepotrzebnie - skwitował Cag. - Nie jestem niebezpiecznym szaleńcem, potrafię się kontrolować.

- Powiedz, Tess, czy plama z czekolady zniknie kiedykolwiek ze ściany? - Leo wydał wargi.

Tess zmagala się z wieczkiem słoika, usiłując go odkręcić, wytrącona z równowagi uwagami wygłaszanymi przez braci.

- Podaj mi ten słoik - powiedział Cag.

Na chwilę ich dłonie się zetknęły i popatrzyli na siebie nieco za długo, co bracia natychmiast zauważyli. Cag jednym ruchem otworzył słoik z dżemem i postawił go na stole, a Tess poszła po łyżeczki.

- Przynajmniej przestał rzucać tortami o ścianę - rzucił z uśmiechem Rey.

Cag podniósł słoik i spojrzał wymownie na brata, który

uniósł dłonie w geście mającym oznaczać, że się poddaje.

- Jeśli już nic do mnie nie macie, to chciałabym pojechać do szkoły, aby złożyć dokumenty - powiedziała szybko Tess, dopóki jeszcze panowała nad swoimi nerwami.

- Oczywiście, jedź - powiedział Leo.

Cag zwrócił wzrok na Tess, wciąż dobrze pamiętając, jak cudownie było trzymać w ramionach jej smukłe ciało, napawać się jej ustami, sprawiać, że pozbyła się lęku i z chęcią witała jego pieśczoć. Szybko wrócił spojrzeniem do talerza ze stekiem. Nie chciał, żeby prowadziła dom komu innemu. Tutaj jest bezpieczna, a gdzie indziej mogłoby być różnie. Z drugiej strony, sam ją zachęcał, aby się dalej kształciła, żeby zrealizowała marzenia. Konkretny zawód byłby dla Tess życiowym wsparciem, pozwolił zyskać pewność siebie, której jej brakowało. Nie miał prawa zniechęcać jej do nauki, przecież ona do niego nie należy. Zresztą, pogodzi uczestnictwo w zajęciach z pracą w ich domu.

- Mogłabym zamieszkać w internacie - odezwała się Tess.

- W internacie? A po jaką cholere?! - Cag podniósł głowę znad talerza.

- Cóż, wcześniej zapowiedziałeś, że mogę zostać u was do lata - odparła. - Właśnie mamy lato w pełni. Nie wspomniałeś nic o pozostaniu do jesieni.

- Nie znajdziesz łatwo pracy jesienią, ponieważ w tym czasie szuka jej wielu absolwentów liceów - stwierdził oschle Cag. - Zostań do zimy.

Tess zwróciła uwagę, że Rey i Leo krztuszą się kawą.

- Za mocna? - spytała zaniepokojona, ruchem głowy

wskazując kubki.

- W sam... raz - Leo odkaszlnął. - Chyba się w nocy przeziębilem - dodał. - Przepraszam, ale idę po chusteczkę.

- Ja też! - zawtórował mu Rey.

Obaj pospiesznie opuścili kuchnię. Zza drzwi dobiegł ich zduszony śmiech.

- Idioci - mruknął Cag i popatrzył na Tess.

Odpowiedziała mu rozkochanym spojrzeniem, nad którym nie zdołała zapanować, i wbrew sobie poczuła przyspieszone bicie serca. Wolałaby nie kochać Caga. Nieodwzajemnione uczucie, bez przyszłości, to jedynie niepotrzebna życiowa komplikacja. Tym bardziej że Cag chce, by ona odeszła z rancza. Zatrzymuje ją tylko z litości, a ona była nią zmęczona.

- Jeśli chcesz, żebym opuściła wasz dom, chętnie zamieszkał w internacie - powtórzyła. - Nie mam nic przeciwko temu.

Cag wstał z krzesła i podszedł do Tess. Położył dłonie na jej barkach i popatrzył na nią spokojnym wzrokiem. Uprzytomnił sobie, że ona już stała się mu bliska; jej dotyk, smak był aż nadto znajomy.

- Jak zdołasz się utrzymać, nie pracując? - spytał.

- Mogłabym się postarać o zajęcie na pół etatu w szkole.

- A kto będzie nam piekł bułeczki, przygotowywał pyszne steki i o każdej porze dnia podawał ciepłe jedzenie? - spytał Cag. - Kto zatroszczy się o nas, kiedy jesteśmy zmęczeni? Kto będzie pamiętał, żeby nastawić budzik i by przypomnieć mi o wyczyszczeniu terrarium Hermana? Kto będzie zrzędził, kiedy nie włożę płaszcza przeciwdeszczowego?

Tess wzruszyła ramionami. Miło było czuć na barkach dłonie Caga – lubiła ich ciepło i siłę.

Cag uniósł jej brodę i zajrzał głęboko w oczy. Z coraz większym trudem panował nad ogarniającym go pożądaniem. Nie mógł pozwolić, aby wzięło górę nad rozsądkiem, nie chciał ujawnić swoich emocji. Mimo to ujął w dłonie twarz Tess i usta musnął jej wargi.

- Nie powinnaś mi na to pozwolić – szepnęła.

- Och, nie pozwalam – zapewniła go również szeptem. – Opieram ci się z całych sił. – Uniosła ręce i objęła go za szyję.

- Czyżby? – Uśmiechnął się, pieszcząc jej usta.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Tak. Walczę z tobą jak szalona. Nie zauważyłeś?

- Uwielbiam twój sposób walki.

Cag podniósł Tess, przycisnął do siebie i zawładnął jej ustami w namiętnym długim pocałunku. Dopiero odgłos zbliżających się kroków sprawił, że postawił ją ostrożnie na podłodze i z najwyższym trudem usiadł, starając się oddychać normalnie.

W chwili gdy Leo i Ray weszli do kuchni, Tess stała zwrócona plecami do drzwi, udając, iż jest zajęta przestawianiem naczyń, dopóki nie odzyskała równowagi. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że ma obrzmiałe wargi i rozmarzone oczy.

Cag przeklinał siebie i okoliczności za to, co się stało. W pełni uświadomił sobie, że zatrzymanie Tess na ranchu oznacza dla niego nieustające zmagania z własnymi emocjami, ponieważ ona stanowi dla niego niemożliwą do przezwyciężenia pokusę. Dlaczego, u diabła, nie zgodził się,

żeby zamieszkała w akademiku? Ponieważ jej pragnie, bo jest mu potrzebna, odpowiedział sobie uczciwie. Wreszcie po latach nabrał chęci do prawdziwego życia, a nie zaledwie egzystencji. Myśl, że miałyby znowu zamknąć się w skorupie, sprawiła mu ból.

Skierował spojrzenie czarnych oczu na Tess, zastanawiając się, jak wcześniej mógł funkcjonować dzień po dniu, nawet nie spojrzawszy na jej kręcone rude włosy, niebieskie duże oczy, jaśniejące w jasnej piegowatej twarzy. Aż za dobrze wiedział, iż Tess jest dla niego stanowczo za młoda, ale już nie był w stanie trzymać się od niej z daleka. Nie miał pojęcia, jak powinien wobec niej postąpić oraz co począć ze sobą. Jeśli nie znajdzie czegoś, co go pochłonie, zajmie jego myśli, i to jak najszybciej, to nie zdoła zapanować nad namiętnością i uwiedzie Tess. A do tego w żadnym przypadku nie wolno dopuścić.

Następnego dnia po śniadaniu za wiedzą braci Hartów Tess wsiadła do jednej z furgonetek i pojechała do siedziby szkoły zawodowej w Jacobsville. Bez trudu znalazła sekretariat. Dostała do wypełnienia formularz, harmonogram zajęć na semestr jesienny i informację o rodzajach pomocy finansowej. Prosto stamtąd udała się do działu finansowego i wypełniła jeszcze jeden formularz. Zajęło jej to czas do lunchu, ale opuszczając teren szkoły miała poczucie, że dokonała nie byle osiągnięcia.

W drodze na ranczo zatrzymała się na lunch. W skromnym barze zamówiła kawę i hamburgera, po czym zaczęła się zastanawiać nad swoją sytuacją.

Wprawdzie Cag zapewnił, że nie chce, aby się wyprowadziła, ale czy naprawdę tak myślał? Nie była o tym przekonana. Obawiała się, że przemawia przez niego

współczucie, może nawet litość dla osoby takiej jak ona – samotnej, pozbawionej oparcia rodziny i pieniędzy. Twierdził, że dzieli ich zbyt znaczna różnica wieku, aby mogli utworzyć związek. Najwyraźniej lubił ją całować i pieścić, ale sobie tego zabraniał. Wyglądało jednak na to, że trudno mu było się powstrzymać. Może, pomyślała, w tym tkwi problem. Stanowiła dla niego pokusę, której ulegał niejako wbrew sobie. Gdyby opuściła ranczo i zamieszkała w internacie, zesłaby mu z oczu, czego, zdawałoby się, pragnął. Jednak zaoponował stanowczo, gdy zaproponowała, że przeniesie się do internatu. Tej łamigłówki nie była w stanie rozwiązać.

Hamburger okazał się bez smaku, mimo że był ze stekiem, jej ulubioną potrawą. Odłożyła go i utkwiała w nim niewidzące spojrzenie.

- Apetyt ci nie dopisuje?

Tess rozpoznała głos Lea i podniosła wzrok. Uśmiechając się, zajął miejsce naprzeciwko. Zdjął kapelusz, położył go na sąsiednim krześle i wskazał na hamburgera.

- Niechętnie ci to mówię, ale nauka nie zna żadnych sposobów, żeby ożywić stek z kanapki, a wydaje mi się, że właśnie o tym myślałaś. Możesz wierzyć ekspertowi od byków.

Tess zachichotała i powiedziała:

- Och, Leo, jesteś niemożliwy.

- To rodzinne. - Podniósł rękę, gdy przechodziła kelnerka, i zamówił kawę.

- Nie jesz lunchu? - spytała.

- Nie mam czasu. Za trzy kwadransy mam być u Brewstera na spotkaniu biznesowym i tam zjem lunch, zapewne kurczak

z mikrofali i przegotowane ziemniaki, jak ostatnio. Wolałabym, żebyś ty gotowała, a nie córka Brewstera. Wprawdzie jest śliczna jak obrazek i słyszałem, że miała aspiracje aktorskie, jednak nie potrafi przyprawić zupy z puszki.

Powiedział to tak zde gustowanym tonem, że Tess mimo woli się roześmiała.

- Bracia będą ci towarzyszyć? - spytała.

- Tylko Cag. Rey w sprawach służbowych wybrał się rannym lotem do Tulsy.

Tess spuściła wzrok na hamburgera.

- Czy panna Brewster... podoba się Cagowi? - spytała z wahaniem.

- On nie interesuje się kobietami. Koniec, kropka - odparł Leo.

- Powiedziałeś, że jest śliczna.

- Jak pół tuzina innych kobiet, które mają ojców zajmujących się hodowlą bydła - przyznał. - Niektóre potrafią nawet gotować. Jak wiesz, Cag zrezygnował z kobiet, ponieważ w swoim czasie narzeczoną porzuciła go dla innego. Był zaledwie o trzy lata młodszy od Caga, ale sprawę wieku wykorzystała jako pretekst do zerwania z moim bratem. Chodziło jej o to, że tamten miał bardzo dużo pieniędzy, więc go wybrała, i tyle.

- Rozumiem.

- Mówiłem ci już, jak Cag na ogół reaguje specyficznie na kobiety. - Leo pociągnął łyk kawy. - Ucieka przed nimi. Od czasu ostatniego Bożego Narodzenia robił, co mógł, żeby uciec od ciebie.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona Tess.

- Oczywiście! Namawiał cię na podjęcie dalszej nauki, żeby usunąć ze swojego otoczenia pokusę, jaką się dla niego stałaś. Równocześnie chce, żebyś została na ranczu, w obawie że podczas pobytu w internacie spotkasz przystojnych kawalerów do wzięcia, którymi się zainteresujesz. Wydaje mi się, że chce cię przed nimi ocalić.

Tess była wyraźnie zakłopotana.

- Słyszałem na własne uszy, jak stwierdził, że bez naszej ochrony będziesz narażona na potencjalnych uwodzicieli, a do tego nie zamierza dopuścić - dodał.

Tess nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Chciała coś powiedzieć i już otwierała usta, ale Leo podniósł rękę i dodał:

- Uważa, że powinnaś dojeżdżać do szkoły.

- Nie rozumiesz, że on w gruncie rzeczy nie chce, bym została na ranczu? - spytała, przeciągając palcami po włosach. - Najpierw traktował mnie wręcz wrogo, a ostatnio niby się zmienił, ale raczej mnie unika. Co to za życie - stwierdziła Tess. - Może w szkole spotkam kogoś, kto uzna, że jestem dla niego odpowiednia wiekiem.

- Och, różnica wieku między wami to tylko wymówka - zauważył Leo.

- Być może, ale ja się poddam - oświadczyła Tess. - Nie mogę spędzić reszty życia, w nadziei że on zmieni zdanie. Miał na to prawie rok, a jest, jak było.

- Przestał ciskać tortami - zauważył Leo.

- Bo przestałam je piec.

Leo zerknął na zegarek.

- Chciałbym zostać i jeszcze z tobą pogadać, ale czas nagli.
- Wstał i uśmiechnął się do Tess. - Nie zamartwiaj się, okay?
Mam przeczucie, że sprawa zmierza ku szczęśliwemu
zakończeniu.

Tess nie podzielała jego przeczucia, ale zanim zdążyła
cokolwiek powiedzieć, Lea już nie było.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Można się było spodziewać, że następnego dnia Leo wróci w rozmowie do talentów kulinarnych panny Brewster. Śniadanie zjedzono w pośpiechu, a na lunch bracia nie wrócili do domu. Kiedy siedli wraz z Tess do kolacji, Leo od razu przystąpił do rzeczy.

- Janie Brewster nieźle wygląda, prawda? - zagadnął między jednym a drugim kęsem perfekcyjnie przyrządzonego kurczaka. - Oczywiście, potrafi zrujnować każdą potrawę.

Cag zerknął na brata ze zdziwieniem, jak gdyby ta uwaga go zaskoczyła. Przeniósł spojrzenie na Tess, która siedziała wpatrzona w talerz, i natychmiast zorientował się w zamiarach Lea.

- Ona nigdy nie będzie dobrze gotować, ale nie tylko z tego powodu nie nadaje się na żonę. Jest przemądrzała.

- Skończyła uniwersytet - zauważył Leo.

- Psychologię - przypomniał mu Cag. - Byłem poddawany psychoanalizie przy każdym kęsie. - Zerknął ku Tess, która zdążyła podnieść głowę. - Dowiedziałem się, że trzymając w domu ogromnego gada, tłumię poczucie niższości - relacjonował z krzywym uśmiechem.

Tess przyłożyła serwetkę do ust, krztusząc się ze śmiechu.

- Zapomniałeś, co powiedziała o szparagach - odezwał się Leo.

- Nie mówmy o tym - powiedział lekko zakłopotany Cag.

- Ale to było najlepsze! - Leo zwrócił się do Tess. - Orzekła, że Cag nie jada szparagów z powodu skojarzenia z impo...

- Zamknij się - rzucił Cag.

- Okay.

Tess trafnie się domyśliła, że słowo, o które chodziło, to „impotencja”. Miała wszelkie podstawy, by powiedzieć Leowi, iż to określenie w żadnym razie nie może się odnosić do jego starszego brata, ale nie ośmieliła się tego uczynić. Ponad stołem zerknęła na Caga i pochwyciła jego spojrzenie. Zaczerwieniła się, dostrzegając szelmowski błysk w jego czarnych oczach, i omal nie rozlała kawy.

Leo obserwował ich zachowanie ze szczerym rozbawieniem. Od razu się zorientował, że zaistniało między nimi coś na kształt intymnej więzi, którą oboje za wszelką cenę usiłują ukryć.

- Mam tydzień na uporanie się z robotą papierkową - oznajmił po chwili Cag, wstając od stołu.

- Ale przygotowałam deser! - obruszyła się Tess.

- Przecież wiesz, że nie jem słodczy. - Cag spojrzał na nią zaskoczony.

- Ten będzie ci smakował. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - To nie jest zwyczajny deser.

- Okay. - Cag odsunął krzesło. - Będziesz musiała przynieść mi go do gabinetu. Może również kawę?

- Oczywiście.

Leo odłożył serwetkę i zwrócił się do brata:

- Cóż, rób, co do ciebie należy. Ja pójdę do baru Shei, może zastanę tam Billy'ego Telforda. Obiecał podać mi cenę byka

rasy Salers, którego chcemy kupić. Na razie zwleka, licząc na to, że dostanie więcej od Tremaynesów.

- Tremaynesowie nie hodują tego bydła - zauważył Cag, marszcząc brwi.

- Tak, ale Billy przekonuje ich nieustannie o zaletach różnorodności. - Leo wzruszył ramionami. - Nie sądzę, by go nabyli, ale Billy ma taką nadzieję. Zobaczę, czy nie uda mi się go upi... to znaczy - natychmiast się poprawił - zmusić go do podania mi ceny.

- Nie wąż się - ostrzegł Cag. - Drugi raz nie wyciągnę cię z kłopotów.

- Od czasu do czasu sam pijesz! - oburzył się Leo.

- Z dobrych powodów i w przeciwieństwie do ciebie zachowuję się spokojnie. Wszyscy pamiętamy, co wyprawiałeś ostatnio w Jacobsville.

- Wtedy dostałem dyplom - stwierdził Leo. - To był nie lada powód do świętowania.

- Do świętowania tak - zgodził się Cag - ale nie do zdemolowania baru i paru klientów przy okazji.

- Nie powiedziałem, że zamierzam się upić, tylko że spróbuję upić Billy'ego. Nietrzeźwy jest o wiele bardziej uległy.

Cag pogroził bratu palcem.

- Cokolwiek podpisze pod wpływem alkoholu, nie będzie to miało

mocy prawnej. Pamiętaj o tym.

- Na litość boską. - Leo uniósł w górę obie ręce.

- Możemy się obejść bez tego byka - stwierdził Cag.

- Nie możemy! To wielki czempion. Nigdy nie widziałem tak pięknego zwierzęcia - zachwycał się Leo. - Jest smukły, zdrowy, a jego sierść lśni jak jedwab. Może dać początek stadu zarodowemu. Ja chcę go mieć!

Cag wymienił rozbawione spojrzenie z Tess.

- To chyba miłość - zauważył.

- Przy całym szacunku należnym kobietom - powiedział Leo - nie ma na świecie nic piękniejszego niż rodowodowy byk w kwiecie wieku.

- Nic dziwnego, że się nie ożeniłeś, ty zboczeńcu - zauważył złośliwie Cag.

- Nie chcę się żenić z bykiem, chcę tylko go mieć! - Leo spiorunował brata wzrokiem. - Posłuchaj, twój program rozrodczy utknął w martwym punkcie, a ja mam pomysły. Dobre pomysły. Do ich zrealizowania potrzebuję tego byka. - Wcisnął na głowę kapelusz. - W ten czy inny sposób skłonię Billy'ego, żeby mi go sprzedał!

Odwrócił się i skierował do drzwi.

Cag przez chwilę obserwował krzątającą się Tess, patrząc z uznaniem na batystową bluzkę i nowe dżinsy. Zawsze wyglądała schludnie i kobieco, nawet wtedy, gdy nie nosiła prowokacyjnych sukienek i obcisłych ubrań.

- Jak skończysz, przynieś mi do gabinetu ten tajemniczy deser i nie zapomnij o kawie - polecił.

- Ja? Nigdy, szefie - odrzekła z zawadiackim uśmiechem.

Tess jeszcze raz rzuciła okiem na tacę i zaniósła ją do gabinetu Caga. Zastała go siedzącego w dużym skórzanym fotelu, pochylonego nad blatem biurka, zasłanym dokumentami. W jednej ręce trzymał długopis, drugą

podpierał głowę, przebiegając wzrokiem po rozłożonych kartkach, jak spostrzegła, usianych cyframi.

Wstał i wzięwszy z jej rąk tacę, postawił ją na brzegu biurka. Spojrzał na jej zawartość i gniewnie zmarszczył brwi.

- Co to jest? - spytał, wskazując talerzyk, na którym znajdował się deser, który wyglądał jak biała guma piankowa.

- To miniaturowy tort bezowy - wyjaśniła Tess. - Beza jest z wierzchu twardawa, w środku miękka, wypełniona świeżymi owocami i bitą śmietaną. Długo się to przyrządza, ale jest naprawdę pyszne. Przynajmniej ja tak uważam.

Cag wziął widelczyk i wbił go w deser. Rozległo się delikatne chrupnięcie. Zaintrygowany podniósł do ust widelec ze spienioną substancją i spróbował.

- Ejże, to dobre - stwierdził zaskoczony. Twarz mu złagodniała.

- Przypuszczałam, że będzie ci smakować. - Tess się rozpromieniła. - To nie jest prawdziwy deser. To jakby jeść chmurę.

- Trafny opis. - Cag się roześmiał i na powrót usiadł w fotelu za biurkiem. - Chodź tutaj - zwrócił się do Tess.

Przybliżyła się do biurka.

- Zapowiedziałeś, żebyś mi na nic nie pozwalała - przypomniała mu.

- Rzeczywiście? - spytał z udawanym zdziwieniem.

- Tak.

- Cóż, mniejsza o to. Jestem przekonany, że mówiąc to, postradałem rozum.

Pociągnął Tess do siebie, tak że znalazła się na jego

kolanach. Oparła się o jego szeroką klatkę piersiową. Cag nabrał na widelczyk kolejną porcję deseru i zbliżył do jej ust.

- Niezłe, prawda? - powiedziała z uśmiechem, jak już przełknęła kęs.

- Jedyne w swoim rodzaju - przyznał. - Założę się, że wszystkim będzie smakować. - Spojrzał na nią uważnie. - Hm... zrobiłaś to tylko dla mnie?

- Pracujesz ciężiej niż inni. Pomyślałam, że zasługujesz na coś szczególnego.

- Nie jestem jedyną osobą harującą na ranczu - zauważył Cag i uśmiechnął się ciepło do Tess. - Kto szorował podłogę w kuchni na klęczkach, zanim kupiłem mopa?

Tess się zaczerwieniła.

- Naprawdę doceniam ten sprzęt, ale lepiej szorować podłogę szczoteczką do zębów. Chodzi mi o to, że w inny sposób nie da się całkowicie usunąć brudu z linoleum. A ja lubię czystą kuchnię.

- Co ja mam z tobą począć? - Cag zrobił wymowną minę. - Nowoczesna kobieta nie powinna na klęczkach myć podłogi, tylko skończyć studia i przejąć prezydencję w korporacji od jakiegoś oldboya w Houston.

- Wiesz, że nie interesuje mnie taka kariera, tylko wyhodowanie nowych odmian róż. - Tess przytuliła się do Caga i zamknęła oczy,

- Rzeczywiście mi o tym mówiłaś - zgodził się Cag, podając jej następną porcję deseru, a sam zjadając ostatnią. Potem odstawił talerzyk na tacę i sięgnął po kubek z kawą.

- Zaczekaj. - Tess ześliznęła się z jego kolan, posłodziła kawę i dołała śmietanki, tak jak lubił.

Wziął od niej kubek i ponownie posadził ją sobie na kolanach. Dobrze się czuł, trzymając Tess blisko siebie w zaciszu gabinetu. Kawą też się z nią podzielił. Tess pomyślała, że rozmawiają, jedzą deser i piją kawę w przyjaznej, wręcz swojskiej atmosferze, jakby od dawna byli parą. Cag miał podobne odczucie. Przy Tess zapominał o samotności, jej bliskość wypełniała radością pustkę, którą od lat nosił w sobie.

- Dlaczego akurat róże? - spytał, kiedy skończyli pić kawę.

- Mają w sobie szlachetność, a za sobą wielowiekową historię. Czy wiesz, że cesarzowa Józefina, żona Napoleona, słynęła ze swojego ogrodu różanego i że mimo wojny z Anglią udało się jej przewieźć róże statkiem poza linie wroga?

- Skąd to wiesz? - zainteresował się Cag.

- Przeczytałam w jednym z magazynów ogrodniczych. Róże to jedne z najstarszych żyjących roślin. Choć lubię też hybrydy. W ostatnim roku naszego pobytu w Victorii tata kupił mi piękną różę herbacianą. Myślę, że wciąż rośnie tam, gdzie ją posadziłam. Ani ogród, ani dom nie należał do nas, był wynajęty. Potem nie mieliśmy nadziei na stałe miejsce zamieszkania, więc nie chciałam krzewu wrywać.

- Nie przywykłem do kwiatów - powiedział Cag. - Nasza matka nie zajmowała się ogrodem.

Tess odchyliła głowę, żeby móc wiedzieć jego twarz. Wyglądał na rozgoryczonego. Przesunęła palcem po jego ustach.

- Nie powinieneś żyć przeszłością - powiedziała. - Cały świat czeka, żeby go zwiedzić, poznać i zamieszkać w nim.

- Jak możesz być optymistką po tym, co cię w życiu

spotkało? – zdziwił się Cag.

- Rzeczywiście chyba jestem niepoprawną optymistką – przyznała. – Poznałam tyle ciemnych stron życia, że nie uważam rzeczy miłych za dane raz na zawsze. Mieszkanie tutaj, bycie częścią waszej rodziny, jest dla mnie czymś wspaniałym, mimo że początkowo nie najlepiej mnie traktowałeś.

Cag chwycił wargami jej palec. Przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Lubię twoją kuchnię – powiedział.

- Choć nie jestem ładna i nie potrafię przeprowadzać twojej psychoanalizy na podstawie warzyw?

- Chwała Bogu.

Tess zachichotała.

- Spryciarz z tego Lea, że wspomniał o szparagach – zauważyła.

Uśmiech znikł z twarzy Caga, ustępując miejsca pożądaniu.

- Wiesz, co zamierzał powiedzieć, prawda? – spytał.

Tess skinęła głową. Serce biło jej zbyt szybko, by mogła wykrztusić choć słowo.

- Cóż, to interesujące dowiedzieć się, że szparagi symbolizują impotencję – rzekł i uśmiechnął się na widok rumieńca wypływającego na policzki Tess. – Moglibyśmy powiedzieć pannie Brewster, że szparagi kłamią, prawda?

Przytuliła się i ukryła twarz na piersi Caga, żeby ukryć rumieniec. Tymczasem on wybuchł śmiechem.

- Przepraszam – szepnął jej wprost do ucha, przygarniając ją mocno do siebie. – Nie powinienem cię drażnić, ale to

silniejsze ode mnie. Uwielbiam, jak się czerwienisz. – Pochylił głowę i poszukał jej delikatnych warg. – Tyle rzeczy w tobie kocham – wyznał prosto w jej rozchylone usta.

Tess objęła go za szyję i pocałunek szybko stał się zmysłowy.

Cag bez wahania przesunął rękę po batystowej bluzce, którą miała na sobie, i dotknął jej piersi, a potem sutka, który zmienił się w twardą grudkę pod wpływem delikatnych i rytmicznych pieszczot.

Tess nie miała doświadczenia wystarczającego, żeby wiedzieć, jak rzadko zdarza się natrafić na osobę przeciwnej płci, która staje się tak bardzo pociągająca, wręcz upragniona. Natomiast Cag zdawał sobie z tego sprawę. Z innymi kobietami odczuwał przyjemność, ale tylko Tess wyzwalała w nim niezwykłą namiętność. Towarzyszyło mu wrażenie, jakby znalazł się w samym środku fajerwerków. Podobało mu się i zarazem pobudzało go w niej wszystko: to, jak się do niego przytulała, obejmowała go za szyję, rozchyłała wargi, spragniona pocałunków, rumieniła się, zaskoczona nieznanymi wcześniej przyjemnościami. Odkrywał przed nią świat zmysłów i czuł się jak zdobywca.

Z jękiem, coraz bardziej spragniony Tess, sięgnął do guzików jej bluzki. Nie broniła się. Pozostała, na wpół leżąc w jego ramionach, pozwalając mu rozpiąć bluzkę i sprzączkę stanika. Nie musiała mu mówić, że lubi, jak on patrzy na jej ciało. Bez trudu odczytał to z wyrazu jej twarzy. Dotykał Tess delikatnie, obserwując, jak zareaguje.

W pewnej chwili olśniło go, że ona musi być w nim zakochana, skoro przy całej jej skromności oraz złych wspomnieniach z przelotnych kontaktów z dwoma

napastliwymi mężczyznami, pozwala na tak intymne traktowanie swojego ciała. Postanowił, że będzie szczególnie uważający.

Pochylił głowę i wziął w usta jej sutek. Zaczął go ssać i pieścić językiem. Tess zadrżała i z jej gardła wydarł się krótki szloch. Cag wiedział, że będzie zgubiony, ale nie miało to już dla niego znaczenia. Podniósł się z fotela, w który osunęła się Tess, ściągnął z niej bluzkę i stanik, po czym wziął ją na ręce i zaniósł na sofę. Położył się obok niej i wsunął nogę między jej uda.

- Zdajesz sobie sprawę, czym może się to skończyć? - spytał, wtulając twarz w jej nagie piersi.

- Nie, bo... na razie niczego nie robimy - wyszeptała, zmagając się z guzikami jego koszuli, które wreszcie rozpięła. Rozchyliła materiał, odsłaniając muskularny męski tors. - Jesteś... taki piękny - dodała, dotykając Caga i czując, jak pod jej palcami jego ciało się napina.

- Tess... - Zabrzmiało to, jakby błagał ją o litość.

- Chodź do mnie. Proszę! - Pociągnęła go ku sobie, tak że jej obnażone piersi zetknęły się z jego nagim torsem.

Zaczęli całować się zachłannie, zmysłowo. Nagle Tess poczuła na sobie ciężar ciała Caga, a jego nogi pomiędzy swoimi nogami. Cag przerwał pocałunek i uniósł głowę. Spojrzał na Tess czarnymi jak węgiel, jarzącymi się pożądaniem oczami. Przypatrywała mu się, świadoma, że mógłby całkiem stracić głowę i doprowadzić do finału. Ze zdziwieniem skonstatowała, że nie miałyby nic przeciwko temu.

- Nigdy bym się nie spodziewał, że dziewczica może zrobić ze mnie skończonego durnia!

Tess przesuwiała ręce wzdłuż jego pleców. Znieruchomiła, niepewna, co on ma na myśli.

- Durnia? - powtórzyła.

- Tess, czy straciłaś czucie poniżej pasa? - spytał przez zęby. - Nie czujesz, co się ze mną dzieje?

- Cóż... tak - przyznała z wahaniem. - Czy to nie jest normalne? Zrobiłam coś nie tak? - zaniepokoiła się.

- Nie! - Cag znowu się nad nią pochylił, ulegając jej i swoim żądom, ale na tyle ostrożnie, żeby za bardzo nie odczuła jego ciężaru. Przesuwał usta leniwie wzdłuż jej czoła w dół na powieki. - Nie zrobiłaś nic złego. Po prostu ogromnie cię pragnę - dodał z czułością.

Po sekundzie usłyszał nieśmiałe wyznanie:

- Ja też cię pragnę.

Westchnął przeciągle, jak gdyby dźwigał na plecach wielki ciężar. Wsunął dłoń pod ciało Tess, uniósł jej biodra i przycisnął do swojego podbrzusza. W tym momencie zeszywniała, a z jej gardła wydobył się zduszony okrzyk.

- Kiedy dochodzi do tej chwili, mężczyzna robi wszystko, żeby uwolnić się od rozbuchanego pożądania - powiedział. - Gdybym miał trochę mniej honoru, powiedziałbym ci cokolwiek, żeby móc ściągnąć z ciebie dzinsy, i to możliwie jak najszybciej.

- Ściągnąć ze mnie dzinsy!

Te słowa rozładowały napięcie Caga, który roześmiał się na widok oburzonej miny Tess.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że możemy kochać się w ubraniu? - spytał.

Oblała się purpurowym rumieńcem. On się z niej nabija! Uderzyła go w ramię ze złością.

- Przestań!

Cag zachichotał jeszcze, po czym wyciągnął się obok Tess na szerokiej skórzanej sofie. Wciąż starając się zachować samokontrolę, rozkoszował się widokiem jej nagich piersi.

- Właśnie wtedy, kiedy myślę, że oszaleję, ty zachowujesz się jak niewinna mała dziewczynka.

- Nie jestem dzieckiem! - zaprotestowała Tess.

Cag pogładził jej zmierzwione włosy.

- Owszem, jesteś - powiedział łagodnym tonem. - Jeśli nie przestaniemy się czulić, to w końcu, zawstydzona czy nie, wyskoczysz z tych dżinsów.

- Akurat! - obruszyła się Tess.

- Tak naprawdę nie próbowałem cię uwieść. Jesteś tak samo spragniona mnie, jak ja ciebie, a ja znam sztuczki, których jeszcze nie zastosowałem.

- Na przykład jakie? - Tess chłoneła męski zapach Caga.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał. Ponieważ nie zaprzeczyła, powiedział to szeptem wprost do jej ucha.

- Callaghan!

- Musisz się jeszcze sporo nauczyć, a ja nie mogę się doczekać, żeby być twoim nauczycielem. Rzecz w tym, że ty nie jesteś stworzona do przelotnego romansu, krótkiej przygody, a ja mam zasady i nie uwodzę swoich pracowników. - Westchnął i objął Tess. - Jak to możliwe, że posunęliśmy się tak daleko?

- Nalegałeś, żebym usiadła ci na kolanach, kiedy jadłeś

deser – przypomniała mu przytomnie.

- To zaczęło się długo przed tym, miesiące temu. Walczyłem jak lew, żeby cię trzymać na dystans – wyjął Cag.

- To nic nie dało.

- Zauważyłem.

Zamilkli na dłuższą chwilę. Leżeli objęci, wtuleni w siebie, słuchając stłumionych odgłosów nocy, dobiegających zza okna.

- Chcesz żebym sobie poszła? – spytała w końcu Tess.

Cag zacisnął ramiona.

- Aha, tak jak chcę przestać oddychać.

Tess czuła to samo. Tyle że Cag jeszcze nawet nie napomknął o stałym związku. Wreszcie wypuścił ją z ramion i wstał z sofy, rozmyślnie unikając widoku Tess. Nie patrząc na nią, podniósł z podłogi jej bluzkę i stanik i położył na sofie.

- Lepiej już... – Wskazał gestem ręki, nie ubierając w słowa tego, co chciał powiedzieć.

Tess szybko się ubrała, wpatrzona w plecy Caga, który stanął przy biurku i nieuważnie przekładał zalegające blat dokumenty. Podniosła się z sofy i podeszła do niego, żeby zabrać tacę.

- Zaniosę ją do kuchni – powiedziała.

Cag skinął bez słowa głową. Kiedy brała tacę, położył dłoń na jej ręce.

- Przełożyłem konferencję, w której miałem uczestniczyć w Kansas City – powiedział. – Jednak muszę tam pojechać. Rey wróci jutro rano przed moim wyjazdem, a Leo będzie

przez cały czas w domu.

Tess popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, z wyrazem zawodu malującym się na twarzy.

- Nic z tego nie będzie - wycedził przez zęby. - Przecież o tym wiesz.

Tess bezradnie poruszyła ramionami i spuściła wzrok,

- Okay - mruknęła pod nosem.

- W szkole będziesz miała kolegów w swoim wieku, miłych chłopców, diametralnie różniących się od twardzieli, jakich spotykałaś na rodeo.

- Na pewno - zgodziła się.

- Możesz dojeżdżać na zajęcia - dodał. - Żaden z nas nie chce, żebyś rzuciła pracę u nas z powodu podjęcia nauki, a ja już się postaram, żebyśmy znowu nie znaleźli się sam na sam, tak jak dziś.

- Okay - wykrztusiła i choć czuła rosnącą gulę w gardle, zmusiła się do uśmiechu.

Cag obserwował, jak zabiera tacę i wychodzi z pokoju. Kiedy znikła mu z oczu, odniósł wrażenie, jakby za Tess zamknęły się ciężkie wrota, odgradzając ją na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Cag zjawił się na śniadaniu w lekkim szarym garniturze. Spakowana walizka i srebrzysty stetson czekały przy frontowych drzwiach. Wyglądał bardzo elegancko. Tess mimo woli wciąż na niego zerkąła.

Kiedy stawiała na stole talerze, wszedł Rey, również elegancko ubrany. On, podobnie jak Callaghan, nigdy by nie wygrał konkursu piękności, ale niewątpliwie emanował seksem. Na Tess zakochanej w Cagu jednak nie zrobił wrażenia. Była jedynie ciekawa, czy jest w jego życiu szczególna kobieta.

- Czuję się jak Kopciuszek przed balem - mruknął Leo, obrzucając spojrzeniem braci.

Miał na sobie dżinsy, kraciatą niebieską koszulę i wysokie buty. Jasne włosy lśniły w promieniach słońca padających od okna.

Cag nie zareagował, ale Rey podchwycił temat, ostentacyjnie zaglądając pod stół, aby sprawdzić, czy Leo nie ma na sobie sukienki.

- Bardzo śmieszne - powiedział Leo, przeciągając samogłoski. Wziął w palce widelec i wymierzył go w stronę Reya. - Mówiłem w przerośni. Dziwne, że się nie zorientowałeś.

- I dobrze, zważywszy na twoje owłosione nogi - odciął się Rey, zwracając się do starszego brata. - Wyjeżdżasz?

Cag skinął głową. Skończył jeść jajecznicę i sięgnął po

kubek z kawą.

- Jadę na konferencję hodowców bydła w Kansas City. Uznałem udział w niej za konieczny a zarazem pożyteczny. Media nie informują nas na bieżąco w sprawie procesu legislacyjnego, a słyszałem pewne plotki o nowych regulacjach, które wcale mi się nie podobają.

- Też je słyszałem - przyznał Leo.

- Musimy lepiej czuwać nad naszymi interesami - kontynuował Cag. - Wszystkie przepisy i regulacje prawne na świecie nie będą działać, jeśli nie będzie się ich solidnie egzekwować. Powinieneś zachować swoje miejsce w Komitecie Legislacyjnym Stowarzyszenia Hodowców Bydła.

- Z perspektywy czasu muszę ci przyznać rację - zgodził się Leo. - Wówczas miałem za dużo pracy.

- Zgódź się, o ile znowu cię poproszą - powiedział Cag.

- Możesz być pewien, że to zrobię. - Popatrzył na brata. - A właściwie dlaczego ty się tym nie zainteresujesz?

- I tak nie mogę nadażyć z robotą - odparł Cag. - Wystarczy, żebyś spojrział na stosy dokumentów zalegających moje biurko w gabinecie. Za ledwie część danych przeniosłem do komputera. Będziesz musiał poprosić Margie, żeby dokończyła.

Ani Leo ani Rey nie zwrócili uwagi na to, że Tess odwróciła się do zlewu. Nie chciała, aby spostrzegli, że się czerwieni. Dobrze wiedziała, dlaczego Cag nie dokończył papierkowej roboty.

Cag skończył kawę i wstał od stołu.

- Jadę - oświadczył. - Postaram się wrócić na następny weekend. W razie czego złapiecie mnie w Hiltonie w Kansas

City.

- Nie będzie takiej potrzeby. Baw się dobrze - odparł z uśmiechem Leo.

Cag spojrział mimo woli na Tess, myśląc, że nawet przez tydzień odczuje jej brak. Za bardzo urzekły go te kręcone rude włosy i przepastne niebieskie oczy.

- Dbajcie o Tess podczas mojej nieobecności - dodał, starając się mówić żartobliwym tonem, ale nie bardzo mu się to udało.

- Sama o siebie zadbam, bardzo dziękuję - odezwała się niezadowolona. Jednak zmusiła się do uśmiechu. Niech Cag nie myśli, że będzie go jej brakowało.

- Nie powiedziałaś nam jeszcze, czy szkoła zaakceptowała twoje podanie o przyjęcie. - Leo zmienił temat.

- Tak, od razu - odrzekła. - Zapisali mnie na zajęcia w jesiennym semestrze. Byłam w dziale finansowym i złożyłam wniosek o pomoc finansową. Kwota, którą mogę otrzymać, wystarczy na zakup książek.

- Już cię przyjęli? - Cag zmarszczył brwi.

- Tak - odparła. - Zaczynam za trzy tygodnie. Nie mogę się doczekać.

- Ach, tak - skwitował Cag, wyraźnie niezadowolony. Na odchodnym wydał braciom jeszcze kilka poleceń, po czym wyszedł z kuchni.

Tess zastanawiała się, dlaczego był taki rozdrażniony, kiedy wspomniała o przyjęciu do szkoły, skoro wcześniej był zwolennikiem podjęcia przez nią nauki. Wiedziała, że w tej sprawie nie zmienił zdania, i tym bardziej zdziwiło ją to zachowanie.

Caga zaskoczyła własna reakcja na wiadomość, że Tess jednak rozpocznie naukę. Przecież wiedział, że pojechała złożyć podanie o przyjęcie do szkoły. Owszem, ale teraz stało się faktem, że będzie uczęszczać na zajęcia. Oczami wyobraźni ujrzał ją w gronie młodych mężczyzn, kolegów, których pozna, kiedy rozpoczną się wykłady i ćwiczenia. Może któryś z nich też będzie chciał hodować róże, a ona go pokocha i zapomni o dziewczęcym zauroczeniu pewnym dojrzałym ranczerem? Nagle poczuł się nieswojo.

Próbował pozostawać obojętny wobec takiej możliwości, ale wyglądało na to, że sam siebie oszukuje. Tess niemal go zawojowała. Jak w ogóle mógł kiedykolwiek pomyśleć, że będzie się z nią kochał, po czym ją odprawi? Żadnej kobiety, w tym byłej narzeczonej, nie pragnął tak jak Tess, żadna inna nie wzbudziła w nim tak silnych emocji. Kilka dnia temu przypuszczał, że jest nim zauroczona, a nawet się w nim zakochała. A może w grę wchodziło raczej zafascynowanie tym, co między nimi zaszło? Był pierwszym mężczyzną, z którym dobrowolnie, nienapastowana, znalazła się w intymnej sytuacji i przekroczyła pewną granicę. Z kolei on nie zapomniał, że narzeczonej rzuciła go dla młodszego. Nie mógł znieść nawet podejrzenia, że taka sytuacja mogłaby się powtórzyć.

Wsiadł do furgonetki i pojechał na lotnisko, ale nie zdołał odciąć się od tych wszystkich myśli oraz przypuszczeń, wśród których wybijało się szczególnie jedno: Tess zacznie uczęszczać do szkoły, a on ją nieuchronnie utraci. Pocieszył się, że nie od razu, ponieważ do pewnego momentu będzie mieszkała na ranczu. Poza tym ona nie od razu pozna kogoś odpowiedniego. Świadomość, że będzie miał sporo czasu, by pogodzić się z odejściem Tess, dodała mu otuchy.

Cag zmieniłby zdanie w sprawie swoich relacji z Tess, gdyby widział dużą czarną limuzynę wjeżdżającą dwie godziny później do posiadłości Hartów i zatrzymującą się przed frontem domu. Tess była sama, ponieważ Rey i Leo wyszli, aby z pracownikami odebrać nową dostawę byków. Na dźwięk dzwonka wytarła ręce i zostawiła w zlewie rondel, który właśnie czyściła, po czym poszła otworzyć drzwi. W progu stał wysoki mężczyzna w garniturze, trzymając w dłoni teczkę. Wyglądał profesjonalnie.

- Panna Theresa Brady? - spytał uprzejmie.

Była zdumiona, słysząc imię, które nadano jej na chrzcie, ponieważ od tak dawna zwracano się do niej per „Tess”, że niemal zapomniała, iż jest to zdrobnienie od „Theresa”.

- Tak - odparła z wahaniem, niepewna, z czym przybywa ten elegancki mężczyzna.

Tymczasem przybysz wyciągnął do niej rękę.

- Jestem Clint Matherson - przedstawił się, ściskając jej dłoń. - Adwokat pani zmarłej matki.

- Zmarłej... matki? - powtórzyła machinalnie Tess, całkowicie zaskoczona tą informacją.

- Bardzo mi przykro, lecz muszę to oznajmić. Pani matka odeszła z tego świata prawie miesiąc temu w Singapurze. Dopiero teraz stało się możliwe skomunikowanie się z panią. Znalazłem panią poprzez agencję detektywistyczną, ale powiadomiono mnie o rezultacie poszukiwań dopiero przed tygodniem - wyjaśnił adwokat i powtórzył: - Bardzo mi przykro.

Tess właściwie nie rozmyślała o matce, a jeśli czasem ją wspominała, to jedynie z rozgoryczeniem. Gdyby matka

kiedykolwiek okazała jej zainteresowanie, choćby w najmniejszym stopniu okazała, że ją kocha, zapewne wiadomość o jej śmierci napełniłaby Tess smutkiem i żalem. Jednak sytuacja była odmienna.

- Nie wiedziałam, gdzie ona jest. Nie miałyśmy ze sobą żadnego kontaktu, od kiedy skończyłam szesnaście lat.

- Cóż, moja klientka powiedziała mi o tym - odrzekł prawnik. - Zostawiła pani pakiet akcji kompanii handlowej w Singapurze - dodał. - Moglibyśmy usiąść i porozmawiać na temat jej testamentu?

- Proszę wybaczyć, oczywiście. Zapraszam do środka - zmitygowała się Tess i zaprowadziła adwokata do salonu.

Usiadł w fotelu i położył dokumenty na stoliku do kawy, przesuwając wazon z kwiatami, żeby zrobić dla nich miejsce.

- Nie mogę pani zbyt dużo powiedzieć o akcjach tej kompanii. Matka pani nie zasięgała mojej rady, kiedy lokowała w nich pieniądze. Wiedziała pani, że sześć lat temu wyszła za mąż za bogatego handlowca z Singapuru?

- Nie - odparła oschle Tess. - Jak wspomniałam, nie utrzymywałyśmy żadnych kontaktów.

- Szkoda - zauważył adwokat. - Przestała pić i prowadziła w ostatnich latach przykładne życie. Owdowiała mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wykryto u niej raka. Wiem, że chciała panią zaprosić w odwiedziny, ale nigdy nie zrealizowała tego zamiaru. - Uśmiechnął się blado. - Wyjawiła mi, że wstydzi się i żałuje swojego postępowania wobec pani, lecz nie miała nadziei na poprawę waszych stosunków.

Tess ścisnęła dłonie oparte na kolanach.

- Chętnie bym jej wysłuchała, gdyby tylko zechciała ze mną porozmawiać.

Adwokat wzruszył ramionami.

- Cóż, może nie było to paniom pisane. Nie darmo mówi się, że czas jest najlepszym lekarzem. - Wskazał dokumenty.
- Do końca tygodnia sprawdzę aktualny stan akcji i będę mógł podać pani ich aktualną wartość na rynku azjatyckim. Zdecyduje pani, czy je zatrzymać, czy sprzedać. Poza akcjami jest biżuteria i trochę drobiazgów. Wszystko to pani przekażę.

Tess ogarnęły mieszane uczucia na myśl, że przejmie spadek po matce, do której żywiła żal i urazę.

- Nie ma innych krewnych? - spytała.

- Pasierbicę, która nadal mieszka w Singapurze, ale została zabezpieczona w testamencie swojego ojca.

- Nie podobałaby się jej biżuteria?

Adwokat nie krył zdziwienia.

- Cóż, uwielbiała pani matkę, jak wiem. Były przyjaciółkami. Tak, myślę, że by się jej spodobała, ale należy do pani, panno Brady. Pani jest jedyną krewną zmarłej.

- Nie miałam możliwości się nią czuć, ponieważ matka porzuciła mnie we wczesnym dzieciństwie, a później spotkała się ze mną tylko raz. Chciałabym, żeby jej pasierbica otrzymała tę biżuterię i inne... osobiste drobiazgi. Trudno to wyrazić w słowach, ale naprawdę niczego od niej nie chcę, nawet akcji.

- W tym przypadku nie ma pani wyboru - oznajmił adwokat. - Prawo nie przewiduje takiej możliwości. Przecież musi pani mieć marzenia, cel w życiu, a akcje pomogą pani je

zrealizować. Domyślam się, że od śmierci ojca pracuje pani jako gospodyni. Nie chciałaby pani być niezależna finansowo?

Te argumenty przekonały Tess. Mogłaby prowadzić samodzielne życie, mieć własne lokum i przypuszczalnie skupić się na nauce bez konieczności zarabiania. Callaghan nie musiałby jej z litości trzymać na ranchu.

- Tak, chciałabym - odparła. - Przyjmę akcje, dziękuję panu.

Adwokat wskazał, gdzie powinna złożyć podpis, schował dokumenty do teczki, uścisnął jej rękę i obiecał niebawem się z nią skontaktować.

- Jak pan sądzi, ile mogą być warte? - spytała Tess z wahaniem, odprowadzając prawnika do wyjścia.

- Trudno powiedzieć. Zostały zakupione po osiemdziesiąt dolarów sztuka, ale to było w zeszłym roku.

- A ile zostało kupionych?

- Za około miliona dolarów. - Adwokat uśmiechnął się z rozmarzeniem.

Tess zbladła. Musiała oprzeć się o drzwi, żeby nie upaść.

- Och - wyjąkała tylko.

- Nie będzie pani zależna od innych ludzi. Pani matka może zanieczyściła panią za życia, ale przed śmiercią o pani pamiętała. To powinno do pewnego stopnia panią pocieszyć.

Tess uśmiechnęła się, udając, że zgadza się ze słowami pana Mathersona. Zamknęła frontowe drzwi i się o nie oparła. W ciągu kilku minut wszystko się zmieniło. Stała się kobietą zamożną. Może robić, co zechce, ale bez Callaghana

Harta, i to była ta łyżka dziegciu w beczce miodu.

Przy kolacji opowiedziała Reyowi i Leowi o wizycie adwokata. Milczeli, kiedy podała im szczegóły dotyczące spadku, w tym jego wartość pieniężną. Wymienili jednak porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie zmienię planów i podejmę naukę w szkole zawodowej. Będę w stanie sama się utrzymać i nie będę musiała pracować. Przykro mi będzie was opuszczać, ale wiemy od dawna, że Callaghan wolałby zatrudnić kogoś innego na moje miejsce.

- Tess, przyjmij nasze gratulacje - odezwał się Rey. - Naprawdę będzie nam ciebie brakowało i oczywiście twoich bułeczek i innych pysznych potraw. Cóż, damy ogłoszenie w sprawie nowej pracownicy, jak tylko Cag wróci i będziemy mogli wspólnie podjąć decyzję.

- W tych feministycznych czasach bardzo trudno znaleźć specjalistkę od wspaniałych bułeczek - włączył się Leo. - Niestety, trzeba będzie przerzucić się na gotowe, ale gdzie im do twoich - dodał.

- No, no - zachichotała Tess. - Bez przesady. Wasza szwagierka Dorie piecze bułeczki, a nawet chleb. Założę się, że nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby was zaopatrywać. Poza tym bez trudu znajdziecie kucharkę.

- Może i tak, tyle że nie będzie tobą - stwierdził ze smętnym uśmiechem Leo.

W ciągu mijających dni Tess przyzwyczała się do myśli, że opuści ranczo, a tym samym straci kontakt z Callaghanem i szansę na zdobycie jego serca. Była już z tym prawie pogodzona, gdy on wrócił do domu późnym popołudniem w piątek. Kiedy wszedł do hallu, wyglądał na zmęczonego

i przybitego. Od razu poweselał, jak tylko spojrzenie jego czarnych oczu spoczęło na stojącej w progu kuchni Tess. Nie poruszyła się, choć najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona i całowała do utraty tchu. Ucieszyła się, że go widzi, a jednocześnie ogarnął ją żal. Gdyby Callaghan ją kochał, ich relacja mogłoby ułożyć się inaczej.

- Tęskniłaś za mną? - spytał, w charakterystyczny sposób przeciągając samogłoski, po czym podszedł do Tess.

Przytaknęła, ale spojrzeniem umknęła w bok. Cofnęła się w głąb kuchni, a Cag ruszył za nią.

- Muszę wybrać jajka - powiedziała. - Zapomniałam o tym rano. Witaj w domu - dodała. Sięgnęła po koszyk i wyszła na zewnątrz kuchennymi drzwiami.

- Tu jesteś! - zawołał Leo, który właśnie się zjawił. Poklepał brata po ramieniu. - Jak poszło?

- W porządku. Co się dzieje z Tess? - spytał Cag.

- Nie rozumiem?

- Ledwie na mnie zerknęła i uciekła na podwórze.

- Jest podminowana od czasu wizyty adwokata - odrzekł Leo, ostrożnie dobierając słowa. - Nagłe bogactwo tak działa na większość ludzi.

- Bogactwo? - zdziwił się Cag.

- Zmarła matka Tess, zostawiając jej w spadku sporą kwotę w akcjach - wyjaśnił Leo, obserwując ze współczuciem efekt, jaki te słowa wywarły na bracie - Poinformowała nas, że wyprowadzi się z rancza, jak tylko znajdziemy kogoś na jej miejsce. Nie musi pracować, skoro weszła w posiadanie akcji wartych milion dolarów, prawda?

Cag podszedł do zlewu i nalał sobie szklankę wody tylko po to, żeby nie jęknąć głośno. Tess jest bogata, opuści ranczo!. Myślał, że będzie miał czas na przepracowanie swoich uczuć, a tu nagle okazało się, że nic z tego. Prawdopodobnie już jej nie zobaczy; ona znajdzie sobie kogoś młodszego, wyjdzie za mąż i założy rodzinę. Wspomniała, że pragnie mieć własne dzieci...

Odstawił z trzaskiem szklankę.

- Mam coś do zrobienia - oświadczył. - Aha, co z nowymi bykami? - zwrócił się do brata.

- Przyjechały - odrzekł Leo. - Ponadto przekonałem Billy'ego, żeby mi sprzedał byka, o którym ci opowiadałem - dodał z satysfakcją. - Umieściłem go na pastwisku samego, na własną lizawkę i piękną czystą oborę, żeby miał się gdzie schronić w razie złej pogody.

Cag milczał, uświadamiając sobie, że nie sprostał wyzwaniu, jakie sobie postawił przed paroma dniami. Był zamyślony i przygnębiony.

- Bez Tess nic już nie będzie takie samo, prawda? - zagadnął Leo.

- Przebiorę się i wracam do czekających na mnie dokumentów - oznajmił Cag, puszczając mimo uszu uwagę brata.

- Nie powiesz mi, jak przebiegła konferencja? - spytał Leo.

- Później. - Myślamy był gdzie indziej. Wyszedł z kuchni, nie oglądając się za siebie.

Przez resztę dnia Cag pozostawał w gabinecie. Nie pojawił się nawet wtedy, gdy nadeszła pora wieczornego posiłku.

- Powiedział, że musi pojechać do miasta - oznajmił Rey,

smarując masłem bułkę. – Bóg wie, po co, dobrze wie, że o szóstej zamyka się wszystkie sklepy.

– Może coś mu się przypomniało – zauważył Leo, obserwując Tess krzątającą się przy stole.

– Coś ważnego – podkreślił Rey. – Nie pojechał do Jacobsville, tylko w stronę baru Shei.

– Naprawdę? – spytał znacząco Leo.

Tess postawiła na stole półmisek z kurczakiem. Nie była w stanie zebrać myśli. Okazało się, że wyprowadzka z rancza, początkowo traktowana przez nią jako coś zwykłego w jej nowej sytuacji, okazuje się znacznie trudniejsza, niż przewidywała. Zamyślona, nie usłyszała uwagi o barze i prawie nie tknęła jedzenia. Nie zauważyła też zatroskanych spojrzeń braci. Po posiłku posprzątała ze stołu i wcześniej poszła do łóżka. Długo nie mogła zasnąć, rozważając różne aspekty swojej nowej życiowej sytuacji.

Przygnębiony Cag, siedząc w milczeniu w kącie baru i pijąc jedną whisky po drugiej, zastanawiał się, jak postąpić wobec Tess w zmienionych warunkach. W pewnym momencie alkohol sprawił, że ogarnęło go przyjemne odrętwienie.

Był jednak na tyle przytomny, że zostawił furgonetkę przed barem i wsiadł do taksówki. Kierowca zdziwił się, rozpoznając pasażera, ale o nic nie pytał. Po dotarciu na miejsce zainkasował pieniądze i odjechał.

Cagowi udało się przejść bez potknięcia przez hall, co było nie lada wyczynem, zważywszy na ilość pochłoniętego alkoholu. Nawet udało mu się wejść na piętro i trafić do swojej sypialni i łazienki, gdzie wziął prysznic, co w jego stanie było wprost gigantycznym przedsięwzięciem.

Jeszcze z mokrymi włosami, odziany jedynie w krótki szlafrok narzucony na gołe ciało, przypomniał sobie, że powinien zapytać Tess, dlaczego tak jej się spieszy do opuszczenia rancza. Uznał, że nie przeszkodzi mu w tym pora – środek nocy. Jeśli ona śpi, wykalkulował, to przecież może się obudzić i odpowiedzieć mu na jedno pytanie.

Bezkolizyjnie przebył drogę do pokoju zajmowanego przez Tess i zapukał do drzwi, ale odpowiedzi nie było. Otworzył je więc i wszedł do środka, wpadając na krzesło i stolik, zanim dotarł do łóżka. Przysiadł na jego krawędzi i wtedy poczuł, że w pokoju jest gorąco jak w saunie. Zdziwił się, że Tess nie włączyła klimatyzacji, ale zaświtało mu, że bracia wspominali o czasowym wyłączeniu urządzenia.

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął przykrytego ramienia Tess. Jęknęła i odsunęła okrycie, a on wstrzymał oddech. Leżała przed nim w samych figach, śliczne piersi bieleły w przyćmionym świetle sygnalizacji alarmowej, padającym przez okno.

Nie był w stanie się opanować. Wyciągnął rękę i opuszkami palców przesunął po jędrnych drobnych piersiach. Tess, nadal śpiąc, wyprężyła się, a sutki natychmiast stwardniały. W tym momencie naturalnym odruchem zdawało się Cagowi rzucenie szlafroka i ułożenie się obok Tess.

Przyciągnął ją do siebie i poczuł, jak przytula się do niego bokiem, cała drżąc. Dotyk jej miękkiej aksamitnej skóry natychmiast wzmógł jego pożądanie. Delikatnie pchnął Tess na plecy, pochylił się nad nią i ustami zaczął muskać jej wargi tak długo, aż je rozchyliła. Ogarnięty namiętnością, Cag nie był w stanie dłużej czekać, pogłębił pocałunek.

Tess, na wpół śpiąc, odwzajemniła pocałunek. Po dłuższej

chwili, gdy dobiegł końca, bo musieli złapać oddech, objęła Caga za szyję i rozsunęła nogi. On panował nad sobą resztką silnej woli. Znowu zawładnął ustami Tess, niemal rozgniatając je w namiętym pocałunku.

- Ca... Callaghan? - szepnęła, gdy się od niej oderwał.

- Tak! - Znowu przywarł ustami do jej warg, ciałem napierając na cienki materiał fig, które ich dzieliły.

Tess nie broniła się i poddała pocałunkom, pieszczotom i słodkim doznaniom, które wywoływały. Już przytomna, pomyślała, że skoro on pragnie zbliżenia, to ona także tego chce. Jednak w pewnym momencie wypity w nadmiarze alkohol pokonał Caga. Westchnął ciężko i nagle opadł na nią bezwładnie, całym ciężarem, przygniatając ją do prześcieradła.

Leżała oszołomiona, zastanawiając się, co dokładnie się stało. Nie była na tyle nieświadoma, by nie wiedzieć, że seks wymaga intensywniejszego kontaktu niż ten, który był tylko daleko posuniętą intymnością. Poruszyła się nieco, ale Cag nie zareagował. Przed sekundą bardzo podniecony, teraz leżał całkowicie rozluźniony. Przesunęła się i z całych sił go popchnęła. Przewrócił się na plecy i wydał kolejne westchnienie.

Zaciekawiona, usiadła w pościeli i bezwstydnie zlustrowała go wzrokiem. Uśmiechnęła się. Tej nocy należy do niej, przecież nie zwabiła go, przyszedł z własnej woli. Zastanawiające, że musiał się upić, żeby dać upust temu, czego naprawdę pragnął.

Patrząc na niego, rozważała, jak postąpić. Mogła go tutaj zostawić i wygonić go wczesnym rankiem, ale nie była pewna, w jakim stanie on się obudzi i czy nie skończy się to

jej pożegnaniem z niewinnością. Mogłaby spróbować pozbyć się go ze swojego pokoju teraz, lecz to oczywiste, że nie poradziłaby sobie z tak potężnym mężczyzną, w dodatku pijanym. Musiałaby wezwać na pomoc jego braci, a tego stanowczo chciała uniknąć.

Ostatecznie ułożyła się obok Caga i naciągnęła na nich nakrycie. Tej nocy będzie się cieszyć autentyczną bliskością ukochanego. Kto wie, czy to nie wszystko, na co może liczyć w bliższej i dalszej przyszłości. Zmartwienia i dylematy zostawię na jutro, pomyślała Tess i zamknęła oczy.

Cag obudził się, odnosząc wrażenie, że głowa mu pęka od uporczywego, rozlegającego się wokół dźwięku. Nie był w stanie unieść powiek, żeby dowiedzieć się, co to za nieprzyjemny, przewiercający mu głowę odgłos. Przypomniawszy sobie, że wypił kilka szklaneczek whisky, potem wziął prysznic i padł na łóżko. Pamiętał...

Wreszcie otworzył oczy i usiadł. Zamiast zauważyć leżącą obok niego przykrytą postać, obrzucił wzrokiem własne nagie ciało i zwrócił spojrzenie na otwarte drzwi, w których stali jak wrośnięci w ziemię jego bracia, Rey i Leo.

Zarzucił na biodra prześcieradło, ścisnął palcami pękające skronie i zapytał:

- Jak się tutaj znalazłem?

- Ty draniu! - rzucił dla zachowania pozorów Leo.

W gruncie rzeczy był ogromnie zadowolony, bo wreszcie przyłapał Caga dokładnie tam, gdzie chciał: w łóżku Tess. Z tej radości omal się nie roześmiał.

- Delikatnie powiedziane - włączył się Rey, niby demonstrując oburzenie. W lot zorientował się w sytuacji

i odczytał intencje Lea. – Przecież ona dla nas pracuje!

– Już nie – oznajmił Leo z nieskrywaną pewnością siebie, krzyżując ramiona na piersi. – Zgadnij, kto będzie brał ślub? – Podniósł głos mimo karcącego wzroku Caga. – Tess, obudź się!

Tess, która mało spała tej nocy w powodu niezapowiedzianej wizyty Caga, z wysiłkiem otworzyła oczy i zmartwiała na widok Reya i Lea stojących w otwartych drzwiach. Przybrali wyraz twarzy pokerzystów. Naciągnęła prześcieradło pod szyję, a następnie przeraźliwie wrzasnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po paru ciągnących się kłopotliwych minutach trzeźwy, ale nadal oszołomiony Cag narzucił szlafrok. Ani razu nie spojrzął na Tess ani się do niej nie odezwał. Okutana prześcieradłem pod brodę, marzyła o tym, żeby móc zniknąć. Wreszcie została sama.

Czuła się okropnie, mimo że nie ona przyczyniła się do powstania tej sytuacji. Nie przyszła do pokoju Caga i nie wślizgnęła się jego łóżka. A już na pewno nie zaprosiła go do siebie na noc! Na domiar złego Rey i Leo stali się świadkami jej kompromitacji.

Mimo fatalnego samopoczucia zeszła do kuchni, aby przygotować śniadanie, którego bracia nie dostali o zwykłym czasie, i tylko dlatego zajrzeli do jej pokoju. Jęknęła, uzmysłowiwszy sobie, co ją czeka przy wspólnym posiłku. Zdecydowała, że zje śniadanie później, kiedy oni wstaną od stołu, a do czasu ich wyjścia do pracy zajmie się czymś w innej części domu.

Posiłek był już na stole, kiedy bracia Hartowie weszli z ponurymi minami do kuchni i zajęli miejsca. Tess nie była w stanie spojrzeć na żadnego z nich. Mruknęła coś na temat pilnych porządków i czmychnęła.

Kolejny raz myślała to samo okno, gdy zjawił się Leo.

- Smakowało wam? - spytała, unikając jego wzroku. -
Przepraszam, jeśli bekon był za bardzo wysmażony i ...

- Nikt cię o nic nie wini. - Leo wpadł jej w słowo. - Cag

zamierza zrobić to, co powinien w tej sytuacji.

- Ależ, Leo, nie ma mowy o „tej sytuacji”. - Tess odwróciła się zaczerwieniona. - Po prostu był pijany i pomylił pokoje i łóżka, to wszystko. Zapewniam cię, że do niczego nie doszło!

- Cag nie wie, że między wami nic nie zaszło - Leo zniżył głos - a ty nie wyprowadzaj go z błędu. Posłuchaj - ciągnął podekscytowany, mimo że Tess usiłowała mu przerwać. - Tylko ty jesteś w stanie uchronić go przed samounicestwieniem. Jest samotny i, co gorsza, zamierza takim pozostać. Nigdy nie ożeni się z własnej woli. To jedyny sposób, żeby to zrobił, a ty zdajesz sobie z tego sprawę.

- Nie wciągnę go podstępem w małżeństwo - oświadczyła stanowczo Tess.

- Nie proszę cię o to. Ja z Reyem użyjemy drobnego oszustwa dla dobra naszego brata. Twoim zadaniem będzie jedynie się nie sprzeciwiać.

- Mowy nie ma! - zaprotestowała. - Nie powinien żenić się ze mną z powodu tego, czego nie uczynił!

- Cóż, on coś pamięta, ale boi się tego, czego nie pamięta, więc zdecyduje się na małżeństwo.

- Kocham go - wyjawiała Tess - i nie chcę go oszukiwać. Poza tym czy mogę się spodziewać, że Cag kiedykolwiek wybaczy mi kłamstwo, skoro on nie chce tego małżeństwa. Zresztą, chyba w ogóle nie zamierza się ożenić.

- Chce. Przynajmniej chce tego teraz - przekonywał ją Leo. - Rey pojechał załatwić formalności, oboje pójdziecie za pół godziny do lekarza na badanie krwi i w piątek weźmiecie ślub w biurze sędziego pokoju. - Położył rękę na ramieniu Tess. -

Jeśli go kochasz, musisz go uratować przed nim samym. Zależy mu na tobie. Dla nas to oczywiste, ale Cag nic nie zrobi w tym kierunku. To jedyna jego szansa na szczęście i nie możemy pozwolić, żeby ją zaprzepaścił z powodu nonsensownych lęków przed porażką. To ryzykowna gra, ale ją podejmiemy.

- A co będzie, jeśli sobie po ślubie przypomni, jak to naprawdę było? - spytała Tess.

- Nie martw się na zapas. - Posłał jej szelmowski uśmiech.
- Poza tym potrzebujesz polisy ubezpieczeniowej na wypadek czegoś, co mogłoby... się wydarzyć.

- Nic się nie wydarzy! - oznajmiła ze złością, zaciskając dłonie w pięści.

- To ty tak uważasz - mruknął Leo pod nosem.

Zamknął za sobą drzwi, uśmiechnął się i zatarł dłonie, zadowolony z rozwoju sytuacji. Poszedł poszukać Reya, by zdać mu sprawę ze swoich poczynań.

Oszołomiona Tess poczuła się do tego stopnia bezradna i skołowana, że nie była w stanie przeciwdziałać realizacji planu Lea i Reya. Miała świadomość, iż powinna od razu zakwestionować ich pomysł, lecz nie potrafiła, ponieważ cała ta sytuacja ją przerosła. Wiedziała, że tamtej nocy nie doszło do niczego, co zobowiązywałoby Caga. Chciała wyjawić mu prawdę, ale dziwnym trafem trzy kolejne dni nie udało się jej zostać z nim sam na sam choćby na kilka minut. A czwartego dnia stanęła u boku Caga przed sędzią pokoju. Miała na sobie białą sukienkę z bawełny z odkrytymi ramionami, we włosach gałązki konwalii zamiast welonu, w dłoni trzymała bukiet pachnących kwiatów.

Młodej parze towarzyszyli Corrigan z Dorie, Simon wraz

z Tirą oraz Leo i Rey. Ci ostatni wręcz nie posiadali się z zadowolenia. Gdy sędzia pokoju wygłosił zwyczajową formułę, ogłaszając ich mężem i żoną, Cag pochylił się, żeby pocałować świeżo poślubioną żonę, ale ograniczył się do zdawkowego cmoknięcia w policzek. Wyglądał raczej jak mężczyzna nękany nieuleczalną chorobą niż szczęśliwy pan młody. Tess także nie promieniała radością, ponieważ z każdą minutą czuła się bardziej winna.

Po ślubie małżonkowie wraz ze świadkami uroczystości udali się na lunch do restauracji. Tess nawet nie tknęła jedzenia. Po posiłku Leo i Rey wstali od stołu, informując, że muszą natychmiast się udać w pilną podróż służbową do Kalifornii. Wkrótce także Corrigan i Simon wraz z żonami opuścili nowożeńców i wrócili do swoich domów.

Niedługo po odjeździe gości Cag zaprowadził Tess do mercedesa, którego używał do specjalnych okazji i pojechali na ranczo. Już w drodze Tess chciała wyjawić mężowi prawdę, ale wstrzymała się, widząc dość ponury wyraz jego twarzy. Nabrała przekonania, że tym wyznaniem jedynie pogorszyłaby i tak skomplikowaną sytuację i przysporzyła braciom Caga dużych kłopotów.

Niemniej była zdecydowana odbyć z mężem szczerą rozmowę przed nocą poślubną. Wiedziała, że tamtej feralnej nocy się nie kochali, o czym Cag wkrótce się przekona. Jeśli małżeństwo zostanie skonsumowane, trudniej będzie je unieważnić. Tess uznała, że powinna zwrócić mu wolność, zanim zostaną wyrządzone większe szkody. Poza tym uważała, że związek dwojga ludzi nie powinien opierać się na oszustwie.

Zbliżał się wieczór i Tess postanowiła zdjąć sukienkę, w której wzięła ślub, i ubrać się po domowemu. Została tylko

w staniku i półhalce, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi do jej pokoju. Odwróciła się i ujrzała Caga. Najwyraźniej też chciał się poczuć swobodnie, bo zamiast garnituru miał na sobie dżinsy i... nic poza tym. Tess popatrzyła na niego, marszcząc brwi. Spostrzegła, że oczy błyszczą mu niepokojąco.

- Cag - zaczęła - muszę ci powiedzieć...

Zanim zdążyła dokończyć, chwycił ją w ramiona i gwałtownie zawładnął jej ustami. To nie był pocałunek podobny do tych, które wymieniali dotychczas - drażniący, prowokujący, ale czuły. Ten stanowił preludium do uwiedzenia.

Tess nie umiała powstrzymać ani tego frontalnego ataku, ani własnego pożądania. Po paru gorączkowych minutach oboje znaleźli się w łóżku. Wiła się pod Cagiem, próbując pomóc mu w pozbyciu się ostatniego kawałka tkaniny, który ich oddzielał. On zdążył się pozbyć dżinsów i wędrował zachłannymi wargami po jej ciele, docierając do najbardziej intymnych zakątków. Pieścił ją ustami i palcami tak, że zaczęła wzdychać i pojękiwać, coraz bardziej spragniona całkowitej bliskości z ukochanym. Mimowolnie rozchyliła nogi.

Cag wsunął się między nie i zagłębił w ciele Tess. Była tak roznamietniona, że prawie nie zwróciła uwagi na lekkie ukłucie bólu. Cag jednak zorientował się, że ma do czynienia z dziewicą, i znieruchomiał, wyczuwając opór. Ramiona mu drżały z wysiłku, kiedy uniósł się nad Tess i powściągając pożądanie, poszukał wzrokiem jej oczu.

- Próbowałam... ci powiedzieć - wyjąkała, kiedy zorientowała się, dlaczego się powstrzymał.

- Gdybym mógł przestać, to klnę się na Boga, że bym to zrobił! - rzekł chrapliwie. - Za późno! Raczej bym umarł, niż się powstrzymał!

Pochylił się do ust Tess i całował ją łapczywie, poruszając się wolnym rytmem, aż wydała z siebie przeciągły jęk. Czuł, jak wbija mu palce w skórę, przyciąga jeszcze bliżej do siebie, błaga całym ciałem o zaspokojenie. Zaszłochała, kiedy dał jej to, czego pragnęła. Narastająca ekstaza zakończyła się wybuchem wszechogarniającej rozkoszy.

Cag zadrżał i w parę sekund później opadł na Tess. Przyjęła jego ciężar z radością, tuląc go tak mocno do siebie, że z trudem łapał oddech. Czuła jego gorący, urywany oddech przy swoim uchu.

- Nie sprawiłem ci bólu? - spytał.

- Nie, och, nie - zapewniła.

Uwolnił Tess od swojego ciężaru, kładąc się obok niej. Poczuł, że znowu ogarnia go pożądanie, mimo że dzięki niej doznał upajającego spełnienia. Nie zamierzał zbagatelizować podstępny, który sprawił, że się pobrali. Na razie jednak ponownie wziął żonę w ramiona. Nie sprzeciwiła się, tylko chętnie poddała pieszczotom.

Zapadł zmierzch, kiedy Cag wstał z łóżka i naciągnął dzinsy. Tess leżała bezwładnie, patrząc na niego oszołomionymi niebieskimi oczami, twarz miała zaróżowioną, ciało lekko naznaczone śladami tam, gdzie dotykały go jego dłonie i usta. Należy do niego. Uniósł głowę z dumą posiadacza.

- Jak było? - spytał.

Tess nie mogła uwierzyć, że po miłosnych uniesieniach

powiedział coś tak trywialnego. Nigdy nawet nie marzyła o tym, że dane jej będzie doświadczyć takich cudownych przeżyć, takiej bliskości z mężczyzną, a tymczasem on zwrócił się do niej, jakby pytał na przykład o wspólną wycieczkę.

Spojrzała na niego zbita z tropu.

- Czy było warte lipnego ślubu? - kontynuował.

Był dotknięty do żywego faktem, że Tess nie wyjawiała prawdy, co sprawiło, że poczuł się zobowiązany do zawarcia małżeństwa, którego nie chciał. Zwabiła go w pułapkę i czuł się jak głupiec, niezależnie od tego, jak słodka była przynęta. Tess zawstydzona sposobem, w jaki Cag na nią patrzył, narzuciła na siebie okrycie. Poczuli się tak, jakby stała pod prężem.

- W przeciwieństwie do mnie wiedziałaś, że tamtej nocy między nami do niczego nie doszło - ciągnął Cag. - Byłem zbyt pijany, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co robię, ale pamiętam aż za dobrze, że straciłem głowę w chwili, kiedy cię dotknąłem. Dlatego uznałem, że mogłem posunąć się za daleko. Natomiast ty byłaś w pełni świadoma, jak się sprawy miały, a mimo to doprowadziłaś do ślubu, choć nie był on konieczny.

- Próbowałam ci powiedzieć, ale przed ślubem nawet na parę minut nie mogłam zostać z tobą sama.

- Oczywiście, że nie mogłaś - odparował lodowatym tonem.
- Nie zamierzałem pogorszyć sprawy, uwodząc cię po raz drugi.

- Myślałam, że twoi bracia...

Nie dokończyła, ale Cag natychmiast pochwycił ten wątek.

- Moi bracia? Oczywiście, bracia! - Obrzucił Tess przenikliwym spojrzeniem. - Oni też maczali w tym palce, tak? Nic dziwnego, że nie szczydzili trudu, żebym czuł się jak ostatni drań! Przekonałaś ich, żeby zgodzili się kłamać?

Tess chciała powiedzieć, że ślub był pomysłem Lea, ale się powstrzymała. Co to zmieni? Cag nie kryje, że ożenił się z nią wbrew swojej woli i obwinia ją o kłamstwo i o postawienie go w sytuacji bez wyjścia. Poznała go na tyle, by wiedzieć, że on nie zmieni zdania. Milczała więc, a to jeszcze bardziej rozeźliło Caga. Odwrócił się do drzwi.

- Dokąd... idziesz? Nie jesteś głodny? - spytała.

- Dostałem wszystko, czego chciałem - odrzekł i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Tess zalała się łzami. Cóż, jest żoną Caga, mężczyzny, którego szczerze kocha, ale jakim kosztem? Wszystko przepadło, Cag nigdy nie obdarzy jej miłością. Co gorsza, on jej nienawidzi, to oczywiste.

Wstała z łóżka obolała po namiętnych uniesieniach. Postanowiła się odświeżyć pod prysznicem. Im prędzej zdoła poczuć się normalnie albo prawie normalnie, tym lepiej. Umyła się starannie i włożyła kwiecistą szmizjerkę. Uczesła świeżo wymyte i wysuszone włosy i uznała, że czas przygotować kolację. Jak tylko weszła do kuchni, usłyszała odjeżdżającą z piskiem opon jedną z furgonetek.

Obeszła dom, szukając Caga. Nawet zajrzała do jego sypialni. Szafa była otwarta, w pomieszczeniu unosił się zapach męskiej wody kolońskiej. Oparła się o drzwi z przeciągłym westchnieniem. Mąż uciekł w ich noc poślubną. A czego innego mogła się spodziewać? Że zostanie w domu i będzie odgrywał rolę kochającego żonkosia?

Bardzo wątpliwe po tym, co od niego usłyszała.

Zgłodniała, zrobiła więc sobie kanapkę z zimnym mięsem i wypila szklanekę mleka. Po jedzeniu zaczęła czekać na powrót męża. Nie pojawił się do północy, poszła więc do swojego pokoju i wsunęła się do łóżka. Leżała, nie mogąc zasnąć, ale nie słyszała, żeby Cag wrócił. Czuła się samotna i nieszczęśliwa, nękana wspomnieniami minionych kilku godzin. Mogłaby żywić nadzieję, gdyby on ją choćby trochę kochał, jednak pozostawało to w sferze jej pobożnych życzeń.

Nad ranem zdecydowała, jak postąpi. Poszła poszukać Caga, oznajmić mu, że opuszcza jego dom. Zamierzała poszukać taniego mieszkania gdzieś dalej, nie w Jacobsville. Jeszcze nie otrzymała spadku po matce, ale miała pewną kwotę na bankowym rachunku oszczędnościowym, a także wynagrodzenie za ostatni tydzień, którego jeszcze nie zdążyła wydać.

Może to i lepiej, że Cag jeszcze nie wrócił, pomyślała, widząc pusty pokój i nietkniętą pościel. Rey i Leo odbywali służbową podróż, pani Lewis miała wolne do następnego tygodnia. Nikt nie będzie jej żegnał. Czy to ma znaczenie? Cag aż nadto wyraźnie oznajmił, co sądzi o jej postępowaniu i pospiesznym ślubie, okazał jej pogardę. Nie obejdzie go jej wyprowadzka. Poza tym sama może wystąpić o rozwód i przesłać mu odpowiednie papiery. Nie miałyby najmniejszego sensu pozostawanie tutaj i zadręczanie się z powodu mężczyzny, który jej nie chce.

Zaczerwieniła się na wspomnienie upojnych miłosnych chwil. Uświadomiła sobie, że nie chodzi o to, że mąż jej nie pożąda. Okazał się nienasycony, niezmordowany. A może się wstydził, że tak bardzo jej pragnął, a co więcej, iż to okazał? Z racji braku doświadczenia Tess nie miała pojęcia, jak

zachowują się mężczyźni po zaspokojeniu pożądania, ale wydawało się jej, że zakochany mężczyzna nie znieważyłby nowo poślubionej żony i nie zostawił jej samej na całą noc. A tak właśnie postąpił Cag. Najwyraźniej nie zamierzał wybaczyć jej oszustwa.

Cóż, niech się nie spodziewa, że ona będzie siedzieć w domu i opłakiwać jego stratę! Dość tej emocjonalnej huśtawki, pomyślała. Na przemian pogarda, odrzucenie i namiętne pocałunki, ponura mina i jawna niechęć, a potem czułe chwile. Niech sobie poszuka innego obiektu pożądania, choćby niepotrafiącą gotować pannę Brewster! A ona mu życzy powodzenia. Taki bezwzględny mężczyzna jak Cag zasługuje na kobietę, która weźmie go w karby.

Tess spakowała się i wezwała taksówkę. Postawiła bagaże na ganku i czekając na podwózkę, objęła spojrzeniem dom, w którym poczuła się jak u siebie. Zastanawiała się, czy nie zostawić wiadomości dla Caga, ale uznała, iż tego nie zrobi, skoro on bez słowa opuścił dom na całą noc. Przecież musiał wiedzieć, że będzie się martwiła. Najwyraźniej jej uczucia nic go nie obchodzą. Dlaczego więc ona miałaby się nim przejmować? Teraz jej kolej. Tyle że ona zniknie na dłużej niż na jedną noc.

Poprosiła taksówkarza o zawiezenie na lotnisko i przeszła do terminala, gdzie została do czasu odjazdu samochodu, po czym wezwała następną taksówkę i kazała się zawieźć na dworzec autobusowy. A to wszystko na wypadek, gdyby Cagowi przyszło do głowy jej szukać. Nie ułatwi mu tego, o nie! Kupiła bilet do St. Louis i usiadła, żeby poczekać na autobus.

Wolałaby samolot, ale nie stać jej było na bilet. Musiała oszczędzać niewielkie zasoby, które pozwolą jej na przeżycie

tygodnia lub dwóch. Potem będzie się martwić, co dalej. Przy odrobinie szczęścia zawsze znajdzie się jakieś schronienie, a po przejściu spadku nie będzie musiała się martwić o środki do życia. Na pewno będę wspierać bezdomnych, pomyślała.

W tym momencie uprzytomniła sobie, że nie porozumiała się z adwokatem matki i nie powiadomiła go o zmianie adresu. Podeszła do najbliższego automatu telefonicznego, wyjęła z portfela jego wizytówkę i zadzwoniła. Nie zastała prawnika, ale powiadomiła sekretarkę, że wyjeżdża z miasta i skontaktuje się z nim za tydzień.

St. Louis wydało się Tess ogromne. Zwróciła uwagę na barki płynące w dół Missisipi i przyszło jej na myśl, iż ciekawie byłoby zamieszkać w mieście, przez które przepływa rzeka, zwłaszcza że do tej pory przebywała w głębi lądu.

Znalazła umeblowaną kawalerkę i zapłaciła za tydzień z góry. Następnie kupiła gazetę i kanapkę w pobliskim barze, wróciła do nowego lokum, posiliła się i zaczęła przeglądać ogłoszenia zamieszczone przez pracodawców. Nie było ich wiele, a na te, które znalazły się na łamach gazety, nie mogła odpowiedzieć z powodu braku oczekiwanych kwalifikacji. Najwięcej doświadczenia miała w gotowaniu, postanowiła więc nie czekać na odpowiednie ogłoszenie i zatrudnić się w restauracji, którą zauważyła stosunkowo niedaleko swojego miejsca zamieszkania.

Nazajutrz, z rana, udała się do restauracji. Okazało się, że akurat poszukują nowego pracownika do kuchni. Kobieta, którą ją przyjęła, wyraziła pewne wątpliwości, dowiedziawszy się, ile lat ma Tess. Jednak po jej zapewnieniach, że podoła obowiązkom, ostatecznie przyjęła ją, choć na okres próbny.

Tess miała od zaraz objąć stanowisko szefowej działu wypieków.

Ucieszona znalezieniem pracy, Tess włożyła fartuch i czepek i z entuzjazmem przystąpiła do dzieła. Już pod koniec dnia została zatrudniona na stałe, ponieważ właścicielka restauracji była pod wrażeniem umiejętności i fachowości nowej pracownicy. Tess wróciła do mieszkania zmęczona, ale usatysfakcjonowana, że sprawy tak szybko ułożyły się dla niej pomyślnie.

Gdy tak siedziała sama w wynajętej kawalerce naszły ją jednak pewne wątpliwości. Wczoraj ucieczka z rancza wydawała się jedynym rozwiązaniem jej problemów, ale dziś nie była tego już taka pewna. Znalazła się w obcym mieście, gdzie nikogo nie zna, z dala od przyjaciół i nowej rodziny. Wyobraziła sobie, jak bracia Hartowie czekają na kolejne posiłki, których nie ma im kto przygotować. Wbrew sobie, bo postanowiła nie rozmyślać o Cagu, wspomniała, jak bardzo czuła się szczęśliwa tamtego wieczoru, kiedy zaniósł mu do gabinetu przygotowany specjalnie dla niego deser. Wówczas przez kilka minut naprawdę należeli do siebie. Potem nie potrafiła zapanować nad biegiem wypadków i to, co miało szansę zakończyć się szczęśliwie, uległo destrukcji.

Powinnam była jednak zostać i mimo wszystko stawić Cagowi czoło, a nie unosić się dumą, uznała w duchu. Trzeba było zmusić go, żeby mnie wysłuchał.

Cóż, tę szansę straciła. Pozostaje jej ponieść konsekwencje własnych decyzji. Miała tylko nadzieję, że nie będą one zbyt dotkliwe.

Kiedy po upływie półtora dnia Callaghan zjawił się na ranczu, zastał w domu Lea i Reya, którzy nieco wcześniej

zdążyli wrócili z podróży służbowej. Zaniepokojeni faktem, że zastali pusty dom, na widok brata zerwali się na nogi.

- Co się dzieje? - niecierpliwie spytał Leo, przeszywając Caga spojrzeniem. - Gdzie ona jest?

Zmęczony i przygnębiony, Cag potrzebował minuty, żeby zrozumieć, o co pytał brat.

- Gdzie ona jest? - powtórzył. - Jak to? Nie ma jej w domu?

Rey i Leo wymienili zatroskane spojrzenia, a Cag pognął do pokoju Tess. Drzwi otworzył tak energicznie, że uderzył w ścianę. Potoczył wzrokiem wokół siebie - pokój był pusty. Otworzył szafę i się przekonał, że znikły ubrania i buty Tess, a także walizki. Rzucił okiem na komodę i łóżko, ale nie dostrzegł nawet kawałka kartki, której treść wyjaśniałaby sytuację. Tess przepadła bez śladu. Serce z nim zamarło, kiedy sobie uświadomił, że od niego uciekła, ale po chwili ogarnął go gniew.

Zacisnął pięści i uznał w duchu, że właściwie jest zadowolony, bo jego życie znowu potoczy się jak dawniej, bezpiecznie, znanymi mu utartymi koleinami. Mimo to zaczęło narastać w nim poczucie braku i pustki. W tym momencie pojął, że czuje się samotny jak nigdy przedtem i że nie będzie mu łatwo wieść takiego życia jak przed poznaniem Tess.

Usłyszał kroki braci.

- Jej rzeczy zniknęły - oznajmił martwym głosem, kiedy weszli do pokoju.

- Żadnej kartki? - spytał Leo.

Cag zaprzeczył ruchem głowy.

- Na pewno zostawiła wiadomość - odezwał się Rey. -

Sprawdzę w biurze – dodał i wyszedł z pokoju.

Leo oparł się o ścianę i utkwiał wzrok Cagu.

– Zrobiłeś jej piekło, co? – spytał dobitnie.

Cag nie spojrzał na brata; jego wzrok powędrował ku otwartym drzwiom łazienki.

– Skłamała. Podstępem zmusiła mnie do małżeństwa – powiedział i dopiero teraz popatrzył na Lea. – A ty jej pomogłeś.

– Pomogłem? Nic podobnego. To był mój pomysł – odparł spokojnie Leo. – Gdybyś miał sam podjąć decyzję, nigdy byś się z nią nie ożenił. Szedłbyś przez życie coraz starszy i bardziej samotny, a Tess by cierpiała. Kocha cię i dlatego zaryzykowała. Miałem nadzieję, że ty kochasz ją na tyle, żeby jej wybaczyć. Najwyraźniej się pomyliłem. Przepraszam. Nie zamierzałem doprowadzić do kryzysowej sytuacji.

– Naprawdę to był twój pomysł? – Cag przeszył brata przenikliwym wzrokiem.

– Tess tego nie chciała. – Leo wzruszył ramionami. – Powiedziała, że nie zrobi niczego, żeby cię zmusić do zawarcia z nią ślubu, nie posłuży się oszustwem. Przekonałem ją, żeby nie wyjawiała ci prawdy o waszej wspólnej nocy, a potem zadbaliśmy z Reyem, żebyście przed ślubem nie mieli okazji do pozostania sam na sam. – Spojrzał na brata i dodał: – Bóg jeden wie, dlaczego się o ciebie troszczymy, ty skończony ośle! Słodka, miła i prostolinijna dziewczyna cię kochała, a ty sprawiłeś, że uciekła. – Potrząsnął ze smutkiem głową. – Myślę, że pasujecie do siebie z Hermanem jak gad do gada. – Leo odwrócił się wyszedł z pokoju, aby poszukać Reya.

Cag czuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Wprawdzie Tess jest samodzielna i zaradna, ale młoda i niedoświadczona. Jakby popełnił w życiu nie dość błędów, to jeszcze pozostawił samą świeżo poślubioną żonę. W dodatku nie zabezpieczył się, kiedy się kochali. Tess może być w ciąży, a on nawet nie wie, gdzie jej szukać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tess była zadowolona z nowej pracy. Właścicielka pozostawiła jej wolną rękę, z czego ochoczo korzystała. Mimo bólu, jaki jej sprawił Cag, była w stanie skupić się na obowiązkach, dumna z umiejętności, jakimi dysponowała. Wypełniała je nienagannie, dając z siebie wszystko i nie licząc czasu spędzanego przy wypiekach. W uznaniu jej zaangażowania pod koniec drugiego tygodnia obiecano jej podwyżkę.

Mimo wszystko zastanawiała się, czy Cag się o nią martwi. Był w stosunku do niej opiekuńczy nawet wtedy, gdy nie traktował jej przyjaźnie. Było jej przykro, że swoim przemilczeniem wmanewrowała go w trudną sytuację. Pomyślała też, iż powinna zadzwonić do adwokata w sprawie akcji, żeby się dowiedzieć, kiedy ostatecznie może je przejąć. Mogła go też poprosić, by skontaktował się z braćmi Hart i powiadomił ich, że u niej wszystko w porządku bez podawania jej miejsca pobytu. Zdecydowała, że nie poinformuje Caga, gdzie zamieszkała.

Zgodnie z wcześniejszym postanowieniem, zadzwoniła do mecenasa Clinta Mathersona. Ucieszył się słysząc jej głos, bo sprawdził stan akcji pozostawionych jej przez matkę.

- Zastanawiałem się, jak pani o tym powiedzieć - zaczął z westchnieniem adwokat. - Okazało się, że pani matka zainwestowała wszystko, co miała, w niepewną kompanię, kiepsko zarządzaną, z niewielkim kapitałem założycielskim. Właściciel był najwyraźniej jej przyjacielem. Krótko mówiąc,

te akcje nie mają żadnej wartości. Spółka znalazła się ostatnio pod sekwestrem sądowym.

Tess zaczerpnęła głęboko powietrza i uśmiechnęła się smętnie.

- Cóż, miło było przez chwilę myśleć, że jednak o mnie pamiętała i że będę niezależna i bogata - powiedziała. - W gruncie rzeczy nie liczyłam na spadek po matce. Obecnie pracuję jako szefowa działu wypieków w restauracji. Bardzo dobrze mi idzie. Jeśli kiedyś miałby pan okazję rozmawiać z braćmi Hart, to...

- Rozmawiać! - wykrzyknął adwokat, przerywając Tess. - Chciałbym mieć po temu okazję! Callaghan Hart przez trzydzieści minut trzymał mnie na dywaniku w moim własnym gabinecie, nie pozwalając mi dojść do głosu. Kazał mi zapisać numer jego telefonu, przypomniał, że brat jest prokuratorem generalnym naszego stanu i zobowiązał mnie, żebym go powiadomił, jak tylko będę miał jakieś wieści o pani.

Tess serce podeszło do gardła. Callaghan jej szuka? A ona się zastanawiała, czy się o nią martwi! Mogła nim powodować zraniona duma mężczyzny, którego świeżo poślubiona żona ośmieliła się porzucić. W grę mogły wchodzić inne powody zachowania Caga, ale z pewnością nie tęsknota czy miłość.

- Powiedział mu pan o akcjach? - spytała.

- Jak wspomniałem, panno Brady, nie miałem nawet sposobności się odezwać.

- Rozumiem.

Uświadomiła sobie, że adwokat nie ma pojęcia, że ona jest

żoną Caga. Jeśli on nawet o tym nie wspomniał, to najwyraźniej nie przywiązuje znaczenia do ich ślubu.

- Cóż, może pan im przekazać, że u mnie wszystko w porządku, ale nic więcej. Nie wyjawię, gdzie mieszkam, panie Matherson. Callaghan Hart może sobie zgadywać do woli.

- Musi pani podpisać dokumenty, bo... - zaczął adwokat.

- W takim razie znajdę sposób, żeby mi je pan przesłał za czymś pośrednictwem. Dziękuję, panie Matherson. Odezwę się do pana.

Tess zakończyła rozmowę, mając poczucie bezpieczeństwa. Ameryka to naprawdę duży kraj. Cag nigdy jej nie znajdzie. Myliła się jednak. Clint Matherson odczytał numer jej telefonu, który wyświetlił się automatycznie na jego aparacie. Co za szczęście, pomyślał, że panna Brady nie ma zastrzeżonego numeru, i uśmiechnął się pod nosem.

Ponury jak chmura gradowa, Callaghan prawie do nikogo się nie odzywał. Leo i Rey schodzili mu z drogi, bo wyglądał, jakby był gotów rzucić się na każdego, kto by go nawet lekko zdenerwował. Bracia tylko raz spytali, czy wie, dlaczego Tess niespodziewanie wyjechała, nie zostawivszy żadnej wiadomości. Nie odważyli się ponowić pytania.

Pani Lewis z konieczności czasowo zastępowała Tess i przygotowywała posiłki, ale chętnie pozbyłaby się obowiązków z powodu niezmiennie ponurego i drażliwego Callghana Harta. Nie potrafiła zdecydować, czy bardziej lęka się Caga, czy jego pokrytego łuskami ulubieńca. Przyznała się do tego w rozmowie z Leem, którą odbyła pod nieobecność jego starszego brata.

Poprzednio Cag nie narzekał na brak zajęć - miał ich

w nadmiarze. Obecnie po zniknięciu Tess sporo energii poświęcał na jej poszukiwanie. Niezadowolony z efektów, wynajmował jedną agencję detektywistyczną po drugiej. W Jacobsville znaleziono taksówkarza, który pamiętał, że wioził taką pasażerkę na lotnisko. Jeśli faktycznie Tess skorzystała z samolotu, musiała to zrobić pod przybranym nazwiskiem i zapłacić za bilet gotówką. Nie sposób jednak było znaleźć pracownika, który by pamiętał, że sprzedał jej bilet. Dokładnie przeszukano Jacobsville, ale bez rezultatu, podobnie stało się w pobliskiej Victorii.

Callaghan nie mógł wyjawić braciom prawdziwej przyczyny zniknięcia Tess. Nie pozwoliła mu na to duma. Jednak w skrytości ducha gorzko żałował tego, co w gniewie jej powiedział, i bezwzględności, z jaką ją potraktował. Jak mógł ukrywać przed Tess, że ją kocha? Okazało się, iż zależy mu na niej niemal bardziej niż na własnym życiu. Był gotów na wszystko, byle tylko zrekompensować jej swoje postępowanie, a przede wszystkim ją odzyskać. Niekiedy, a szczególnie podczas bezsennych nocy wydawało mu się, że osaczające go wspomnienia wspólnych chwil z Tess przyprawiają go o szaleństwo. Kochała go, a on nie dał wiary jej słowom, potraktował ją jak oszustkę, intrygantkę. Został wmanewrowany w małżeństwo głównie przez braci, jak się dowiedział. I co z tego? Kocha Tess! Jakie znaczenie ma to, dlaczego się pobrali, skoro mogło im się udać wspólne życie?

Mijały tygodnie, ale Tess wciąż nie dawała znaku życia. Caga w nocy zaczęły dręczyć koszmary, a za dnia ogarniały najgorsze przeczucia. Może została porwana i zamordowana, a może skrzywdzona? A może głoduje i nie ma gdzie mieszkać? Nagle, zły na siebie, że tak późno, Cag przypomniał sobie o testamencie jej matki. Przecież Tess

musi być w kontakcie z adwokatem z powodu przejęcia spadku! Prawdopodobnie umówi się z nim na spotkanie, a wtedy już mu nie umknie.

Natychmiast udał się do kancelarii Mathersona. Kilka dni po tej wizycie adwokat zadzwonił.

- Hart - zgłosił się Cag, odebrawszy telefon w swoim gabinecie.

- Matherson - padła odpowiedź. - Pomyślałem, że może chciałby pan wiedzieć, iż panna Brady zadzwoniła dziś do mnie.

Cag stał bez ruchu, cały spięty.

- Oczywiście! Gdzie ona jest? - spytał.

- Wyświetlił mi się jej numer na telefonie. Po sprawdzeniu okazało się, że to automat telefoniczny.

- Gdzie?

- W St. Louis, Missouri - odrzekł adwokat. - Jest jeszcze jedna informacja dająca pewną wskazówkę. Panna Brady pracuje jako szefowa działu wypieków w jednej z tamtejszych restauracji.

- Będę panu dozgonnie wdzięczny - powiedział Cag, nie ukrywając radości. - Jeśli kiedykolwiek będzie pan szukał pracy, to proszę się do mnie zgłosić. Miłego dnia, panie Matherson.

Odwiesił słuchawkę i zadzwonił do agencji detektywistycznej, którą ostatnio wynajął. Pod koniec dnia otrzymał od agencji nazwę restauracji i adres mieszkania Tess. Nie zamierzając czekać na lot rejsowy, wynajął na lotnisku w Jacobsville mały samolot i poleciał prosto do St. Louis.

Była pora obiadu, kiedy znalazł się w hotelu i przebrał w elegancki garnitur. Nie tracąc czasu, udał się do restauracji, w której pracowała Tess, i gdy podszedł do niego kelner, zamówił domowe bułeczki, zdecydowanie odmawiając zjedzenia polecanych mu przez kelnera wypieków. Mężczyzna wzruszył ramionami i przyjął zamówienie.

- Z musem jabłkowym - dodał Cag.

Zdobył dostatecznie duże doświadczenie w stołowaniu się w dobrych restauracjach, by wiedzieć, że za pieniądze można dostać śniadanie o najdziwniejszych porach, o ile klient tego sobie życzy i jest gotów zapłacić za dodatkowy trud.

Kelner przekazał zamówienie Tess, która zbladła jak płótno i musiała przytrzymać się bratu kuchennego, żeby nie upaść, po czym powiedziała:

- Opisz mi tego klienta.

Zaskoczony tą reakcją, kelner spełnił jej życzenie i zauważył, że blada twarz Tess gwałtownie czerwienieje.

- Znalazł mnie, co? Wyobraża sobie, że o tej porze, wieczorem, upiekę mu bułeczki!

Usłyszawszy podniesiony głos Tess, asystent menedżera szybko zareagował: podszedł, by zorientować się w sytuacji.

- Gość przy stoliku szóstym zamówił bułeczki i mus jabłkowy - poinformował go zrezygnowany kelner. - Panna Brady jest zdenerwowana.

- Stolik numer sześć? - Menadżer zmarszczył czoło. - Tak, widziałem tego klienta. Ma na sobie bardzo drogi i elegancki garnitur. Jeśli to ktoś wpływowi, to zyska dla nas klientelę, oczywiście pod warunkiem, że wyjdzie od nas zadowolony. Jeśli życzy sobie bułeczki, to mu je upiecz - zwrócił się do

Tess.

W odpowiedzi Tess zdjęła czepek i położyła go na kontuarze.

- Dziękuję za możliwość pracy tutaj, ale muszę odejść - oznajmia. - Piekę bułeczki na śniadanie, lecz nie na kolację.

Okręciła się na pięcie i wyszła tylnymi drzwiami, wprawiając w zdumienie cały personel restauracji.

Kelner było zmuszony przekazać tę informację Cagowi.

- W takim razie poszukam tej kucharki - oświadczył Cag, podnosząc się od stolika. - Nikt nie wypieka takich bułeczek jak ona.

Zostawił kelnera z ustami otwartymi ze zdumienia i wrócił do wynajętego samochodu, przypuszczając, że do domu, w którym mieszka Tess, dotrze wcześniej niż ona. Tak też się stało.

Kiedy Tess wysiadła z autobusu i weszła na drugie piętro, zastała Caga opartego o drzwi wynajmowanego przez nią mieszkania. Wyglądał na zmęczonego, ale nie spojrzał na nią wrogo ani nie miał ponurej miny, tylko

objął ją uważnym wzrokiem.

- Chyba nie jesteś stworzona do pracy w restauracji - zauważył spokojnie, dostrzegając, że zeszczupłała i zmizerniała.

- Właśnie odeszłam! I to przez ciebie!- odparła wojowniczo, ale serce zabiło jej mocniej na widok ukochanego. - Po co przyjechałeś? - spytała i nie czekając na odpowiedź, przypomniała: - Czy nie mówiłeś, że masz mnie dość? A może zdążyłeś o tym zapomnieć?

- Nagadałem głupstw - przyznał. - Nie oczekuję, że o tym zapomnisz, i będę cię przepraszał za każde niepotrzebne raniące słowo, jeśli tylko dasz mi szansę.

Tess poczuła, że traci siły.

- Och, to nie ma sensu - odrzekła ze znużeniem i rezygnacją. - Odeszłam. Masz to, czego chciałeś, dom beze mnie. Po co tu przyjechałeś?

Cag westchnął. Wiedział, że przekonanie Tess do zmiany zdania w kwestii ich małżeństwa nie będzie łatwe. Usiłował wymyślić powód, który skłoniłby ją do powrotu na ranczo.

- Pani Lewis nie umie wypiekać bułeczek - odparł pół żartem, pół serio, spoglądając błagalnie na Tess. - Umieramy z głodu na jej wikcie. Poza tym bez ciebie róże marnieją - dodał, używając kolejnego argumentu.

- Była susza - stwierdziła Tess. - Nie podlewaliście ich?

- Nie znam się na różach.

- Jak tak dalej pójdzie, to wszystkie przepadną - powiedziała z żalem. - Dwie odmiany są bardzo stare i niezwykle cenne.

- Cóż, jeśli chcesz je uratować, to czym prędzej wracaj na ranczo.

- Jeśli ty tam będziesz, to nic z tego.

- Tego właśnie się obawiałem.

- Nie zamierzam mieszkać na twoim ranczu - oświadczyła. Tess.

- Wkrótce będziesz zbyt zamożna, aby trudzić się pracą, co? - spytał sarkastycznie Cag, bo nie mógł znieść jej odmowy.

- Cóż, nici z mojego bogactwa - odrzekła Tess, krzywiąc się lekko. - Okazało się, że akcje nie mają wartości. Matka fatalnie zainwestowała i straciła milion dolarów. W głębi ducha spodziewałam się, że spadek nie będzie nic wart. Tak naprawdę nie oczekiwałam, że matka cokolwiek mi zostawi. Nienawidziła mnie.

- Może nienawidziła siebie za to, że cię porzuciła, nie pomyślałaś o tym? - spytał Cag. - Nie mogła cię kochać, ponieważ miała w pamięci krzywdy, jakie ci wyrządziła, i żyła z tą świadomością. Niektórzy ludzie raczej wybiorą samotność, niż przyznają się do winy.

- Być może - zgodziła się Tess - ale co to zmienia? Ona nie żyje, a ja się nie dowiem, co czuła.

- A chciałabyś wiedzieć, co ja czuję? - Cag zmienił temat.

- Już to wiem. - Tess posłała mu chłodne spojrzenie. - Jestem dla ciebie o wiele za młoda i kłamie. Poza tym jestem za chuda. To twoje słowa.

- Leo mi powiedział, że to on wpadł na pomysł ślubu.

- Oczywiście, bratu uwierzyłeś. Moim zapewnieniom nie dałeś wiary - powiedziała Tess.

- Tak właśnie było - przyznał Cag, nie zamierzając niczego ukrywać. - To przeze mnie uciekłaś. Długo nie mogłem cię znaleźć. Nigdy nie będziesz wiedzieć, co się czuje się w takich okolicznościach.

- Przeciwnie, dobrze wiem - odrzekła ponuro. - Tak samo się czułam, jak wyszedłeś z domu i nie wróciłeś na noc! W dodatku poślubną!

Do tej pory Cag nie podnosił w rozmowie tego tematu, ale nadeszła chwila prawdy.

- Za bardzo cię pragnąłem, żeby od razu przyjechać - wyjął, patrząc Tess w oczy. - Nie zapanowałbym nad pożądaniem. W tej sytuacji spędziłem noc w baraku.

- Dzięki za ocalenie - rzuciła sarkastycznie.

- Teraz już wiem, że powinienem był wrócić do domu i do ciebie - stwierdził. - Nie miałabyś siły zrobić nawet kilku kroków i wciąż byłabyś na miejscu

- Coś podobnego!

Cag podszedł do Tess i ująwszy ją za ramiona, lekko nią potrząsnął.

- Posłuchaj, rudzielcu, kocham cię! - rzucił, chociaż nie wyglądał na zakochanego. - Pragnę cię, potrzebuję i pojedziesz ze mną do domu albo...

- Albo co? - spytała przekornie Tess.

Cag przycisnął ją do drzwi i nachylił się do jej ust.

- Albo dostaniesz to, czego uniknęłaś, kiedy cię tamtej nocy zostawiłem - odparł.

Zaczął tak łapczywie całować Tess, że aż jęknęła. Przywarła do niego całym ciałem, spragniona bliskości po minionych pustych i samotnych tygodniach. Cag jest tutaj, trzyma ją w ramionach, mówi, że kocha, i to nie jest sen! Po chwili niechętnie się od niej oderwał i powiedział, z trudem łapiąc oddech:

- Wejdźmy do środka.

Tess w milczeniu skinęła głową. Gdy znaleźli się w mieszkaniu, Cag nawet nie zapalił światła. Wziął ją na ręce i zaniósł prosto do łóżka i zaczął ściągać z niej ubranie. Po chwili ułożył się obok Tess, przyciągnął ją do siebie i nakrył

kocem.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się bałem, że straciłem cię na zawsze. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłbym w stanie się z tym pogodzić.

- Nie lubię być sama - przyznała Tess, ocierając się policzkiem o jego ciepłą pierś.

- Na pewno nie będziesz - obiecał Cag, gładząc jej plecy, po czym delikatnie dotknął jej brzucha i spytał: - Jak się czujesz?

Domyśliła się, o co mu chodzi.

- Nie sądzę, żebym była w ciąży - odrzekła. - Jestem zmęczona, ale to może być spowodowane nawałem pracy.

- Ale mogłabyś być - zauważył.

Tess marzycielsko się uśmiechnęła.

- Chyba tak. Dlaczego o tym mówisz?

- Mam trzydzieści osiem lat. Lubię dzieci, podobnie jak ty. Mogłabyś hodować rzadkie okazy róż i jednocześnie wychowywać nasze potomstwo.

- Och, Cag...

- Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie zdrobniałym imieniem - zauważył.

- Przedtem do mnie nie należałeś - odparła wstydliwie.

- A teraz należę? - Cag zacisnął ramiona.

- Mam nadzieję - odrzekła po krótkim wahaniu.

- Ja to wiem. A ty należysz do mnie. Byłem wobec ciebie zbyt szorstki nawet wówczas, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy. Tej nocy będzie tak powoli i słodko, że zanim cię zaspokoję, zapomnisz, jak się nazywasz. - Nachylił się

i dotknął ustami jej rozchylonych warg.

- Zarozumialec.

- Zaraz się przekonasz, czy tylko zarozumialec.

Kochali się z ogromną czułością, a pieszczoty i ruchy ich ciał były zbyt powolne jak na dojmujące pożądanie, domagające się zaspokojenia. Kiedy Tess zaczęła drżeć bliska ekstazy, Cag się wycofał. Uspokoił ją przeciągającymi się pieszczotami, po czym zaczął wszystko od nowa. Zdawało się, że czas stanął w miejscu.

- Pozwólmy, żeby to trwało - szepnął Cag. - Zrozumiesz, dlaczego nie chcę, żebyś była niecierpliwa.

Tess całym ciałem dawała wyraz, że błaga o zaspokojenie.

- Jest tak... dobrze - szepnęła. - Tak dobrze!

- Będzie jeszcze lepiej - obiecał, poruszając się zmysłowo, aż krzyknęła głośno i przywarła do ukochanego. - Tutaj? - spytał szeptem. - Tak. Tutaj. I tutaj...

Płakała. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nigdy czegoś podobnego nie przeżywała.

Cag przyspieszył ruchy, a Tess zamknęła oczy, ponieważ napięcie osiągnęło niemożliwy do wytrzymania punkt kulminacyjny i poddała mu się ostatkiem sił.

- Teraz, wreszcie, teraz! - zawołał.

Tess straciła poczucie rzeczywistości. W pewnej chwili usłyszała jęk Caga i konwulsyjny skurcz jego ciała. Na parę cudownych sekund odpłynęła w błogostan, a gdy odzyskała świadomość, rozplakała się.

Cag trzymał ją w ramionach, uspokajał, koił. Muskał wargami jej zamknięte powieki, policzki, otwarte usta. Ich

ciała wciąż były związane napiętym uściskiem, a kiedy Tess zdołała otworzyć oczy, napotkała jego wciąż gorejące spojrzenie.

- Teraz już wiesz, że cię kocham - wyszeptał. - A może chcesz to usłyszeć jeszcze z tuzin razy?

- Ja... to czułam - powiedziała. - Kocham cię, ale wiedziałeś już o tym wcześniej.

- Tak - przyznał, z czułością gładząc jej włosy - i to już wtedy, kiedy pierwszy raz pozwoliłaś mi się dotknąć. - Uśmiechnął się czule, widząc jej zdziwienie. - Jesteś taka słodka i niewinna, Tess. W niczym nie przypominasz dziewcząt, które pozwalają sobie na swobodne zachowanie z każdym napotkanym mężczyzną.

- Początkowo nie darzyłeś mnie uczuciem - stwierdziła spokojnie Tess.

- Ależ tak, to była miłość. Zaczęła się w dniu, kiedy weszłaś do naszej kuchni. Tak bardzo cię pragnąłem, że za każdym razem patrząc na ciebie, odczuwałem ból. - Uśmiechnął się z żalem. - Tak się bałem, że się zorientujesz.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytała.

- Z powodu dawnego urazu. Młodsza ode mnie narzeczona rzuciła mnie, uznając, że jestem dla niej za stary. - Cag poruszył się niespokojnie. - A ty jesteś nawet młodsza niż ona była w tamtym okresie. Bolesne doświadczenia tak bardzo mi ciążyły, że doszedłem do wniosku, iż nigdy nie będę dla ciebie dostatecznie dobry, aby...

- Dostatecznie dobry dla mnie?! - przerwała mu Tess. - Chyba zwariowałeś! Przecież jest odwrotnie; to ja nie mogę się z tobą równać choćby w intymnej sytuacji. Nic nie wiem,

niczego nie umiem.

- Szybko się uczysz - zauważył Cag, spoglądając na ich splecione ciała. - Uwielbiam trzymać cię w ramionach. Sprawiasz, że czuję się jak najlepszy kochanek na świecie.

- Jesteś nim.

- O nie! - sprzeciwił się Cag. - Mówisz tak, dlatego że nie masz skali porównawczej.

- Dla mnie nie robi to różnicy.

- Chyba masz rację, bo ja tak samo odbieram naszą intymność. - Cag pieszczotliwie dotknął policzka Tess. - Nie pamiętam innych kobiet.

- Lepiej, żebyś sobie nie przypominał! - ostrzegła Tess.

- Kochasz mnie?

- Z całej duszy.

- Jesteś moją żoną. Uważaj, bo nawet nie przeszłabyś za pierwsze ogrodzenie, gdyby kiedyś naszła cię ochota na ucieczkę.

- A co porabiają Leo i Rey? - Tess zmieniła temat.

- Są w Denver. Uciekli ode mnie - odparł z westchnieniem Cag. - Jestem typem, z którym trudno wytrzymać.

- Co ty powiesz! I to takie niezwykle?

Cag uszczypnął ją lekko.

- W chwili, gdy przestąpimy próg domu, stanę się wzorem dżentelmena.

- Kiedy pojedziemy na ranczo? - spytała Tess, tuląc się do męża.

Cag zachichotał i jeszcze bliżej przyciągnął ją do siebie,

wykonując zmysłowe ruchy, które przyniosły zauważalne rezultaty.

- Jeszcze nie w tej chwili...

Po dwóch dniach wrócili na ranczo i wciąż nie przestali się do siebie uśmiechać. Wręcz promienieli szczęściem. Tess nie zrezygnowała z nauki w szkole zawodowej, ale postanowiła odłożyć ją na pewien czas, ponieważ nie chciała ani na moment rozstawać się z ukochanym mężem. Miała tylko jedno zmartwienie, a mianowicie, czy zdoła dzielić małżeńską sypialnię nie tylko z Cagiem, ale i jego ulubionym Hermanem. Była skłonna tolerować obecność gada, ale w innym pomieszczeniu. Kiedy jednak otworzyła drzwi do sypialni Caga, nie zauważyła terrarium. Odwróciła się do męża z pytającym wyrazem twarzy.

Objął ją i przyciągnął do siebie, zadowolony, że są sami w domu, ponieważ Rey i Leo jeszcze nie wrócili z Denver, a pani Lewis nie przyjechała.

- Uznałem - odparł w odpowiedzi na nieme pytanie żony - że nie ma miejsca dla węża w gnieździe, w którym będą pisklęta. - Uśmiechnął się do niej z czułością.

- Przecież go kochasz!

- Zdecydowanie bardziej kocham ciebie - oświadczył z mocą Cag. - Podarowałem Hermana przyjacielowi, który ma samicę pytona albinosa. Każdy kawaler jest znacznie szczęśliwszy z samicą swojego gatunku niż z jakimkolwiek zwierzęciem, niezależnie od tego jak bardzo hołubionym.

- Dziękuję - szepnęła.

- Buduję nasze gniazdo - dodał. - Teraz twoja kolej.

- Chcesz, żebym je wypełniła, tak? - Tess przytuliła się do

męża i oparła o jego szeroką pierś. – Zrobię, co w mojej mocy – obiecała. – Cag, jestem taka szczęśliwa.

– I ja, kochanie. – Pochylił się i ją pocałował. – Jest jeszcze jedna rzecz, która uczyni mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

Tess podniosła na niego wyczekujący wzrok, w jej oczach pojawiły się szelmowskie ogniki.

– Naprawdę? A co to jest? – spytała przekornie.

– Miska bułeczek! – wykrzyknął Cag. – Duża miska pełna bułeczek z musem jabłkowym!

– Ty oszuście! Ty szarlatanie! Zwabić mnie tutaj z powodu zachcianek jedzeniowych, a nie... co robisz!

Tymczasem Cag wziął żonę na ręce i złożył ją na szerokim łóżku.

– Uważam, że nie ma nic za darmo – powiedział, rozpinając guziki koszuli.

– W takim razie będziesz miał dwie pełne miski! – obiecała Tess.

Do czasu powrotu Lea i Reya, co nastąpiło wieczorem, Cag pochłonął pół miski bułeczek. Najwyraźniej jednak okazywał większe zainteresowanie Tess niż jedzeniu, więc bracia dostali swoją porcję.

– Co zrobicie, kiedy zbuduję Tess dom podobny do tego, który dostała Dorie? – zwrócił się do Reya i Lea.

Bracia w pierwszej chwili zaniemówili. Rey odłożył zaczęta bułeczkę i spojrzał na Lea.

– Czy to nie szczyt wszystkiego? Za każdym razem, kiedy znajdziemy mistrzynię wypieku bułeczek, ktoś się z nią żeni

i ją zabiera. Najpierw Corrigan, teraz on!

- Cóż, musisz przyznać, że mają dobry gust - odparł Leo. - Poza tym Tira nie potrafi niczego upiec, a jednak Simon się z nią ożenił!

- Simon nie ma bzika na punkcie bułeczek.

- To prawda - zgodził się Leo.

Rey popatrzył na Tess siedzącą na kolanach Caga i westchnął.

- Nie ożenię się z nikim po to, żeby mieć bułki na śniadanie - oświadczył zawzięcie.

- Jateż nie - zawtórował Leo, wsuwając następną do ust. - Powiem ci coś... - wymierzył w Reya łyżeczkę z musem - co on zbuduje za dnia, my rozbierzemy w nocy.

- Możecie spróbować - stwierdził dobrodusznie Cag.

- Przy naszym szczęściu nigdy nie znajdziemy żon. A jeśli - dodał Leo smętne - to nie będą w ogóle potrafiły gotować.

- Najwyższy czas zatrudnić doświadczoną gosposię, która potrafi gotować i piec - stwierdził Cag. - Kogoś, kto się o was zatroszczy, kiedy my się wyprowadzimy.

- Mogę sam się o siebie troszczyć - mruknął Rey.

- Ja też - dodał Leo.

- Upieraj się, upieraj. - Cag wzruszył ramionami. - Pewnego dnia zaczniesz inaczej śpiewać.

- Akurat! - rzucili równocześnie Rey i Leo.

Cag przypomniał sobie, że kiedyś twierdził to samo, co teraz jego bracia, kiedy wraz z żoną leżeli w łóżku.

- Pewnego dnia i oni wpadną po uszy - powiedział, gładząc

włosy Tess.

- O ile dopisze im szczęście - dodała.

- Jeśli będą mieć duże szczęście - przyznał Cag. - Czy byłem wart wszystkich tych kłopotów, Tess?

- A ja?

- Ty nigdy nie przysparzałaś kłopotów. - Pocałował ją czule.

- Wybacz, że tak bardzo obrzydzałem ci życie.

- Zrekompensujesz mi to - odrzekła, przyciągając go do siebie. - Wolę ciebie niż milion dolarów, niż cały świat!

Jeśli Cag nie byłby tak zajęty podążaniem za swoim nowo odkrytym instynktem gniazda, mógłby powiedzieć jej to samo. Był jednak pewien, że ukochana już o tym wie.

Tytuł oryginału

Callaghan's Bride

Pierwsze wydanie

Harlequin Books, 1999

Redaktor serii

Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne:

Barbara Syczewska-Olszewska

© 1999 by Diana Palmer

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327640482

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.